Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

WSPOMNIENIE
O KAJETANIE GARBIŃSKIM.

Umarł Kajetan Garbiński. Wszechstronne zasługi tego męża, pismiennictwo nasze zapewne ocenić i ogłosić nie omieszka.

Garbiński jeden z najznakomitszych matematyków w ojczyznie Kopernika i Śniadeckiego, b. profesor uniwersytetu Alexandryjskiego w Warszawie, b. dyrektor szkoły politechnicznéj, członek towarzystwa przyjaciół nauk, a od lat kilkunastu poświęciwszy pracę i zdolności najważniejszéj gałęzi przemysłu krajowego, znakomity nauką i doświadczeniem ekonomista i rolnik, zgasły w saméj sile wieku, zostawia po sobie żal ziomkom, tym silniejszy i żywszy, że położone zasługi jego na dziedzinie nauk, jednają mu cześć i wdzięczność, a męzkiego wieku pora słusznie najświetniejsze nadzieje i oczekiwania w sercach budziła. Druga połowa naukowego zawodu Garbińskiego, ta w któréj on zasób obszernéj i gruntownéj nauki i niepospolitą władz umysłowych zdolność ku sprawie gospodarstwa krajowego obrócił, w czytelnikach Roczników największe wzbudzić musi zajęcie. Ze stanowiska więc Roczników Gospodarstwa, rozpatrzmy

się w téj części żywota Garbińskiego, oceniając wedle udolności naszéj jego zasługi i prace.

Jestto wysoki przywilej wszelkiéj gruntownéj nauki w człowieku, że przy dobréj chęci, każde powołanie, czy wyborem woli czy trafem losu wskazane, prędko pojąć, podnieść i uszlachetnić umié. Wymowny tego dowód dał Kajetan Garbiński. Matematyk, profesor, obcy zupełnie życiu i zatrudnieniom wiejskim, zstąpiwszy z katedry do pługa i roli, w krótkim czasie został uczonym agronomem i praktycznym rolnikiem. Smiało nawet powiedzieć można, że nikt u nas, w wyższym nie jednoczył stopniu, naukowéj gospodarstwa teoryi z gruntowną wsi polskiéj znajomością. Tak szybka odmiana powołania w Garbińskim mniéj zadziwi, gdy dodamy, że do obszernéj nauki zasobu, łączył on wytrwałość pracy, żelazną wolę i gorącą miłość dobra spólnego.

Gdy w r. 1842 pojawiła się myśl wydawania pisma gospodarskiego przez praktykujących rolników, obarczony zatrudnieniami i słabego zdrowia Garbiński, nowemu pismu pomoc i współdziałanie obiecał. Czuł on żywo ważność rolniczego powołania w kraju naszym, bo je widział zespoloném z moralnym i materyalnym bytem znakomitéj większości jego mieszkańców. Z zapałem młodzieńczego wieku, z gorliwością jaką tylko chęć pożytku ogólnego, w szlachetnéj duszy rozbudzić może, wziął się do pracy i złożone oddawna pióro na nowo uchwycił. W tym nowym pismienniczym zawodzie, zajął Garbiński stanowisko jakie piszący u nas agronomowie rzadko obiérać zwykli. Grutowne poznanie ziemi naszéj, pilne roztrząsanie obecnego stanu rolnictwa i wszelkich jego stosunków, uważał on za piérwszy i nieodzowny warunek dalszego postępu. Krytyczny rozbiór tego co jest, poprzedzać według niego było powinno wskazanie tego, co z korzyścią zmienione lub zaprowadzone być może: do téj pracy radą, przykładem zachęcał i zagrzewał. Cenił Garbiński wysoko naukową teoryę, cenił ją w rolnictwie

jako podstawę wszelkich trwałych postępów, ale pragnął ją widzieć zawsze połączoną z gruntowną znajomością kraju i trafnem jego potrzeb zastosowaniem. *Cześć, cześć wszelka* (powiedział on w rozprawie wstępnej roczników) *usiłowaniom i pracy teoretyków naszych, cześć wtedy szczególniéj, kiedy zwrócą się całą myślą do rodzinnego kraju, wszechwzględnych jego stosunków.* Ten zwrot całéj dążności umysłu i pracy do potrzeb miejscowych, do tego tylko co z pożytkiem pojedynczych osób i ogółu wykonanem być może, miał być w myśli Garbińskiego pierwotnym celem pisma, które swoim duchem ożywiał. Nieczynna obojętność słuszną wzbudza pogardę; lecz żal serce ściska patrząc na liczne u nas przykłady usiłowań i przedsięwzięć w rolnictwie, które brak krytycznego poglądu, bacznego miejscowych stosunków zbadania, w perzynę obraca. Postępowanie takie nietylko że marnuje pracę i kapitały, ale co może gorsza, budzi w mniéj świadomych niedowierzanie i nieufność w naukę, w postęp, w to wszystko co jedynie rolnictwo z zardzewiałych przepisów rutyny wyprowadzić jest zdolne.

Rolnictwo owocami swemi zasila i zaspakaja tysiące potrzeb, szerzy dobry byt pomiędzy wszystkie klassy mieszkańców, ale nawzajem żyje wypływem rozlicznych potęg, które poznać i ocenić, oświecony rolnik powinien. Stan i układ własności, stosunek kapitałów, konsumcya wewnętrzna, handel, podział pracy, moralne nawet usposobienie i obyczaje mieszkańców, wszystko to bezpośrednio na wzrost lub upadek rolnictwa stanowczy wpływ wywiera. W téj obszernej całości pojmował rolnictwo Garbiński, i odpowiednie temu pojęciu, naznaczał rolniczemu pismu zadanie. Jeżeli Roczniki Gospodarstwa choć w części temu zadaniu dotąd odpowiadały, znakomita część zasługi na Garbińskiego spada.

Prace Garbińskiego w Rocznikach umieszczone, nieprzedstawiają wprawdzie całości naukowej. W piśmie poczynającém nowy zawód, wywołane okolicznościami lub

potrzebą rozprawy i dorywcze artykuły Garbińskiego, mają jednak wszystkie wybitną cechę i niezmienne stanowisko jego pojmowania i zapatrywania się na przemysł rolniczy. Najznakomitszą z pomiędzy nich jest niezaprzeczenie rozprawa wstępna w Tom. I. Nr. 1ym Roczników umieszczona, pod tytułem: *Czyli życie przemysłu rolniczego pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości?* W niéj Garbiński zebrawszy z cyfr i faktów treściwy obraz przemysłu rolniczego Anglii, postawił go obok wypadków na trafném obliczeniu opartych, jakie rolnlctwo nasze przedstawia. Z porównania tego wyprowadził wnioski o istotnych przyczynach nizkiego stanu rolnictwa u nas, wiele błędnych a dosyć ogólnie przyjętych mniemań w tym względzie obalił, i głównie w możności naszéj będące środki podźwignięcia rolnictwa, jasno i dobitnie wywiódł. Rozprawa ta, obejmująca w jasném i treściwém zebraniu wszystkie główne zadania rolniczego przemysłu u nas, jest niezaprzeczenie jedną z najznakomitszych, jaką piśmiennictwo nasze chlubić się może. Odtąd w dziesięciu tomach Roczników nie ma prawie zeszytu, któregoby Garbiński pracą swoją nie wzbogacił. Obszerne wiadomości, gruntowna nauka, trafny sąd, matematyczna ścisłość w wyprowadzaniu wniosków, czyniły go najwięcéj sposobnym do pracowania w przedmiotach ogólnego stanu gospodarstwa krajowego dotyczących. Większa téż część pism jego w Rocznikach umieszczonych tego jest rodzaju. Oprócz powyżéj przytoczonéj rozprawy, do rzędu pism tych należą: Opisy odwiedzin w Klemensowie—uwagi nad Ekonomią polityczną Blanquiego—o skutkach zmiany taryfy celnéj w Anglii i wywalczonych przez nią korzyści w Azyi, z zastosowaniem do naszego kraju—uwagi nad przemysłowym ruchem i różnemi przedsięwzięciami w Galicyi—jasny i treściwy wykład dzieła Weckherlina o gospodarstwie angielskiém, i kilka innych, w których on, zwłaszcza o stosunkach handlowych, konsumcyi wewnętrznéj, o pań-

szczyznie i oczynszowaniu jasno i przystępnie pisał. Znajomość gruntowna tego ostatniego przedmiotu, była oparta na kilkunastoletniém doświadczeniu. Naprzód w ordynacyi Zamojskiéj, potém w dobrach hr. Andrzeja Zamojskiego zatrudniał się ciągle zamierzoném przez właścicieli oczynszowaniem włościan. Krótkie lecz piękne sprawozdanie z téj czynności, dokonanej całkowicie przez niego w dobrach Ręczajskich, w jedném z opisów odwiedzin Klemensowskich umieścił (*).

Niezmordowany w pracy Garbiński, podawał do Roczników wiadomości o wszystkich ważnych odkryciach i wypadkach uczynionych na polu rolniczego przemysłu, wewnątrz lub zewnątrz kraju; a praktyczny jego umysł, oceniał wszędzie możność zastosowania do potrzeb kraju, i pożytek rolnictwa. Ztąd bardzo wiele mniéj więcéj obszernych, a zawsze nader ważnych prac jego, o nawozach, irrygacyi łąk, cukrowniach, produkcyi żelaza, o cenach wełny, żegludze parowéj na Wiśle, i tym podobnych, które tu wszystkie wyliczyć byłoby zbyt długo. Do tego szeregu prac dodać wypada *Chemię rolniczą* z przedmową i pod kierunkiem Garbińskiego przez jego syna wyłożoną. Czuły dowód troskliwości ojcowskiéj o wykształcenie pełnego nadziei młodzieńca w zawodzie, w którym ojciec tyle sobie zjednał chluby, a dla ogółu rolników tyle trwałych położył zasług.

Ostatnią pracą Garbińskiego w Rocznikach, była rozprawa: *O ważności rolnictwa angielskiego i dążności stałego lądu do uorganizowania u siebie według tego wzoru rolnictwa i wszystkich jego stosunków.* W niéj wykazał i trafnie ocenił tę dążność, objawiającą się najsilniéj w zgromadzeniach rolniczych Niemiec i Francyi. Następnie zwróciwszy mowę do rolników kraju, zachęcał ich do podobnego postępowania na drodze pismiennej, ścisłéj

(*) Patrz Tom III Nr. 2 Roczników, od stronnicy 244.

P. R.

i wyrozumowanéj, dla jakiéj Roczniki Gospodarstwa Krajowego właśnie założonemi zostały, i zakończył temi słowami, w których się szlachetna jego dusza odbija: *Solidarnie przeto wszyscy obowiązani jesteśmy, aby ten cel był dopięty z pożytkiem i dla nas i dla tych co po nas będą.* Niedługo potém ręka co te słowa kreśliła, skrzepła na wieki!

Spodziéwać się należy, że osieroceni tą stratą współpracownicy pisma, przyjmą w całéj rozciągłości znaczenie tych słów ostatnich, uważając one jako przekaz i pobudkę do dalszéj pracy na wskazanéj przez Garbińskiego drodze.

W Warszawie dnia 21 maja 1847 roku.

L. G.

O WYCHOWANIU I PASIENIU KONI

NIEWIELKIM KOSZTEM.

UWAGI ZEBRANE I OPISANE

przez

Pawła Cieszowskiego.

„Dobra i płowa, co się w domu uchowa."
(*Dawne przysłowie polskie*).

Wstęp.

Niewiele mamy w ojczystym języku pism traktujących o koniach. Ze znanych mi, jedne opisując po większéj części uczenie tylko to szlachetne zwiérzę, wskazują warunki piękności, dzielności, szybkości i wytrwałości, słowem, wystawiają nam ideał konia; inne rozbiérają anatomicznie wszystkie części ciała, kości, muszkułów; inne traktują o ekwitacyi czyli sposobie ujeżdżania koni; późniejsze, o trenowaniu czyli przysposabianiu ich do szyb-

kiego biegu i kursów; wszystkie prawie, chociaż wskazują sposoby ich chodowania, rozmnażania, utrzymywania i żywienia, nie obejmują wszakże praktycznie łatwych, niekosztownych, a zastosowanych do miejscowości i położenia sposobów przyjścia do rozmnożenia dobrych koni w naszym kraju.

Kilkadziesiąt-letnie moje praktyczne doświadczenia, oddawanie się w młodszych latach z namiętnością téj gałęzi gospodarstwa krajowego, zjednana dawniéj wziętość wychowywanych w mojém stadzie koni, tudzież zachęta moich znajomych i przyjaciół, że odkryte przezemnie praktyczne spostrzeżenia staną się może niejednemu użyteczne, stały się powodem, że wziąłem pióro do ręki.

Skoro zatém będzie to opowiadanie faktów, wypadków i spostrzeżeń u mnie tylko wydarzonych, przezemnie zebranych i zastosowanych do łatwego użycia, wezmę więc za godło dawne polskie przysłowie, że:

„Dobra i płowa, co się w domu uchowa.”

Godło to jasno wskazuje cel tego pisemka. Nie jestem przeciwny postępowi uszlachetnienia rass, ale je uważam za kosztowne, nieodpowiadające naszemu ubogiemu położeniu i mniéj dla kraju przynoszące pożytku. Może i z takiéj *płowéj* znajdzie się koń zdatny pod żołnierza, oficera, generała; może da się sprządz jaką parę koni równych, a nawet i czwórkę, do czego wszelako bez nakładu, lecz tylko na ogiery, jakto późniéj zobaczymy, nie obejdzie się. Wszakże nasz gospodarz robi nakłady i na barany i na owce, czemu przypisać można ostygnięcie nasze do chowu koni. Niepopłatę teraźniejszą koni za równą przeszkodę do ich chodowania uważam. Jednak przekonany jestem, że gdy za konia płacić będą u nas 100

dukatów, 200, a nawet i 300 jak to bywało od r. 1817 do 1828, znajdą się właściciele, którzy żałować nie będą nakładu i na takie ogiery, za których przypłodek podobneż ceny brać będzie można. Teraz gdy mamy konie z Rossyi, i za jednego nie płaci się więcéj jak sto rubli, aby nie upadał zupełnie u nas wychów koni i owce góry nad niémi nie brały, chcę podać sposoby łatwego ich chowania i żywienia: bo gdy dzisiaj nauczyliśmy się i to nie wszyscy, liczyć koszta utrzymania wszelkiego inwentarza, tedy nie znalazłszy korzyści w chodowaniu koni, zarzucim je i weźmiemy się do owiec i pachtów, jak się to już teraz dzieje.

Wiek konia.

Największy błąd, jakiego się w ogólności wszyscy dopuszczają, a przezto i zawodzą, jest wiek konia, uważając go w siedmiu latach już za starego, i kupując tylko *okrajeczne.* Podług Buffona zakres życia konia jest lat 60, tak jak człowieka lat 100. Przyjąwszy to za podstawę, piérwsze lat dziesięć uważam za dziecinne lata, drugie dziesięć za młodociane, trzecie za dojrzałe, czwarte za stare, piąte i szóste za zgrzybiałe. Doświadczenie nas uczy, iż konie dopiéro w siódmym roku składają się, czyli że do tego roku rosną i mężnieją; jeżeli więc nie podług Buffona, to podług doświadczenia pozwólmy na ten rozkład: iż koń do lat 7 rośnie, do lat 14 mężnieje, do lat 21 jest w najlepszéj sile, do lat 28 ma czerstwą starość, do lat 33 starzeje, a odtąd następuje zgrzybiałość, chociaż i po latach czterdziestu widziałem klacze rodzące, i konie wierzchowe jeszcze zdatne do jeżdżenia. Czego, aby do-

wieść, trzeba przytaczać fakta, a to może mniéj będzie zajmować czytelnika, bo mówić będę o mojém stadzie i o moich spostrzeżeniach i doświadczeniach, ale chcąc ten przesąd zbić, trzeba dowodów niezaprzeczonych.

W roku 1807, powróciwszy piérwszy raz z wojażu, zastałem w dobrach moich w Mazowszu stojący szwadron Kaiser-huzarów pułkownika Neiperka (bo wtenczas należałem do Austryi) pod komendą kapitana Faja i porucznika barona Spleni. Piękny ten pułk miał dzielne konie powiększéj części Siedmiogrodzkie. Poznawszy się z oficerami tego pułku oglądałem ich dzielne wierzchowe konie, kupiłem nawet od B. S. ogiera. Wrozmowach dowiedziałem się, iż w całym szwadronie nie mieli młodszego konia od lat 13, a były mające po 35, 28 i 27 co stwierdzali rodowodami i kontrollą pułkową. Osobliwie te trzy konie z zacytowanych, były i piękne, i dzielne, i zupełnie zdrowe, tak, że w czasie musztry siadałem na nie, a niebędąc wojskowym i nieznajac mustry siedziałem tylko na nich, a one z największą akuratnością na komendę robiły musztrę, odłamywały się, formowały bez najmniejszéj pomyłki. W całym zaś pułku od 15 do 21 lat było najwięcéj koni; — a jakito dzielny był pułk i jakie miał konie! Odwołuję się tutaj także do dawnych wojskowych, czy najwytrzymalsze konie w pułkach nieprzechodziły czasem 20 lat, a szczegółowe faworyty wierzchowe nawet 30 do 40. Dużo miałem sobie opowiadanych wydarzeń o koniach, które robiły kampanie w roku 1807, 12, 13, całą Europę schodziły i jeszcze do roku 1827 albo w pułkach się znajdowały lub były najfaworytniejszemi różnych officerów wierzchowcami; na zakończenie zaś przytoczę tutaj konia

Fryderyka Wielkiego i konia księcia Welingtona. To co do koni wojskowych i wierzchowych.

Teraz co do ogierów. We wszystkich cesarskich, królewskich, a nawet prywatnych sławniejszych stadach, ogiery tak oryginalne arabskie jako i angielskie trzymane bywają do najpóźniejszéj starości. Niektóre znajome mi zacytuję. W Iwenaku u hrabiego Maltzahn, Pless był sławny siwy arabski ogier który najwięcéj podniósł to stado; znajdował się przeszło lat 30 w tym zakładzie; w czasie wojny 1812 roku lubo już tak stary, dla swojéj jednak dzielności był wzięty do stajni Napoleona; w roku 1815 odebrany ztamtąd powrócił do Iwenaku, i jeszcze kilka lat stanowił, a zatém w wieku 35 do 38 lat.

Sławny ogier arabski Tyrkmanaty założyciel K. P. stada w Trakienach, trzydzieści kilka lat znajdował się w tym zakładzie, a potomki jego w ekwipażach królewskich w Berlinie dużo jeszcze go przypominają. W Nejsztadzie w Trakienach w stadzie K. P. w Kopczanach, w stadzie cesarza Austryackiego; i w różnych monarchicznych, książęcych i prywatnych stadach, widziałem najdzielniejsze i najpiękniejsze ogiery stare.— Wszystkie Beschelery tak krajowe jako też i w całéj Europie, to-jest ogiery do stanowienia klacz prowincyonalnych, w większéj połowie 20 lat przechodzą, i pewnie po starszych więcéj się w kraju przychowku pokazuje.

W roku 1807 gdym powracał z Wiednia pocztą, na stacyi w Weiskirchen zaprzężono mi dwa ogiery siwe, rosłe i piękne; w roku 1827 powracając z Włoch, wiozły mnie do kraju z tejże stacyi dwa białe ogiery, właśnie

te same, a od posthaltera dowiedziałem się, iż już 23 lat ta para ogierów chodziła na téjże poczcie.

W roku 1816 kupiwszy 40 klacz i 3 ogiery w Granowszczyznie od ks. Czartoryskiego, o czém osobno wspomnę, nabyłem ogiera *Lubego* który sławny i znany w całym kraju, był założycielem moich pięknych koni, na ktorych gwardya Polska i hułani siedzieli. Miał on wówczas podług rodowodu lat 14, pochodził po oryginalnym ogierze białym arabskim sprowadzonym do stada książąt, i po oryginalnéj klaczy angielskiéj (vollblut). Odstąpiono mi go jedynie dlatego, że bez niego niechciałem uskutecznić całego tak znacznego kupna, a powtóre, że do tego czasu nie miano po nim przychowku. Sprowadziwszy go, po piérwszym stanowieniu 6ciu kobył, otrzymałem troje tylko źrebiąt przychowku; w następnych latach liczba ta powiększała się znacznie, tak że w r. 1828 miałem po nim 11, a w r. 1829 czworo źrebiąt. W roku tym wyprowadzony na lince dla przepędzenia na rajtszuli, bryknął sobie kilka razy, upadł i na miejscu zdechł, mając wówczas lat dwadzieścia dziewięć.

Teraz co do klacz. We wszystkich sławniejszych stadach klacze trzymane bywają póki dobrze rodzą i do póżnéj starości. W sławnym stadzie wojewody ruskiego Kickiego, które się potém dostało Kickiemu staroście Krasnostawskiemu, przekonałem się rodowodami i książkami, iż klacze od lat 15 do 25 rodziły najdzielniejsze konie. Tę prawdę potwierdzą wszyscy co znaczne stada chowają.

Z mego stada nabyłem przekonania, że nigdy tak dobrego przychowku mieć nie można po klaczach młodych, jak po starych stadnych; uważałem także, iż od 10 lat do

25 najlepszy jest zakres klacz rodzących, chociaż i u siebie doświadczałem, że po 30 latach klacze miewały jeszcze źrebięta. Ogier mój kasztanowaty *Luby* na wystawie zwierząt gospodarskich w Warszawie w r. 1842 okazywany, jest po ogierze który miał lat 14 a po klaczy w wieku 21. Faworytalne moje klacze: *Azemy*, *Szerszonki*, *Superby*, po dwadzieścia kilka lat były w mojém stadzie. W sąsiedztwie mojém, w Niwiskach, u obywatela K. D. klacz kara w roku 42 życia, urodziła po cesarskim ogierze źrebię, za które w rok po urodzeniu dawano mu duk. 20, a przecież była jeszcze wówczas zdrowa, pokarm miała i swojego wieku nieokazywała oprócz siwizny nad oczyma. Mnóstwo podobnych faktów mógłbym przytoczyć, lecz naostatek, odwołuję się tutaj do amatorów czwórek, koni wierzchowych, a nawet do tych co handlują końmi; niech tylko raczą się przyznać, czy w swoich czwórkach nie wydarza im się mieć konia w wieku przeszło lat 15, albo wierzchowca w latach 20? Im starsze są w czwórce, czyto do parady, czy do pracy, tém są lepsze i wytrzymalsze; a byleby były dobréj budowy, nieprzepasione i w miarę do pracy używane, długo służyć i wytrzymywać mogą. Nie wiek to konia stanowi jego siłę i zdatność tak do wierzchu jak i pociągu, ale żywienie od źrebięcia i utrzymywanie stosowne; bo np. wypasanie na kartoflach, poiłami u Niemców, wypędza go do trzech lat, ale w piątym lub w siódmym roku, robi go niezdatnym zupełnie do żadnego użycia.—Nienadzwyczajne pasienie owsem i najlepszem sianem, (jak to używają w chowie angielskich koni, które zyskawszy muskularność i siłę największą do wyścigów w trzecim roku, stają się potém kalékami, bez nóg, podpalonemi,

a klacze niezdatnemi do rodu) ale chowanie ich średnie, bardziej do natury zbliżone, nieużywanie ich przed piątym rokiem, pozostawienie rozwinięcia się wzrostu i siły do siódmego roku, nadaje wytrwałość i zdrowie koniowi, o czém w swoim miejscu pomówię.

Opis dawnych stad moich.

Chcąc czytelnikom wykazać jakim sposobem doszedłem do znajomości koni, jakie z nich korzyści ciągnąłem, jak je wychowywałem, opiszę pochodzenie, nakłady, przyjście do stada, użytek, straty i dwukrotną jego utratę, a nareszcie dojście do założenia ostatniego stada, na którém właśnie chcę wykazać, że rozsądnie chodowane potwierdza przyjętą tu zasadę:

„*Dobra i płowa co się w domu uchowa.*"

Od młodocianych lat moich lubiłem z namiętnością konie. Objąwszy w spadku po rodzicach przypadłe mi w dawném Mazowszu, a późniéj w gubernii Podlaskiéj włości, w których nie było ani pastwisk ani łąk, zastałem wszelako kilkanaście koni pięknych z dawnych stad polskich, a przez parę lat, jako młody, niedoświadczony, bardziéj bawiłem się niemi, jak wychowywałem. W roku 1810 wziąłem był w dzierżawę od brata mojego Suchę, z pastwiskami nad Kostrzynem. Formujący się w tym roku pułk huzarów Tolińskiego w Siedlcach do którego z całego kraju a najwięcéj z Galicyi dawano koni, nastręczył mi sposobność zakupienia po cztéry dukaty 84 źrebiąt z wyźrebionych klaczy w tym pułku. Wziąłem klacze ze źrebiątami na paszę, a gdy się źrebięta odessały, po ś. Michale powróciłem klacze pułkowi, i od razu sta-

łem się właścicielem 84 źrebaków jednolatków, z których połowa większa była bardzo piękna i obiecująca. Wreszcie odsadzone źrebięta przez jesień pasłem na najlepszych potrawach, dając im nadto obroczek, w zimie zaś dobre siano i owies z sieczką, tak iż na wiosnę wyszły w pole bardzo piękne.

Lata 1811 i 1812 przez przechody i rekwizycye były niepomyślne dla moich źrebców, bo uratowany albo przechowany owies, trzeba było raczéj w rolę wrzucać. Jakoż przez następne dwa lata utrzymywane były słomą jęczmienną, sieczką i trząską; wszelako dobrze wyglądały, bo każda sztuka stała na uwięzi, była choć z gruba czyszczoną, co każdemu zalecam: raz że się konie obłaskawiają, powtóre, że mocniejsze nie odjadają słabszych, a potrzecie, że mniéj kalectwa się okazuje.

W roku 1812 wyjechałem do Lwowa i nie powróciłem do domu aż w kwietniu 1813; że jednak jako amator miałem z sobą regestr i nazwiska moich koni, przeto listownie przeznaczyłem kilka pięknych sztuk na ogiery, sprzągłem furmanki, wybrałem na wierzchowe, a mój rządca rozporządzenia te akuratnie dopełniał, i takich 46 sztuk wybrawszy, postawił na stajni, kazał chędożyć, znając zaś moje przywiązanie do koni, może zanadto pasł z uszczerbkiem nawet reszty inwentarza. Lecz cóż za wypadek zniszczył moje nadzieje! Zaraza po wojnie grasująca w okolicy, doszedłszy do mojego stada, od lutego do kwietnia pozostawiła mi z tych wybranych 46 sztuk, cztéry tylko, i to słabe i najchudsze; reszta pomimo największego starania, sprowadzania konowałów regimentowych z Warszawy, pomimo interesowania się braci i sąsiadów, na puchnięcie gardła (co Niemcy nazywają *Gelbe-Driesen*),

wyzdychała. Z reszty owych 84, podlejsze, poprzeznaczane zostały do robót, inne zaś sprzedane. W końcu z tak pięknego i pełnych nadziei stada, dwie mi tylko sztuki pozostało, bo z owych czterech jeszcze dwie zdechło przy mnie. Takie wydarzenie powinno mi było odjąć chęć do myślenia nadal o koniach, ale trzeba było chyba wypruć tę żyłkę końską, która się w każdym prawdziwym amatorze koni znajduje.

Z powodu stosunków familijnych przeniosłem się na mieszkanie w dawne województwo Lubelskie. Obszerne i piękne pastwiska nad rzeką Wieprzem w zadzierżawionem przezemnie całem starostwie Krasnostawskiem, ożywiły na nowo chętkę założenia stada, zwłaszcza że konie wówczas dobrze u nas płaciły, a owies i siano były w obfitości i tanie. Dowiedziawszy się przeto, że po podziale dóbr między ks. Czartoryskiemi, ks. Konstanty Czartoryski w Granowszczyznie wyprzedawał swoje stado dla zaprowadzenia owiec, kupiłem w Berdyczowie 42 klacze po 40 duk. w złocie i trzy ogiery, między któremi sławny w ówczas w kraju naszym Luby, założyciel mojego stada. Ztamtąd udałem się po drodze do księcia Sanguszki i tam między innemi kupiłem ogiera Obejan jego własnego chowu. Po tym koniu z klocem nadzwyczajnym, nogą płaską, z krótką pęciną. siercią małą, łbem oryentalnym ale prawie bez żadnéj wyniosłości, otrzymywałem dzielne konie wierzchowe a czasem i powozowe. Zakład więc mojego stada niebył jak mi się widzi najgorszym; jakoż moje konie od roku 1819, aż do 1829 bardzo były poszukiwane, dobrze a nawet i drogo płacone, na których Ruskie i nasze gwardye siedziały. W owych latach miałem do 80 sztuk samych rodzajnych

klaczy, kilka a później kilkanaście ogierów, między niemi Siwy stada Orłowa, Kary Trakieńskiego stada Angielski, lecz nigdy więcéj nie miałem źrebiąt jak 34 rocznie, a bywało i po 20, w jednym zaś roku tylko 8. W stadzie wolno chodzącym nie na uwięzi, bardzo dużo klacz zruca, chociaż za dostrzeżeniem iż są źrebne, były brane każda do osobnéj przegrody. Wszystkim jeszcze pamiętne są moje konie, bo co do dzielności, łagodności, składności, pewnéj i płaskiéj nogi, małéj sierci nic do żądania nie zostawiały, były tylko nierosłe, ale też i nie zamałe, (gdy officerowie od gwardyów naszych na nich siedzieli) a wyradzały się i rosłe. Najlepszy przychowek dawał mi Luby kasztanowaty, łysy, i Obejan gniady, po których prawie wszystkie źrebięta chowałem na ogierki. Jakie to były czasy popłaty na konie, zacytuję tutaj kilka moich sprzedaży, które teraz do bajecznych możnaby liczyć. JO. książę Adam Wirtembergski, stojący w Krasnymstawie, który osobiście znał moje stado, dał mi za klacz kasztanowatą wierzchową, Bonę, dukat. 500, a ta była po Lubym. Pułkownik Dwernicki za wałacha siwego duk. 300; major Gawroński za wałacha duk. 200; kilku officerów z tegoż pułku i innych po 100, po 150 dukatów płacili, a pułkownik wówczas Strantman, za 3 ogierki po 125 duk., a za 8 wałachów po 75 duk.; dla księcia Gorczaków wówczas officera z gwardyi kirasierów, za Semiramis klacz karą, wierzchową, dano mi rub. sr. 1000. Jerzy Kurc za ogiera kasztanowatego Tamerlana dał mi dukatów 300, oprócz znacznéj liczby ogierków, klaczy i wałachów, których taniéj jak po 100 duk. nie sprzedawałem.

Przytém muszę tu przytoczyć jedną sprzedaż. Pułkownik Vande-Paul, wysłany od króla Holenderskiego, do kupienia orientalnych ogierów od ks. Sanguszki, w przejeździe do Rossyi przez Krasnystaw, był u ks. Wirtembergskiego od którego dowiedziawszy się o mojéj stadninie wstąpił do mnie do Surchowa, gdzie pokazałem mu i stadne ogiery i młodzież. Z tych ostatnich wybrał 2 ogierki kasztanowate po Lubym, a jednego gniadego po Obejanie, za które dał mi 700 duk. Wówczas zdawało mi się za tanio, lecz mu sprzedałem dla wsławienia mojego stada. We 2 miesiące powracając zabrał je wraz z zakupionemi w Rossyi i do Holandyi poprowadził; działo się to w 1823 roku, a ogierki w ówczas miały po 4 lat. W roku 1834, będąc z synem moim u kąpieli morskich w Schesweling, mieszkałem w Hadze, a jako amator koni, zwiedzałem w każdém mieście monarchiczne stajnie i stada. Dowiedziawszy się iż koniuszym królewskim był tenże sam pan Vande-Paul, poszedłem do niego, przypomniałem sprzedaż, przyjął mnie najuprzejmiéj i oświadczył, iż bardzo był kontent z tego kupna. Gniady wprawdzie przed cztérema laty zdechł, z pozostałych jeden kasztan był Land-Beschelerem do owego czasu, a drugi był Beschelerem stada królewskiego i tego mi pokazywał. Gdyby nie po płaskości nogi, sierci i łagodności przy właściwym ogniu, co cechowało, bez cechy moje konie, nigdybym go nie poznał, tak z powodu wzrostu większego jako i tuszy. Był on tam znany pod nazwiskiem Luby Polnischer Bescheler. Tym wypadkiem dowodzę; że za granicą i w stajniach monarchicznych i przy najlepszéj i najbliższéj sposobności

sprowadzania angielskich koni, nabywano jednak arabskie, a i nasze niepospolitą wziętość miały.

Wypadki zaszłe w roku 1831 tak dalece zniweczyły moje stado, iż po dwuletniéj mojéj niebytności, zaledwie szczątki jego zastawszy, takowe sprzedałem, i przeniosłem się znowu na mieszkanie w ojczyste zagrody, zostawiając sobie tylko samego Anazego. Koń ten urodził się u mnie roku 1825 po Lubym, ogierze kasztanowatym, łysym, i po klaczy Nokuska, dereszowatéj, łyséj, z cztérema białemi nogami. Luby pochodził po ogierze oryginalnym arabskim białym, sprowadzonym przez Obodzińskiego do stada JO. ks. Czartoryskiego, i po klaczy Hajfli angielskiéj (fohlbluth), która swój rodowód ciągnęła od sławnego w Anglii Eklipsa. Matka Nokuski była po klaczy prawdziwie polskiéj gniadéj ze stada Kickiego, i po dereszowatym, łysym, z cztérema nogami białemi ogierze oryginalnym egipskim, będącym w posiadaniu panującego księcia Reusse, który był wówczas komendantem miasta Lwowa. Różnorodnym więc jest ten koń, w którym jednakże cztéry sławne krwie płyną, tojest: arabska, angielska, egipska i polska; różnorodnéj maści, bo z białéj, kasztanowatéj, dereszowatéj i gniadéj, a urodził się gniadym z małą centką, mający, że tak rzekę, wszystkie cechy celujące swoich dziadów; skład nic do żądania, nic do dodania nie pozostawiający. Obecnie ma lat 21, bez wybujałości szyi, bez żadnych opoi, pipaków, narośli, z ogniem młodocianym, stanowiący bardzo dobrze, ale przy swojéj właściwéj w każdéj części proporcyi i składności niezbyt duży, większéj jednakże i silniejszéj budowy od wielu znanych mi Arabów. W roku 1829 chciano go kupić odemnie do stada króla Pruskie-

go za 6,000 talarów, lecz go nie sprzedałem, bo marzyłem o dobrych przyszłych latach, które rok 1831 zniweczył.

Bytnośc moja w roku 1834 w Berlinie nastręczyła mi sposobność nabycia kilku klaczy angielskich i meklemburskich, które na miejscu tamże stanowiłem z ogierami królewskiemi i angielskiemi. Z pięciu klacz otrzymałem tylko jedno źrebię Terenca, ogiera na wystawie w Warszawie widzianego. Stanowiłem je potém z Anazym i także jednego źrebca otrzymałem Lubego, po angielskiéj klaczy, który otrzymał nagrodę na wystawie w 1844 r. To mię przekonało, że klaćze zapasłe, piękne, a niemające własności rodzajnych kobył, trudne są do odstanowienia, i przychówek nie odpowiada oczekiwaniu; jakoż aż do roku 1841 prócz dwóch tych ogierów i kilku klaczek niezłych, nic więcéj po nich nie miałem.

Parę słów o ogierach.

Nie będę tu opisywał własności szczegółowych ogiera, bo te są w różnych dziełach opisane, a najpóźniéj przez p. Filipa Eberhardta ze znajomośaią rzeczy w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego podane (*), i lubo się zupełnie z nim zgadzam, że na ogierze najwięcéj zależy; ale pytam się, czy nasz gospodarz jest w stanie, albo ma sposobność nabycia Birmynghamma, Eklipsa, Physiciana, Colonella, Ajtcona, Glaukusa, Redefiniego, Rokinghama,

(*) Wspomnieć tu muszę o małém dziełku, przez księcia Lubartowicza Sanguszkę we Lwowie wydaném, w którém bardzo przystępnie i praktycznie mamy opisane: wychowywanie, krzyżowanie, stanowienie, utrzymywanie i pasienie koni.

Gris-Momusa, Piccatora i t. d., a nareszcie naszego Recovery. (*) Na to trzeba monarchów, towarzystw na akcye, lub majętnych ludzi i amatorów; ale czemuż my właściciele mniéj zamożni nie możemy poszukać sobie bardziéj do kraju naszego zbliżonych a wcale niezłych koni, pochodzących po arabskich lub tureckich ogierach, które zawsze uważam za stosowniejsze do naszego klimatu i kraju jak angielskie, choć ze szczątków stada ks. Czartoryjskich od ks. Sanguski lub ze stad z Galicyi i Podola po których piękny przychowek mieć można. (**).

(*) Pozwoliłem sobie nazwać naszym sławnego Recovery, ogiera hr. Andrzeja Zamojskiego znajdującego się w Michałowie, bo właściciel onegoż chcąc zrobić przystępném przyjście do ogiera z krwi czystéj angielskiéj, dozwala go do pokrywania klacz obywatelom zgłaszającym się do niego za bardzo przystępną podług mnie opłatę złp. 400 i to tyle razy puszczać go każe, aż klacz zaźrebnie; gdy od podobnych sławnych angielskich ogierów w Anglii od jednego skoku płaci się od 20—50 fun. str. (800—2000 złp.) W Moskwie był sławny ogier własnością p. Tomasza Kierbi nabyty od lorda Kawendich; przez 6 lat znajdował się na wszystkich wyścigach w Neumarkt i wygrał swojemu właścicielowi 6100 gwineów (około 270,000 złp.). Za skok tego konia płacono w Moskwie po 1000 rubli assygnacyjnych (1666 złp.). W Sehönbergu ćwierć mili od Berlina, w zakładzie trenowania, znajdował się ogier kasztanowaty Rydlesworth, kupiony w Anglii za bardzo znaczną summę przez towarzystwo akcyjne, do którego i książęta Pruscy należeli. Wychowanym był przez hrabiego Jersej 1828 r. a w roku 1831 wygrał cztery zakłady w summie 6050 f. str, (242,000 złp.). Puszczanym był przez towarzystwo za każdy skok przez dwa lata po 10 frydrychsdorów (346 złp.) a później po 5 fryd. (171 złp.) w złocie. W roku 1834 dawałem sam do stanowienia z nim dwie klacze z których żadnego przychowku nie otrzymałem. Recovery zaś jest znanym w Anglii za bardzo płodnego i piękne potomstwo wydającego konia; w Anglii przed 5 laty stanowił on po 50 f. str. 2000 złp.) a potomstwo po nim odznaczało się w szrankach.

(**) Nie wspominam tutaj imiennie o stadach w Galicyi znajdujących się; i lubo znam takie, z którychby można wybrać podobnego ogiera, lecz obawiam się, abym zacytowawszy niektóre znane

Obstaję i ja za tém, iż ogier powinien miéć ród i krew czystą jeżeli nie całą, to choć w części, lecz nie mogę się zgodzić na to aby żywienie mocne miało się przyczynić do nadzwyczajnego wzrostu konia. I tak: w stadzie Janowskim wszystkie źrebięta i młodzież zarówno dobrze pasione, nierówno przecież wyrastają; nie widzimy tam po angielskich ogierach źrebiąt, ażeby inne przerosły, lub podobny egzemplarz w ogierkach Czesterowi wydały; gdy po dawniejszych ogierach Juliusu Masku a osobliwie po Alabadziaku silne, rosłe i zdatne tak do pociągu jak i do wierzchu ukazywały się konie. W tak wzorowém z takim porządkiem i kontrollą prowadzoném stadzie, powinnibyśmy mieć tę zagadkę wytłomaczoną. Z mojego doświadczenia powziąłem to przekonanie że jak po małym ogierze mieć można duże źrebięta, tak po dużym małe; odwołuję się do posiadaczy znacznych stad, czy sami tego nie doświadczali? Podług mnie, mocne pasienie wypędzi muszkularność a czasem i wzrost, ale zarazem zaszczepi choroby gorsze od małego wzrostu. Cóż mi po koniu choć rosłym jeżeli jest na wysokich pęcinach i nogach, a tém samém niepewnych, z opojami, pipakami, szczupły i podkasały. Pytam się, czy angielskie konie po 10 latach są czyste bez opojów z dobremi i pewnemi przodami? czy klacze po trenowaniu są zdatne do rodu i jaki przypłodek dają? gdy przeciwnie po tureckich lub arabskich, albo po dobrych mieszańcach gdzie choć część krwi oryentalnej płynie, od 10 lat za-

mi stada, nie uchybił właścicielom stad nieznanych. W ogólności atoli powiedzieć mogę: że w wielu stadach prywatnych Galicyjskich znaleźć można piękne ogiery po arabskich i tureckich; przydatne do chowu dobrych koni.

czynają być najdzielniejszemi i do 30 a nawet 40 lat pokrywają, pracują i wydają potomstwo bez żadnych wad, pewne w nogach, niepotrzebując lekarstw. W dawném mojém stadzie utrzymywaném średnio, doświadczałem, że gdy sprzedałem jakiego konia, ten u nabywcy mężniał, a nawet rosł i kilkanaście lat służył do jakiego bądź przeznaczony użytku.

Zostawiając więc poprawę rasowych koni i folblutów majętniejszym posiadaczom, radzę chcącemu wychowywać konie z którychby i pożytek ciągnął, wystarać się o ogiera z dobréj rasy albo ze znanego stada pochodzącego, silnie i dobrze zbudowanego, nadewszystko z ogniem i odsadą naturalną ogona, bez złości i narowów; a gdyby miał przymioty wyliczone i opisane przez pana Eberhardta, tém lepiéjby dla nabywcy było. Na ogiera, po którym znany jest przychówek, nie żałować choćby i 3000 zł. pols. i więcéj; bo czyż za barana nie płaciła się podobna summa? i takiego, radzę trzymać, jeżeli się okaże dobrym, choćby przez lat kilkanaście. Pomimo bowiem korzyści, że nie wydaje się tak często znaczny kapitał na zakupienie nowego, ustala się, że tak powiem, w swojém stadzie rasa czyli charakter koni jednakowy, co jest wielką zaletą.

Z dawnego mojego stada pozostał mi syn Lubego Anazy, który równie jak jego ojciec okazał mi się być niepłodnym do dwunastu lat, gdyż do téj pory żadnego źrebięcia po nim nie miałem; dopiéro po dwunastu latach, aż do tego czasu, daje mi piękny przypłodek.

Wyżéj powiedziałem, że wiek nie stanowi przeszkody w trzymaniu ogiera do późnéj starości, owszem daje spo-

sobność robienia wszelkich spostrzeżeń i obracania ich na korzyść i pożytek.

Spostrzeżenia i doświadczenia o których mam mówić, stada rządowe najlepiéjby wyjaśnić potrafiły. Nie zdarzyło mi się mieć ani widziéć konia lub klaczy, któreby zupełnie, ale to zupełnie były podobne do swojego ojca lub matki. W ogierkach to zdarzenie nie exystuje, w klaczkach prędzéj znajdzie się exemplarz zbliżony do matki.

Trafiają się czasem sztuki piękniejsze od ojca innéj maści; to tłumaczę tak, iż są ogiery po których przychówek wyradza się w dziada albo i wyżéj sięga, i sam na moich koniach miałem tego przykłady.

Po *Lubym* kasztanowatym łysym, rodziło się wprawdzie dużo kasztanowatych, lecz urodził się gniady z cętką *Anazy*, który przeszedł pięknością, dzielnością i rodem ojca swojęgo; po Anazym gniadym piérwsze otrzymane źrebię był ogier kasztanowaty łysy, o wiele większy i od ojca i od dziada, do ostatniego wszelako bardzo zbliżony.

Po Anazym gniadym więcéj się kasztanawatych, łysych rodziło, tojest w dziada, po Lubym zaś kasztanowatym, łysym, synie Anazego gniadego z gwiazdką, więcéj gniadych źrebiąt. *Luby* syn Anazego nie jak ojciec do dwunastu lat był niepłodnym, ale już od piątego roku miałem po nim źrebięta.

Że są ogiery, które lubo same nie piękne, wyradzają źrebięta bardzo piękne, widziałem w życiu moim liczne tego dowody. U wojewody ruskiego Kickiego na Podolu był sławny ogier gniady *Galant*, duży, piękny, prawdziwie polski; takim był faworytem wojewody, iż co tylko się z ogierków po nim urodziło, kazał chować na

ogiery, które bardzo drogo sprzedawał na Wołyniu, Podolu i w Galicyi. Między nimi urodził się szkapa bułany, ze łbem dużym, kłapouch, lecz miał sierć małą, skórę cienką, nogę płaską i czystą; ten został ogierem. Szkapę tego doprzęgli z trzema podjezdkami do bryki idącéj za panem Kickim starostą Krasnostawskim powracającym od stryja do Galicyi. Przyprowadziwszy brykę na miejsce swojego przeznaczenia, odesłany był na folwark i wprzężony do fornalki, gdzie odstanowił przypadkowo pare klacz, po których pokazał się przychówek bardzo piękny. Kazał go wziąć na stajnię, stanowił z nim dobre klacze i otrzymywał galanty konie do dziada podobne, dzielne i piękniejsze jak po tureckich i angielskich ogierach, które miał w swém stadzie. Nie jestże to historya sławnego Godolphina (*), który z konia woziwody paryzkiego stał się protoplastą dziś najsławniejszych folblutów angielskich? czy nie podobny przypadek odkrył to, co pasieniu, krzyżowaniu i wyścigom przypisujemy?

Kilkadziesiąt podobnych wypadków mógłbym tu przytoczyć dla przekonania, że po nie bardzo pięknych ogierach i klaczach można mieć piękny przychówek, byle zawsze w tych ogierach było pochodzenie, rasa czyli krew, lub cokolwiek z tego. Tak więc dobrany ogier niech będzie założycielem nowego przychowku.

(*) Godolphin ogier przybył niewiedzieć kiedy i z jakiego rodu czyli rasy, z Afryki najprzód do Marsylii, ztamtąd dostał się do Paryża; nie musiał być nic szczególnego, kiedy w tém mieście ciągnął woziwodzie wodę; czy się poznał na nim, czy z przypadku kupił go Anglik i zaprowadził do Londynu, tam pokazał się po nim odznaczający przychówek, z którym gdy zaczęto stanowić klacze pięknego rodu, uzyskali Anglicy zaród najpiękniejszych i najsławniejszych koni kursowych, i ów zaniedbany koń woziwody paryzkiego, stał się protoplastą dziś najsławniejszych koni angielskich.

Klacze.

Nie wszystkie klacze rasowe, piękne, a nawet i angielskie folbluty rodzą piękne źrebięta; nie wszystkie starannie pielęgnowane, nic nie robiące, pasione i wolno w stadzie chodzące, odpłacają się także pięknym przychówkiem. Miałem w moim stadzie piérwsze, te prawie nigdy nie przyprowadziły mi w ogierkach przychowku w ojca, w klaczkach zaś czasem udały się piękne i może piękniejsze od matek, ale różnorodne niemające cechy pochodzenia.

Zapasione klacze rodziły źrebięta małe, które i przy dobrém pasieniu nie wyrastały. Chodzące w stadzie wolno, często zrucały, i nie miałem nigdy nawet połowy źrebnych z chodzących w stadzie luzem i nic nierobiących, a czasem liczba źrebiąt nie dochodziła i czwartéj części. Rodziły one źrebięta, jeżeli ogierki, to niby maścią w ogiera, ale daleko niedoskonalsze; jeżeli klaczki, to w siebie, lub wcale inszą maść dawały. Z wprzężonych ze stada klacz do mojego jeżdżenia lub do furmanek, jeżeli która zaźrebła, piękniejsze dawała źrebięta. Z tego wpadłem na myśl, iż klacze powinny być używane do robót, przez co nietylko się gąb próżniackich umniejsza, ale i przychówek lepszy i zdrowszy otrzymuje. Uważałem, że z rasowych a nawet i angielskich (jeżeli je możemy tak nazwać bez rodowodowych książek, wszelako miéwałem i takie, które w almanachach meklemburskich zamieszczane były), z równéj i jednostajnéj maści klacze, najlepiéj rodziły kasztanowate, najgorzéj kare. Maść gniada bardzo rozmaite, i bardzo piękne i bardzo brzydkie dawała źrebięta. Siwe prawie zawsze maść swoją dawały,

zostawiając często skład, ród i dużo podobieństwa do ojca, ale w takim razie wrzucając łysy lub nogi białe. Odmatki zaś, jakoto: srokate, bułane, dereszowate, masłowate, prawie najlepsze rodziły źrebięta; jeżeli czasami klaczkom dawały maść swoją, wyradzały daleko piękniejsze, ogierkom zawsze zostawiały maść ojca i dużo podobieństwa. Nie zdarzyło mi się mieć ani widzieć podobnéj klaczy, jakto często w przechwałkach sprzedający zaręczają, że zupełnie w ogiera rodzi, tak choćby zielonego puścić, zielonego urodzi. Trafia się że dadzą maść ojca, ale czyżto już wszystko? W ogólności spostrzegałem, że czasami piękniejsze od ojca rodziły źrebięta. To przypisuję rodzeniu w dziada, jak tego doświadczałem i doświadczam, ale że po większéj części natura nie daje takiego podobieństwa, jak to mówią kubek w kubek, dla tego téż bardzo jest ciężko sprządz parę koni zupełnie do siebie podobnych', a tém mniéj czwórki. Tak dobrane konie są bardzo rzadkie nietylko u nas ale i w Europie. W Berlinie ze stada Trakieńskiego można widzieć podobne konie, ale to jeszcze nie takie, jakie u magnatów w Wiedniu. Tam kilka par widziałem u ks. Esterhazego, Trautzmandorfa, Palfiego i kilku innych, że nic do żądania, nic do zarzucenia, nic do dodania nie pozostawiają; wzrost duży, równy, jeżeli jest jaka odmiana, to jak pędzlem odmalowana; ogień i temperament jednostajny, lecz takich para kosztuje 10 do 15,000 reńskich srébrem (40 do 60,000 zł. pols.).

Zacząłem od założenia: „że dobra i płowa co się w domu uchowa," a tu natrąciłem o najsławniejszych ogierach, sprowadzonych na ląd stały, o najpiękniejszych koniach, dla dania czytelnikowi wiadomości, iż będąc

od dziecińswa wielkim amatorem koni, nieopuściłem żadnéj sposobności tak w kraju jako téż i zagranicą w zwiedzeniu i poznawaniu stajen i zakładów monarchicznych i sławniejszych, a to poznawanie przekonało mnie, że rywalizacya, a przynajmniéj zachcenie mienia podobnych koni, rujnuje nas, i zamiast pożytku, stratę przynosi. Przy coraz większéj kulturze, przy pooraniu łąk samorodnych i zaprowadzaniu sztucznych, zginęły u nas niegdyś obfite pastwiska; a zatém myśléć o stadzie choć takiém jakie od roku 1816 do 1832 miałem w Surhowie w Lubelskiém nad rzeką Wieprzem, jestto próżne marzenie, któremu wszelako możnaby miejscami dogodzić; lecz czy zysk wynagrodzi wyłożony kapitał, stracony pożytek z łąk, pasienia na zielono, sprzedaży owsa, przy bezcenności koni? Mając zaś, że tak powiem, żyłkę końską, a z latami nabyte doświadczenie i przekonanie, że z koni nikt majątku nie zrobił, a bardzo dużo go potraciło, mając przytém zabytek z mojego dawnego stada, tojest ogiery Anazego gniadego i Lubego kasztanowatego syna, nabywszy dobra Suchę mające łąki i pastwiska nad Kostrzyniem w dawnéj gubernii Podlaskiéj, które po zniszczeniu w roku 1830 i zniesieniu jednéj znacznéj wsi zarobnéj potrzebowały parobków i fornalek, zacząłem skupować najwięcéj na targach Warszawskich klacze nawet z wadami, byle nieodradzającemi się (erbfehler) po 100 do 200 złp. Wiedząc z doświadczenia, iż nie klacze piękne i rasowe rodzą piękne źrebięta, ale klacze niskie, osiadłe, głębokie z płaskiemi nie cienkiemi nogami, z dobremi i szerokiemi krzyżami, bez względu na łby, uszy i szyje, ale na piersi, wyrost łopatek i głębokość, a przytém i odmastki, zebrałem

i skompletowałem takich czterokobylnych fornalek 10, co na 7 folwarków nie było uciążliwe, owszem, wymagało jeszcze pomocy kilku fornalek, które staremi końmi leniwemi i niekosztownemi dokompletowałem. Tym sposobem, założyłem na nowo nibyto stado, do którego opisu przystępuję.

W roku 1841 po świętym Janie, z zakupionych podobnych klacz i wybranych z moich dawnych, złożyłem maściami następujące fornalki: siwych 2, dereszowatą 1, bułanych 2, srokatą 1, gniadych 2, i kasztanowatych 2. Rozdzieliwszy na folwarki, dołączyłem jeszcze na każdy po parę i 4 klacze mniejsze do porywek, ażeby te tylko folwarczną robotę odbywały. Poprzeznaczałem fornali z chłopaków miejscowych, obiecując za dobre dozorowanie wynagrodzenie, a za każde źrebię odsadzone od matki po złp. 6. Do bron i zaprzęgu używano szléj tak zwanych Berdyczowskich, szerokich, podszytych wojłokiem, taki bowiem zaprzęg jest i najtańszy i najlepszy, lekki, prędki do włożenia i nieodpsuwający. Robiłem niemi ciągle i codzień robię, w miarę potrzeby gospodarskiéj; a szczególniéj używam do brony, wywózki gnoju, zwożenia siana, zboża, wywózki drew z lasu i materyału, zawsze nieprzeładowywując i nieprzepędzając, tak, iż prawie wszystka robota dzieje się u mnie albo po 4 klacze w dużych wozach, albo po parze na przeprząg od południa. W roku 1842 zacząwszy od 1 marca aż do 1 lipca, w niedziele przyprowadzali fornale po południu swoje klacze do folwarku środkowego w którym ogiery stały. Tam były probowane starym ogierem probierem, a które pokazywały chęć do stanowienia, te kolejno w ciągu tygodnia przyprowadzane były

i odstanawiane. Datę stanowienia ściśle zapisywano, a co 9ty dzień, choćby i kilka razy powtarzano, dopóki klacze już nie chciały. Puszczam raz na dzień ogiera i to zawsze do dobrze żądającéj kobyły, bo to za warunek z doświadczenia kładę, i miałem przykłady, że po piérwszém puszczeniu niektóre odrazu zaźrebły. Uważałem, iż klacze od roboty prędzéj się odstanawiały jak nierobiące, chodzące w stadzie, lub zapasione. Puszczając raz ogiera na dzień, nie niszczy się go, i jeden z pewnością od 20 do 30 klacz stanowić może, byleby te, jak wyżéj mówiłem, chciały dobrze iść do ogiera. W dniu stanowienia, klaczy nie zaprzęgałem do pracy, ale zaraz nazajutrz i tak ciągle. Klacze te w fornalkach stoją u mnie w stajniach ciepłych z pułapami, na gnoju. Gnoje rozrzucają się równo w stajniach, a co dwa tygodnie wywożą zaraz w pole, lub na urządzone gnojowisko; klacze wszystkie stoją na uździenicach i nieco obszerniéj. W stajni jest zagroda dla sypiania fornali i trzymania paszy. Robią prawie do samego oźrebienia; gdy już naléwają, odłączają je do osobnych zagród na to porobionych w stadarni. Po wyźrebieniu, przez 9 dni nie są zaprzęgane, a dziewiątego przyprowadzają je do stanowienia na nowo, i bardzo się często zdarzało, że po piérwszym skoku zaźrebniewały. Dwunastego dnia idą do roboty, ale tak przyzwyczajają się odrazu klacze i źrebięta, które się zostawują w stajni gdy kobyły idą do roboty, że po kilku dniach większego ambarasu i dozoru klacze robiące, przyzwyczajają się do roboty bez źrebiąt, i źrebięta pozostają same bez matek. Z początku źrebięta stoją w tejże stajni co klacze i zaczynają uczyć się jeść, to na młodéj trawie, to na koniczynie; późniéj wy-

puszczane są na grudź, tam sobie skubią trawę, biegają i mają nieco zadanéj koniczyny młodéj, a co dzień na południe i na noc łączą się z klaczami. Takim sposobem wychowywując źrebięta, z 42 kobył roboczych w roku 1843 otrzymałem 26 źrebiąt, w roku 1844 sztuk 22, w roku 1845 sztuk 20, a w roku 1846 sztuk 17; tak znowu we czterech latach stałem się właścicielem 87 młodzieży, z których już pożytek ciągnąć zaczynam. Teraz opisać mi wypada utrzymanie ogierów, klacz, a następnie źrebiąt, daléj młodzieży.

Utrzymanie ogierów.

Ogiery utrzymuję w taki sposób. Zacznę od marca czyli od stanowienia. Daję przez marzec, kwiecień, maj i czerwiec codziennie na każdego po 1 ½ garnca owsa i trzy kwarty pośledniego jęczmienia dobrze z kurzu wysianego, z sieczką, dzieląc to na trzy obroki, tojest po pół garnca owsa, po kwarcie pośledniego jęczmienia, i do 10 funtów czystego zdrowego siana. Po skończoném stanowieniu w lipcu, sierpniu i wrześniu, zamiast siana, daję im świeżą koniczynę i po kwarcie naraz owsa z sieczką; ta ich z początku przeczyści, a później takim jest pożywną, iż w jednéj tuszy zawsze ich utrzymuje, a częstokroć spasa, czego mocno strzegę. Przez październik, listopad, grudzień, styczeń i luty, daję im siana po 5 funtów, owsa po 1 kwarcie na raz, a przytém zakłada się im jęczmionkę do 10 funtów na dzień lub tę z sianem trzęsą. Tym sposobem utrzymywane są zawsze w jednéj tuszy, nie zapaśne i zdrowe, bo uważałem iż nazbyt spasione ogiery, są mniéj zdolne do za-

płodniania. Oprócz tego co trzeci dzień przejeżdżają je albo na lince przepędzają, ale to do umiarkowanego potu. Spocenie bowiem konia uważam za nader pożyteczne, przez co dużo chorób koni się niszczy. Złe i nadgniłe siano za truciznę poczytuję, i lepiéj dawać słomę jarą jak zamulone lub nadgniłe siano.

Młode ogierki w czwartym skończonym roku dopiéro biorę na obrok i na stajnią z podłogą; do czwartego roku chodzą latem osobno na paszy, a w zimie w stajniach ciepłych na uzdzienicach na gnoju stoją i karmione są jak wszelka inna młodzież. Od czerwca aż do października daję im koniczynę, wykę, a późniéj potrawy, wszystko na zielono, przyczém dostają także po kwarcie owsa z sieczką trzy razy na dzień. Od listopada aż do nowéj koniczyny po 5 funtów zdrowego siana, 8 funtów jęczmionki i po pół garnca mąki na raz z sieczką pokropioną wodą. Przepędzam je na lince prawie codzień, wyjąwszy dnie świąteczne lub wielką zawieruchę, także do umiarkowanego potu, a niektóre zaczynają być już objeżdżane.

Wspomniałem tutaj o mące; a że ta, gra u mnie największą rolę w gospodarstwie, muszę tu zamieścić z czego się ona składa. Przyjętym oddawna zwyczajem młynkuję każde zboże dobrze, przez co zawsze parę złotych polskich na korcu drożéj sprzedaję. Zbiéram poślady żytnie, jęczmienne, owsiane, i odciągam groszki, kostrzewy; po wysianiu ich z piasku, mieszam razem i takiego pośladu biorę korcy siedm, owsa korcy sześć, wyki poślednićj korzec jeden i owsianego słodu korzec jeden; mieszam i mielę o ile być może najlepiéj. Taką więc mąką

karmię mój inwentarz wszystek, młodzież i klacze robocze, a nawet i klacze stajenne.

Gdy groch nie popłacał i był po 7 do 8 zł. pols. korzec, zamiast wyki, dodawałem korzec grochu. Mając łatwość wyrabiania słodu, życzę go dodawać dla zapachu; taka mieszanina grochu ze słodem owsianym podnosi jéj części pożywne, i nadaje zapach przyjemny.

Żywienie i utrzymanie kobył.

Po wyźrebieniu kobył jak wyżéj powiedziałem, przez dziewięć dni źrebięta stoją w klatkach z kobyłami, dziesiątego przechodzą do stajni a kobyły do roboty. Najprzykrzéj jest z początku, ale gdy źrebiąt jest już para, a daléj i więcéj, łatwiéj się przyzwyczajają. Z początku źrebięta nie jedzą, lecz skoro się pokaże piérwsza trawa w ogrodach, użynają im niedużo, a tak bawiąc się skubią i jeść się uczą. Mam w pobliżkości stajen łąkę wygrodzoną, dość obszerną, na którą, gdy się trawa na niéj zacznie puszczać, przy pogodnych dniach wypuszczają się źrebięta; a gdy koniczyna już nadciągnie, rzucają im kupkami na grudź, które, w miarę jak się nauczą jeść, chętnie pożywają; zawsze na południe i na noc aż do rana stoją z matkami. Takim sposobem karmione wyrastają, dobrze wyglądają, a nawet są tłuste. Tak są utrzymywane aż do ostatniego września lub 15 listopada, jeżeli jesień jest piękną. Odsadzone źrebięta od kobył mają osobną stajenkę ciepłą, z pułapem, i widną, z dwoma żłobami, jeden niższy dla mniejszych, drugi wyższy dla większych, przy żłobach znajdują się drabinki. Przez październik, listopad i grudzień daję im na każdą sztukę na raz po

kwarcie owsa i po kwarcie mąki trzy razy na dzień i siana pięknego dziennie po 10 funt. na sztukę, zakładając je często i po niewiele, żeby wyjadały. Przez styczeń, luty i marzec do połowy kwietnia, daję im tylko po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień, i siana też samą porcyę. Od połowy kwietnia wychodzą na paszę z inną stadniną, i chyba dla słabszéj sztuki nieco mąki się dodaje. Stoją luzem bez uwiązywania; upatrują się słabsze, mizerniejsze, i te się osobno przegradzają, żeby mocniejsze ich nie odjadały. Obłaskawiają tym sposobem, że z kolei biorą na uzdzieniczkę na brzeg po jednéj sztuce; z początku jeden chłopiec trzyma a drugi przeczesuje grzywę i ogon, trzepaczką wytrzepuje pył, czasem lekko zgrzebłem poruszy. Późniéj przy zadawaniu obroku, przywięzuje się do żłobu, i tak z kolei co dzień choć ze cztéry sztuki się przejdzie, przez co obłaskawiają się i oczyszczają, co im bardzo wiele do zdrowia pomaga, bo niemając pyłu i brudu, skóra staje się czystą i łatwiéj przyjmuje transpiracyą. Oprócz tego codziennie dwa razy wypędzane bywają do wody, a gdy jest słońce i pogoda, przepędzają się wraz z inną młodzieżą najmniéj trzy razy w tydzień, na plac w poblizkości stajen urządzony i obsadzony drzewkami na sposób hippogromu, którego obwód jest wiorstowy, tak iż go wraz z inną młodzieżą i kobyłami starémi trzy razy obleciawszy, do cztérech wiorst spaceru używają. Tym sposobem źrebięta są czyste, schludne, zdrowe, nie trą się i dobrze wyglądają. To poświadczyć mogą ci, którzy ten zakład na miejscu u mnie w Suchy widzieli.

Pasienie kobył roboczych.

Powyżéj powiedziałem, iż kobyły robocze używane bywają u mnie do wszelkich robót gospodarskich, wszelako nie przeładowane pracą, a nigdy nie przeganiane o kilka mil, nie spędzane, i tylko w swoich folwarkach pracują. Do posyłek mam mniejsze kobyły, i zawsze kobyły, bo wałacha żadnego nigdy nie trzymam i zaraz sprzedaję, uważając z większym pożytkiem, gdy choć co dwa lub co trzy lata dostanę źrebię od każdéj. Najtrudniejszą pracą dla nich uważam brony i wtenczas najlepiéj je żywię. Począwszy od jesieni po obrobieniu się z zasiewami ozimemi, a przed odłączeniem źrebiąt, puszczam wszystkie kobyły ze źrebiętami w paszę na dobre potrawy; na noc spędzam. Jeżeli mi wystarcza koniczyna lub trzecie cięcie nadciągnie, zakładam im ją na noc, lub w braku jéj świeżo ścięty potraw i dodaję na każdą po jednéj kwarcie mąki tylko na noc, a to z przyczyny dłuższych nocy. Tak prawie przez cały październik wydobrzywają i wyparskują się; po odsadzeniu źrebiąt tracą mléko i w listopadzie znowu przychodzą do roboty i na stajnią. Gdy w tym czasie niemasz tak gwałtownéj roboty, bo gospodarstwo moje lubo w niektórych folwarkach przeistoczone na przemienne, w większych czteropolowe, przy pańszczyźnie jeszcze exystującéj nie potrzebuje takiego wyprężenia; zwalniając prace, uszczuplam i paszy, tak iż jeżeli nie ma ciągłéj wywózki z lasu i ciągłéj cięższéj pracy, każda sztuka dostaje na dobę siana pięknego funtów 12, po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień, i zgoniny które poprzednio, drobniejsze z młokcarni, wszystkie z pod cepów, jare i ozime zbiérane

i przemieszane z komórek na to przysposobionych, wydawane pod dozorem bywają. Przy cięższéj pracy daję im siana 15 funtów, i przy powyższych zgoninach dostają po pół garnca mąki na raz, trzy razy dziennie. Tak ich utrzymuję aż do nadejścia koniczyny, któréj gdy się doczekają, zadają im świeżo koniczynę przetrząsaną widłami, tyle ile zużyją i tylko po kwarcie mąki trzy razy na dzień; wtenczas kobyły najlepiéj wyglądają i prawie się spasają. Na tém zależy najwięcéj, aby koniczyna była zawsze świeżo koszona, nie zagrzała się na kupie, dlatego nie powinna być ściskaną i natłaczaną w drabiny, lecz często i po niewiele zakładaną, do czego najtrudniéj mi było przyjść z naszymi uprzedzonymi ludźmi, a nawet z dozorcami. Staram się tyle siać koniczyny, żeby mi wystarczała na zieloną paszę dla koni i wołów roboczych, bo mając podostatkiem siana dla owiec, na zimową paszę jéj nie suszę. Gdyby czasem po ścięciu piérwszém nie nadeszło drugie cięcie, dopomagam sobie wykami na zielono, które chętnie jedzą, ale ta pasza nie ma w sobie tyle pożywności. Tak tedy przez maj, czerwiec, lipiec i sierpień używam koniczyny i wyki zamiast siana, dodając po kwarcie mąki trzy razy, przy bronie zaś po kwarcie mąki rano i wieczór, a po pół garnca owsa na południe, żeby prędzéj zjadły. Tym sposobem pasione kobyły nie źle wyglądają, choć przy źrebiętach niektóre. Poślady które się u nas marnowały, bo albo trzodą chlewną bez rachunku, a najbardziéj ekonomskiemi wypasane bywały, spożytkowane są pożytecznie i owies oszczędzony a popłacający spieniężony być może. Lecz do tego wszystkiego najprzód woli i przekonania się, a powtóre dozoru i akuratności w nadawaniu, regularném pojeniu

w obchodzeniu się, nieprzeładowaniu pracą, a nadewszystko nieprzepędzaniu potrzeba.

Utrzymanie dwu, trzech i cztéro-latków.

Źrebięta powyżéj opisane gdy przechodzą przez lato w paszy, stają się dwulatkami. Te zaraz po zapadzi czyli w październiku biorą się na uzdzienice, ustawiają się w stajni ciepłéj, z pułapem, widnéj, mającéj żłoby i drabiny. Branie na uzdzienice wszystkiéj młodzieży od dwóch lat do cztérech, uważam za bardzo pożyteczne: raz że się obłaskawiają, powtóre że mocniejsze słabszych nie odjadają, po trzecie że się nie biją i nie kaléczą, przytém są chędożone, choć z gruba, a wyprowadzane do kobylicy przy pogodzie trzepane. Ta młodzież jest utrzymywaną następującym sposobem: Na rano nadaje im się sieczka rznięta z oziminy i jarzyny, z przymieszaniem grubego ale zielonego i zdrowego siana; przed pojeniem daje się na każdą sztukę po 2½ funta siana, albo z początku dobrego potrawu; na południe taż sama sieczka, nieco ze zgoninami grubemi od młockarni zmieszana; przed popołudniowém pojeniem daje im się znowu 2½ funta siana, a na noc zakłada im się owsianka, lubo nie ważona, ale nie więcéj jak sześć funtów na sztukę. Tym sposobem żywię całe moje stado, które wcale dobrze wygląda; przypisuję to zaprowadzonéj regularności, częstemu dawaniu, chędożeniu i ciepłéj stajni: jeżeli która sztuka chudnie, wtenczas się odstawia na bok, i z wybranemi faworytami, tojest ze sztukami większych nadziei, dodaje się do téjże saméj paszy po kwarcie, dwie lub najwięcéj. trzy kwarty mąki na

dzień, żeby w równéj tuszy utrzymywane były, lub poprawia się do pięciu funtów siana. Może przy takiém utrzymaniu trzeba więcéj ludzi i dozoru, ale ci się znajdą gdzie są młocarnie pozaprowadzane, bo zbywający chłopcy, za pańszczyznę używani bywają do pomocy, wszelako przy stałéj usłudze, do któréj trzymam cztérech chłopaków na zimę, tojest: jeden do klaczy starych źrebnych, drugi do źrebiąt, trzeci do ogierków, czwarty do reszty młodzieży, dodaję jeszcze po jednym chłopcu; bo chędożenie, trzepanie, pojenie, przepędzanie, równanie gnojów, zwłaszcza przy małym dniu zimowym, przy nadawaniu pięć razy na dobę, wiele obchodu potrzebuje; lecz czy się to nie wynagrodzi dobrém a niekosztownném utrzymaniem? W miarę powiększania się dnia, zmniejsza się i pomoc, tak iż w styczniu zmniejsza się jeden pomocnik, w lutym drugi, w marcu trzeci, w kwietniu czwarty, a w maju gdy stado na dwie partye wychodzi w pole, mam tylko stałych dwóch chłopaków. Nim do tego urządzenia przyszedłem, gdy daleko większe stado i luzem utrzymywane miałem, na sześciu klaczach jedna zrucała, na dziesięciu sztukach jedna kaléczała, a na piętnastu jedna zdychała, chociaż więcéj jadały, bo siana zakładano im bez wagi, dużo i trząskę na noc dostawały, czasem i owies, a gorzéj wyglądały, tarły się, obłaziły, czego teraz nie doświadczam. Tak przez pięć lat ostatnich utrzymywane kobyły fornalskie robocze mniéj mi zrucały; kaléctwa żadnego, żadnéj straty nie miałem, oprócz utopienia się w lecie jednéj sztuki i przebicia się drugiéj, a upadku w młodzieży żadnéj. Ogierki osobno wiązane stoją i w osobném stadzie w lecie pasione bywają; pokładam je dopiéro

w trzecim roku, do którego czasu można uważać ich zdatność i temperament.

Klacze źrebne i stare.

Pomimo założonego nibyto stada z kobył roboczych i fornalskich, które mi się jak czytelnik uważa udało, tak iż w pięciu latach przyszedłem od nich do 90 sztuk młodzieży, miałem jeszcze kilka starych kobył, miałem kobyły meklemburskie i nibyto angielskie sprowadzone z Berlina. Mam w swoim zaprzęgu niezłe klacze, ma rządca do jeżdżenia dwie kobyły i jedną klacz wierzchową, mają ekonomowie także do jeżdżenia dwie kobyły, bo u mnie żaden oficyalista nie trzyma koni; czasem podupadają w fornalkach kobyły, które do pracy nie są zdatne a bywają źrebne—z tego więc wywiązuje się stado kobył tak nazwanych starych, których liczba corocznie od 20 do 25 sztuk dochodzi. Te są trzymane w kobylarni, opatrzonéj po jednéj stronie klatkami z zasuwami, a po drugiéj stronie żłobem i drabiną. Bardziéj zaźrebłe lub naléwające z fornalek stawiają się w zagrody, reszta ustawia się na uzdzienicach przy żłobach; obchód koło nich, chędożenie i utrzymanie jest takie jak z młodzieżą. Żywienie zaś jest następujące: na rano sieczkę tęż samę co młodzieży; rozumié się samo przez się, iż nadając pięć razy dziennie, nie sypie im się nazbyt, ale tyle żeby wyjadały, nie wyrzucały i nie pozostawiały opuchanéj paszy; co gdyby się okazało, wybiéra się sieczka pozostała i daje się młodzieży bydłu, które z chęcią je pożywa. Przed rannem pojeniem po pięć funtów siana zdrowego, na południe zgoniny grubo z pod mło-

ckarni (*), przed pojeniem popołudniowém pięć funtów siana, a na noc po ośm funtów jęczmionki. Tym sposobem żywione kobyły trzymają się w tuszy téj saméj, jakiéj w letniém pastwisku nabrały. Jeżeli która opada lub jest słabszą, dodaje się jéj po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień. Przed wyźrebieniem wszelako na dni piętnaście daję im do téjże paszy po kwarcie mąki trzy razy na dzień z sieczką, a po wyźrebieniu przez dziewięć dni po pół garnca mąki, trzy razy na dzień; rozumie się z drobną sieczką polaną wodą; potém schodzą na swoje racye, albo wychodzą w paszę. Źrebiące się kobyły na paszy, po wyźrebieniu biorą się także do klatek i przez dziewięć dni nie wypuszcza się ich w pole, dając im przez ten czas albo powyżéj wyznaczoną paszę i po pół garnca mąki trzy razy dniem, albo jeżeli jest już koniczyna, to ta się zakłada często i dowolnie przy obroku z mąki; dziesiątego dnia powracają do stada i nic więcéj się im nie daje. Z pięcio-letniego doświadczenia i uważania spostrzegłem, iż źrebięta po kobyłach roboczych, które od matek się odsadzają, i którym koniczyna się daje, lepiéj wyglądają, lepiéj wyrastają jak w stadzie chodzące; wpadłem na myśl, iż to są może te prawdziwe *płowe* o których przysłowie mówi; ale uważałem także, że między temi *płowemi*, *że tak rzekę*, były niezłe exemplarze szlachetniejsze i rassowniejsze, z których nawet kilka na ogierków zostawi-

(*) Może mi kto zarzuci, że zgoniny czasem być mogą lepsze od obroku; lecz kto ma młockarnie Evansoskie, a dobrze utrzymane, wie jakie z niéj zgoniny wychodzą; zresztą nadzór uczniów, ekonoma i rządcy, nie dozwalają marnować ziarna, zwłaszcza w tak drogich jak te ostatnie lata.

łem, a te lepiéj się trzymały: przypisuję to więc koniczynie, która na zielono pasiona żywi mi nietylko te źrebięta, ale także kobyły i woły robocze, które u mnie dopiéro na ściernia, a potém na dobre potrawy wychodzą w pole. Tym sposobem utrzymywane, są zdrowe, odbywają zołzy naturalnie bez żadnych lekarstw, a gdy jaką sztukę sprzedam, u nowo nabywcy lepiéj może pasione rozrastają się, łumieją i są zdatne do każdéj pracy.

Opisawszy więc choć w krótkości sposób chodowania koni od roboczych kobył, daléj pasienie tak letnie jako i zimowe od źrebięcia aż do lat cztérech, życzę każdemu sprobować i utrzymywać tym sposobem klacze robocze, a osobliwie odsadzać źrebięta od robiących kobył, i tym zarzucać często koniczynę: przez co choć na mniejszą skalę np. po ośm klaczek stanowiąc z prowincyonalnemi ogierami, można przyjść niekosztownym sposobem, przy odbywaniu pracy kobyłami w proporcyi mojego przychowku, w 4 latach najmniéj i najniepomyślniej do 16 koni; szczęśliwy i przy lepszym dozorze dojść może i do 24 sztuk, które albo spieniężone intratę dadzą, albo przyjdzie się do lepszych i zdatnych do zaprzęgu i roboty koni swego chowu, i oszczędzi się kapitał na nie wykładany.

W tém miejscu spodziéwam się mnóstwa zarzutów przeciw użyciu mąki, zwłaszcza z pośladów, do żywienia koni: że po niéj kobyły muszą być mgłe, niezdatne do roboty, że nie zdołają po takim obroku pracować i wyżywić źrebięta. Na te i tym podobne zarzuty zawczasu odpowiadam: proszę sprobować, ale dobrze także dopilnować, bo jeżeli u mnie tak się działo i dzieje: że niemi wszystkie gospodarskie roboty odbywane, że z 40 klacz pracujących i tak żywionych, dochowałem się do

100 sztuk młodzieży w pięciu latach — dlaczegóżby to i u kogo innego być nie mogło?

Za szczęśliwego się poczytam, jeżeli te kilka uwag moich, opartych na kilkudziesięcioletniém doświadczeniu i niezaprzeczonych faktach, choć w części uznane za praktyczne, zbiją niektóre przesądy, odkryją zjawiska na które poprzednio nie zwracano uwagi, i przyłożą się w kraju naszym do nietak kosztownego chowu koni.

O KASSIE POŻYCZKOWÉJ
WŁOŚCIAŃSKIÉJ,
W DOBRACH POTURZYNIE.

W mniemaniu, że wiadomość o kassie pożyczkowéj włościańskiéj od trzydziestu lat zaprowadzonéj i obecnie istniejącéj w dobrach Poturzynie, w gubernii Lubelskiéj, powiecie Hrubieszowskim położonych, może być zajmującą i pożyteczną dla właścicieli ziemskich kraju naszego; następujące szczegóły o téjże kassie przesyłam redakcyi Roczników gospodarskich, z prośbą, by raczyła artykuł ten zamieścić w pismie swojém, jeżeli go uzna odpowiednim celowi użyteczności publicznéj.

W roku 1817 ś. p. matka moja podówczas zarządzająca dobrami Poturzyn jako majątkiem małoletniego, widząc uzbiérany, a do włościan należący fundusz, z rozmaitych pochodzący wpływów, którego rozdzielenie cząstkowe małą bardzo dla każdego gospodarza stanowić mogło zapomogę, umyśliła fundusz ten obrócić na założenie kassy pożyczkowéj gromadzkiéj. Myśl ta objawio-

na włościanom, ochoczo przez nich przyjętą została. Napisano przepisy tego małego banku, i zaledwie potrzebuję dodać, że wprowadzenie, tojest rozpożyczenie pieniędzy nastąpiło bezzwłocznie, bo w kraju naszym, czy w nizkich czy w wysokich strefach społeczeństwa, zawsze dotąd jakoś łatwiéj o lokatorów niż o kapitał.

Przez ciąg kilku początkowych lat istnienia téj instytucyi, przy gorliwym dozorze właścicielki, fundusze gromadzkie zwolna wzrastać zaczęły. Na nieszczęście okoliczności rozmaite pomyślność tę w samym zarodzie wstrzymały. Długa nieobecność, a później ciężka choroba mojéj matki, niedbałość tych co ją zastępowali, następnie rozruchy i klęski krajowe, całą żywotność téj instytucyi podkopały. Procenta zaległy wszystkie, dużo wypożyczonego kapitału przepadło na gospodarzach, których jużto cholera silnie tu grasująca z całemi domami zabrała, jużto wypadki do opuszczenia rodzinnych siedzib skłoniły. Prócz tych materyalnych strat, o niemal równe złe moralne było naturalném następstwem wstrzymanego ruchu funduszów gromadzkich. Powstało a raczéj utwierdziło się między włościanami wyobrażenie, że najlepszym środkiem pozbycia się długu jest: nie oddawać go nigdy. Takie wyobrażenie na najobszerniejszą skalę rozwinięte zastałem, wróciwszy do domowych zakątów. Na najgładszéj drodze do dezorganizacyi, była więc i instytucya kassy pożyczkowéj, do któréj zasada niewypłacalności skrupulatnie przez włościan rozciągniętą została. Widząc to usposobienie bardzo złe skutki wróżące, przekonany o wielkiéj użyteczności zakładu tego rodzaju, postanowiłem wszelkiemi środkami dźwignąć go z upadku, nadać mu nowe życie. Piérwszym do tego wa-

runkiem, a najcięższym do spełnienia, było wszczepienie we włościan przekonania o potrzebie płacenia procentów, zwracania częściowo pożyczonego kapitału, o dobrodziejstwie funduszu wzrastać mającego składkami, których nie płacić daleko im wygodniéj było. Czułem dobrze że obudzić to przekonanie konieczném jest, że cała przyszłość kassy pożyczkowéj i zbawienne jéj wpływy zależą od pojęcia téj zasady przez włościan; a przecież zacząłem od popełnienia błędu, umarzając zaległości procentowe lat dawnych. Osłabiłem tym sposobem wiarę w konieczność rzetelnego z ich strony dopełnienia zobowiązań przyjętych. Przyznaję się do winy, bo przedewszystkiém pragnę z całą szczérością dla pożytku współ-obywateli opis ten dokładnym uczynić. Przymnożyłem sobie przezto niemało kłopotów i trudności. Przypisuję je popełnionemu błędowi, a starania moje o pomyślność i wzrost kassy pożyczkowéj uważam tylko jako należne odemnie wynagrodzenie za krzywdę początkowo jéj wyrządzoną. Przedstawiałem włościanom potrzebę rzetelnego ujszczania bieżących należytości, a zaczynałem od umarzania dawniejszych. Procenta od lat wielu nieopłacone, stanowiły dość znaczne zaległości. Oddanie ich uważałem za zbyt wielki ciężar, zwłaszcza po latach klęsk ogólnych. Tłumaczyłem sobie, że gdy celem głównym kassy gromadzkiéj być miało przyjście w pomoc rolnikom, a tém samém polepszenie ich bytu, temu celowi przeciwném by było ubożenie ich, wymaganiem znacznéj składki w chwili trudnego dla nich czasu. Dziś zapewne inaczéjbym postąpił, zaległości procentowe obliczył i do kapitału dołączył, a pomnażając tym sposobem fundusz gromadzki, ułatwiłbym

zarazem włościanom możność oczyszczenia się zupełnego przez częściową opłatę. O kilkanaście lat młodszemu, z dobremi tylko chęciami, ale z żadném doświadczeniem, nietrudno mi było dać się uwieść pozorowi jakiejkolwiek słuszności, tém bardziéj, że zgoda i serdeczne przyzwolenie obdłużonych, a obojętność reszty włościan niemających udziału w kapitale pożyczkowym i niepojmujących wówczas jeszcze prawa jakie do jego własności i uczestnictwa miéć mogli, pozorowi temu więcéj wagi dodawały. Umorzywszy więc zaległe procenta, pozostało mi, kapitały pewne, żadnym nie ulegające wątpliwościom obliczyć, o wymaganiu regularnego wypłacenia się nadal włościan uprzedzić, i nową epokę istnienia kassy pożyczkowéj zacząć, z silnem postanowieniem wytrwałego jéj prowadzenia. Czy i jak dalece celu tego dopiąłem, domieszczone w końcu rachunki wskazują.

Dołączyłem także i ustawę czyli przepisy, podług których rządzimy się dzisiaj kassą gromadzką. Przepisy i rachunek to jest prawo i świadectwo jego wykonania, łatwy sens moralny.

Po tym wstępie na historyczny wywód niby zakrawającym, niech mi wolno będzie parę uwag z przedmiotem tym ścisły związek mających domieścić.

Załogi dworskie u włościan, owa plaga gospodarstw krajowych nie exystowały *de jure* w dobrach Poturzynie (*). Ale przed zaprowadzeniem kassy gromadzkiéj,

(*) Mniemam, że o szkodach jakie w wielu okolicach kraju naszego załogi dworskie gospodarstwu ogólnemu przynoszą, przekonany jest każdy z właścicieli ziemskich. Rozwodzić się nad tą materyą przez wszystkich w swéj wartości ocenioną, zbytecznemby było. Gdyby podanie wiadomości o kassie pożyczkowéj u mnie z tak dobrym skutkiem istniejącéj, posłużyć mogło jako środek do

a nawet w czasie jéj dezorganizacyjnego uśpienia, włościanie potrzebujący pomocy udawali się do dworu, który takowéj nie odmawiał, wartość udzielonéj na dług dworski zapisując. Dług ten po kilko, lub kilkonastoletniém nadaremném oczekiwaniu zwrotu jego lub odrobku między wątpliwemi passivami miejsce dla siebie znajdował, a kończył się zazwyczaj wspaniałomyślną niby ofiarą daru, równie lekceważonego przez tych, którzy to co dostali, oddawna uważali za swoje, jak przez tego, co dawał wartość, któréj odebrać nie miał nadziei. Zdaje mi się że nierzadka w kraju naszym podobna koléj rzeczy. Otóż od czasu porządnego urządzenia kassy pożyczkowéj owa mornotrawna pomoc ustała. Każdy włościanin przypadkowego ubytku w sprzężaju roboczym doświadczający lub w trudnym jakim dla siebie wypadku potrzebujący zasiłku, znajduje czynne i pożyteczne wsparcie w kassie, którą za cząstkę swojéj własności uważać zaczyna. Tysiące dla niego ztąd korzyści. Widząc że pieniądz pożyczony zwrócić częściami musi, że od niego procent lubo lekki opłacać powinien, że kassa gromadzka pożyczonego kapitału nie daruje, że zatém ten pieniądz przemieniony w woła lub konia dopóty nie stanie się całkowitą jego i niezaprzeczoną własnością, dopóki on ostatnią ratą ostatniéj bydlęcia nogi nie spłaci; włościanin nie lekceważy już zobowiązania swego, nie narzuci nabycia, uczy się oszczędności, nabiéra

zmienienia kierunku dotychczasowéj marnotrawnéj dobroczynności i bezpożytecznych zapomóg, uważałbym to sobie za większą zasługę, aniżeli gdybym dorzucił więcéj jedno stęknięcie do ubolewań ogólnych w tym względzie. Lepiéj podobno chociażby garnuszkiem wodę nosić dla ugaszenia pożaru, aniżeli płacząc, z załamanemi rękami być świadkiem szérzącego się zniszczenia.

wyobrażenia o wielkiéj wartości pracy, któréj częściowém użyciem okupić może na raz wzięty znaczny dla niego zasiłek.

Przy wznowieniu kassy gromadzkiéj, główném staraniem mojém było, oswoić włościan z przekonaniem, że kassa pożyczkowa jestto instytucya, któréj dobre powodzenie od rzetelnego i akuratnego z ich strony postępowania zależy; że ona jest ich własnością; że każdego z nich i wszystkich razem wspólnym powinno bydź interesem i obowiązkiem, przyczyniać się do utrwalenia jéj i zapewnienia pomyślności i ciągłego wzrostu; że kassa gromadzka bez różnicy każdemu potrzebującemu pożyczać będzie, ale że jéj także oddawać koniecznie trzeba. Zadaniem równie trudném w piérwszych latach było przyzwyczaić lud nierachunkowy do obliczania długów swoich i należnych od nich procentów. W czasie obrachunków corocznych jakie sam z włościanami odbywam, uważając za sumienną powinność dokładne obeznanie się ze stanem każdego gospodarza, widząc wtedy najzręczniejszą sposobność zaradzenia nie jednéj jego potrzebie, i ułagodzenia niedogodności cierpkiego stosunku pańszczyznianego przez sprawiedliwe przynajmniéj pracy jego ocenienie; w czasie tych obrachunków corocznych miałam porę najlepszą apostołowania w duchu kassy gromadzkiéj. Niełatwe to było zajęcie. Na wspomnienie o téj kassie, wiele było nieukontentowania, bo wielu z tych co pieniądze z niéj wzięli, domyślali się że trzeba będzie obrachować się z sumieniem, a gruby tam był artykuł na karcie zaległości. Ileż rozpraw, ile perswazyj, ile wybiegów oratorskich użyć musiałem, dla przekonania niechętnych o potrzebie wznowienia insty-

tucyi tyle pożytku dla nich przynieść mogącéj, o konieczności częściowego zwrotu pożyczonych niegdyś pieniędzy, i regularnego odtąd składania procentów. Mniéj więcéj były to rozmowy téj treści:

— Winieneś Jędrzeju do kassy gromadzkiéj 100 zł., wszak prawda?— Nie, proszę jegomości (*), ja nie brał, ja nie winien.— W książce jednak zapisano, że Paweł Muzyka w 1821 roku 12 maja wziął zł. 100 na kupno byków młodych.— A to mój ojciec, to nie ja.— A po kimże to objąłeś gospodarstwo Jędrzeju.— Juścić po ojcu; ale już i tych wołów nie ma; na trzy lata przed śmiercią, ojciec je przedał.— Wołów nie zastałeś, być może; ale wszak te woły na które ojciec twój wziął z kassy gromadzkiéj pieniądze, pracowały na waszém polu, sam mówisz że je na jarmarku przedał, a więc lub pieniądze zostały, lub cóś się znowu kupiło. Przecież co ojciec zostawi to syn w puściźnie wziąć musi, a kiedy bierzesz w gospodarstwie zboże, inwentarz i sta-

(*) Nie wiém jak gdzieindziéj, bo u nas na Rusi, właściciela dopóki nieżonaty, chociażby podstarzałego nazywają włościanie paniczem (panycz), ożenionego jegomością, a ekonoma panem. Nieraz pytałem o powód téj denominacyi, zdradzającéj wyobrażenie włościan o małém u nich znaczeniu właściciela, a o rzeczywistéj potędze piérwszego ministra: — odpowiedziano mi ze śmiéchem że taki zwyczaj. Ale podobno tego zwyczaju przyczyna prawdziwa, że najbliższa ciału koszula. Ekonom niegdyś w całém słowa znaczeniu *panował* na wsi; on rozrządzał losem poddanych, karał, nagradzał, zabiérał, wypędzał, berło i pioruny Jowisza zastępując batogiem rozmaitéj miary. Dziś złagodniały stosunki. Właściciel więcéj się sam gospodarstwem zajmuje. Ekonom mniéj ma władzy, mniéj *panuje*—nazwanie jednak zostało—nic do zazdroszczenia w znaczeniu, jakie mu kiedyś nadał prosty rozum i zdrowy sąd wieśniaka.

tki, słuszna byś się przyznał do długu, który ojciec zaciągnął na wspomożenie się w tém gospodarstwie.

Obecni włościanie potakiwali głową; trudnoż nie przyznać co prawda.

— A dlaczegożeśto procentu nie płacił bracie?—Bo inni nie płacili, to i ja nie płacił.—Nie płaciłeś przez lat 10, należałoby się od ciebie procentu samego zł. 50. (Tu się Jędrzéj chwycił za głowę). Nie frasuj się Jędrzeju, ja ci tylko wytłumaczyć chcę, że gdybyś był co rok oddawał po pięć złotych, toby się było nie czuło, a tak urosło zł. 50, za lat prawda dziesiątek. Ale że to wasza kassa, wasze pieniądze, że wszyscy co z niéj pożyczali procentu przez lat tyle nie płacili także; że ta kassa na to założona, żeby wam była wygodą i pomocą, a nie ciężarem, a byłby ciężar, gdyby wam przyszło od razu tyle zaległości wypłacić. — Oj prawda jegomość (chór się odezwał), a zkądby to człowiek wziął, chybaby chudobę zmarnować musiał.— Dlatego téż moi ludzie, że były złe lata, że były klęski, żeby was nie ubożyć, procentów tych wszystkich zaległych płacić nie będziecie.— (I tum podobno pobłądził, choć wstyd, wyznać trzeba).

Gospodarze nizko się pokłonili i spojrzeli po sobie, co znaczyć miało: widzicie, nie oddawaliśmy i przepadło. — Nie potrzebujecie się kłaniać, ani macie za co dziękować; ja tu nic nie daruję, to wy sami sobie z waszych pieniędzy, za wspólną zgodą, dar ten robicie. Uprzedzam was tylko, że to raz ostatni. Nie oglądajcie się na żadne darowizny i zapomogi dworskie, bo już ich więcéj nie będzie. Macie waszą kassę gromadzką, oddawajcie regularnie procenta, składajcie częściowo to,

coście z niéj pożyczyli, a wystarczy dla każdego co będzie pomocy potrzebował. Dziś, że pieniędzy w kassie nie ma, bo wszystkie między wami, nikt téż nie będzie mógł nic dostać na kupno bydlęcia. — A zdałoby się, jegomość, ot niedawno wilk schwycił łoszaka, com go już i do woza zaprzęgał, zostało się jeno dwoje byków i klacz siwa, nie będzie co na wiosnę do pługa założyć. — Darmo Piotrze, zkąd wziąć kiedy w kassie pustki. Rozpożyczyliście co było; pieniądze nie grzyby.

— A więc Jędrzeju, wracając do ciebie, winieneś do kassy gromadzkiéj 100 złotych? — Jędrzéj poskrobał się w głowę — ha, juścić winienem. — Procentu za lat dziesięć nie płaciłeś? — Nie płaciłem. — Ten procent za lat dziesięć, co jak ty i inni nie płacili, umarza się (tu Jędrzéj znowu się pokłonił). Ale odtąd co rok, prócz procentu, któren łatwo obliczycie, bo wypada po piętnaście groszy od dziesięciu złotych, każdy z was co do kassy winien, oddawać będzie musiał po dziesięć złotych z kapitału, a to dlatego, żeby się dług zmniejszał, a i ktoś drugi potrzebujący mógł znowu pożyczyć z tych pieniędzy, co wy po trosze składać będziecie.

Takie i tym podobne gadaniny z każdym niemal gospodarzem odbyć było trzeba, żeby we wszystkich wszczepić przekonanie o rzeczywistości zaciągniętych pożyczek, ciążącego na nich zobowiązania i warunków w przyszłości spełniać się mających. Długo jeszcze walka była uparta, i trudne zwycięztwo nad zadawniałemi przyzwyczajeniami i uporną chęcią niewypłacalności. Nieraz zdarzało się, że włościanin po daremném do mnie natarciu i bezskutecznéj o poczekanie prośbie, odchodził z przekonaniem, że oddać koniecznie trzeba. Jeżeli niemożność

jego była istotna, co czasem się zdarza w okolicy naszéj, gdzie łatwiéj o chléb jak o piéniądze, wolałem obcą ręką temu niedostatkowi jego zaradzić, a robiłem to dla utwierdzenia wiary w konieczność zapłacenia należącego się procentu kassie gromadzkiéj, którą jako żyjącą prawie, a pod tym względem nieubłaganą wierzycielkę wystawiałem.

I przecież tych usiłowań widzę dziś błogie owoce. Ludność dawniéj oglądająca się tylko na datek dworu, nierzetelna w zobowiązaniach, wychodząca z zasady: prosić to dadzą, nie oddać to przepadnie; poprzestaje dziś na pomocy, jaką w wypadkach potrzeby w kassie gromadzkiéj znajduje, któréj winną należność w terminie i bez przymusu składa.

Mam tę miłą pociechę, że oglądam bujno wzrosłe kłosy na téj niwie niedawno bezużytecznym odłogiem leżącéj. Już teraz sami włościanie nie powątpiéwają o dobrodziejstwie instytucyi, któréj błogich następstw dawniéj nie przewidywali. Od lat kilkunastu porządnego administrowania funduszami gromadzkiemi, wielu gospodarzy spłaciło zaciągnięte pożyczki. Ci są filarami instytutucyi, to jest moja gwardya, do niéj w razie ciężkich przepraw z pozostałymi niedowiarkami odwołuję się, jéj przykładu i świadectwa wzywam, gdy chcę podnieść ducha, obudzić nadzieję w ludziach małéj wiary lub usposobienia. O ile w początkach mało przystępny był pojęciu rolników rachunek należnego procentu, kapitału pozostałego i części już umorzonéj, tyle teraz nie zdarza mi się prawie znaleźć włościanina nieświadomego pod tym względem. Nieczekając zapytania, każdy powiada wiele już zapłacił, wiele jeszcze winien kapitału,

i jaki od tego procent należy. Są także wypadki że włościanin robocizną opłaca należytość; układa się o pewną ilość dni przez niego odrobić się mających, odbiéra z góry za nie pieniądze, które wnosi do kassy gromadzkiéj. Przy dobrze już ugruntowanéj instytucyi, ułatwienie to potrzebném i pożyteczném sądzę; potrzebném, bo nieraz przy braku odbytu, za połowę wartości marnowaćby musiał włościanin płody swego gospodarstwa; pożyteczném, bo rozwija w nim i ustala zdrowe wyobrażenie o wartości pracy, którą za gotowy pieniądz przyjmują.

Tyle dobroczynnych skutków widzę dla ludności tutejszéj z zaprowadzenia kassy gromadzkiéj, że nie waham się radzić wspól-obywatelom upowszechnienie tego zbawiennego środka. Poświęcenie na ten cel bądź kapitału w załogach utopionego, bądź części długów dworskich, ofiara nawet gotowego grosza, sowicie w kilku latach nagrodzone zostaną; bo corocznie wznawiające się, a rzadko zwrotem pokryte zapomogi, już więcéj potrzebne nie będą. Wszystkie powyżej przezemnie przytoczone następstwa porządku, gospodarności, rzetelnego zobowiązań wypełniania, ożywione w włościanach duchem téj instytucyi, słodkim będą owocem, moralną dla właścicieli nagrodą. Przekony jestem że zaprowadzenie kass gromadzkich nie znajduje oporu w ludnościach wiejskich, owszem myśl ta dobroczynna z wdzięcznością przez nich przyjętą zostanie. Przy roztropnym kierunku, chęci szczeréj i wytrwaniu, nie przedstawią się zapewne trudności, z jakiemi ja walczyć musiałem. Oneto właśnie były skutkiem braku ciągłego i troskliwego zarządu, bez którego

najlepsze prawo zawsze tylko martwą będzie literą. Chęć wykazania téj prawdy spowodowała za szérokie może rozpisanie się moje; uczyniłem to dla pożytecznego celu, więc pobłażania się spodziéwam.

Wszak załogi dworskie, to także żelazny niby fundusz uposażenia i zapomogi dla włościan. Ale jakiż najczęściéj rezultat. Nie wspomnę tu o przykrém uczuciu gospodarza patrzącego codziennie na dobytek nie jego własnością będący. Pominę skutki tym stanem wywołane. Biorę wypadek końcowy. Bydlę odejdzie, włościanin obowiązany odkupić nie może lub nie chce, oglądając się na dawne zwyczaje. Pan się sroży, grozi execucyą, a tu robota w polu pilna, nietylko włościaninowi ale i na dworskim łanie. Jacek by robił i panu i sobie, ale Bóg widzi nie ma zkąd pociągnąć. Pan mięknieje, Jacek się pokłoni, jarmark w miasteczku właśnie z niedzieli, ekonom *chamowi* wołu kupuje, a pan nowy dług do dawnych dopisuje pod rubrykę dworskich. Tymto sposobem i załogi trwają i długi rosną.

W miejscowościach szczęśliwszych, gdzie załóg obowiązkowych nie ma, wszak dwór ledwie że nie na zawołanie włościanina trzyma otwarty worek by mu w złym wypadku z gotowym ratunkiem pośpieszyć. Jedni to czynią z widoków osobistego interesu, bo w dotychczasowym stosunku pańszczyznianym od ladajakiego utrzymania włościanina zależy ladajakie mienie właściciela; inni to czynią z uczucia ludzkości, powodowani wrodzoną narodową hojnością. Jak tamci w rachubie, tak ci w dobroczynności swojéj zawiedzeni bywają. Piérwsi zwrotu danych zapomóg naprożno wyglądają, drudzy z żalem

patrzą że czystych chęci ofiara, zamierzonego celu nie dopięła. Niech się tylko ci właściciele obliczą, niech z corocznych bezpowrotnych wydatków na zapomogi, przeznaczą część tylko na założenie kass gromadzkich, a w lat kilka uczują dotykalne korzyści w ulżonych dla siebie ciężarach, a moralną pociechę w zakwitających między włościanami porządku, oszczędności, w polepszoném ich bycie i mieniu.

Są nakoniec w kraju okolice, gdzie właściciel w włościaninie nie widząc współ-brata i współ-rodaka, ale źle produkujące i szkodliwe postępowemu gospodarstwu jestestwo, rolnika, którego nie chciał wspomódz, uszlachetnić, przemienia w wyrobnika, w gatunek illota, w narzędzie, że tak powiem, do posług i wiecznéj obróbki dworskiego gospodarstwa przeznaczone. Nie dla tych panów to pismo. Stan ubóstwa i poniżenia włościan polskich oddawna był przedmiotem zajęcia obywatelskiego. Nie będę sięgał odległych czasów, gdzie wszędzie łatwo znaleźć ślady tych usiłowań. Ale od pół wieku przybrały one wyrazistszą cechę dążności, gdzieniegdzie w czyn się zamieniających. Im bliżéj nas, tém czystsze głosy odzywające się o potrzebach ludu i środkach dźwignienia go ze stanu bezwładnego, ze stosunku zależności pańszczyznianéj. Może zbyt mało wytrwania, zbyt rozerwane i pojedyncze sił użycie, świadczyły tylko że owoc przyszłości nie dojrzał jeszcze. Ciążył na nas grzech czasu, ale widoczna, dotykalna prawie była chęć poprawy. Gdyby zjednoczono te siły, gdyby daną im była możność skutecznego rozwinięcia się w kształcie najwłaściwszym potrzebie i wyobrażeniom ludzkości naprzód idącéj, bylibyśmy bez wątpienia godnie odpowiedzieli

stanowisku wtedy tylko trudnemu, kiedy jest odosobnione; bylibyśmy z radością przyjęli życiodawcze promienie z jednego wychodzące ogniska. Tych chęci ogólno-krajowych, prawdziwie obywatelskich, podniesienia ludności wiejskiéj do godniejszego stanu, przyciągnięcia jéj ku sobie mocą dobroczynnéj zmiany, nie podzielali ci panowie, co w samolubnéj rachubie kmiotka polskiego za ujemną tylko cyfrę liczyli. Że przybysz chciwy, językiem, obyczajem i uczuciem obcy, osiadając na naszéj ziemi dla prędszego zebrania większych zysków, poświęcał byt nieobchodzących go włościan, mało kogo zadziwi. Ale że właściciele Polacy w sprośnem naśladowaniu cudzoziemskiego nadużycia, chcieli i poważyli się zrobić rozbrat z najświętszém przeznaczeniem obywatela, chcieli i poważyli się wypędzać włościan z roli, którą oni od wieków potem swoim skrapiali, to żalem i zgrozą przejmuje. O! imto zaiste winniśmy, że nas o lekceważenie powołania właściciela ziemskiego posądzono, że nam zarzut nadużywania stanu, sił i możności włościanina na głowę zepchnięto. Tém boleśniejszy to zarzut, że zarówno dotknął właścicieli, którym raczéj nierachunkową hojność i szczodrotę zarzucać można, co bliżéj ludu wiejskiego dzielą z nim prace jego i trudy, tych prawdziwych a przynajmniéj sercem chętnych opiekunów włościan, jak i tych co dobrowolnie i rozmyślnie niemi być przestali. My więc, których plamić nie może, choć boli niezasłużona niesława, w obliczu patrzącego na nas i oczekującego świata, zaprzeczmy jéj, ale zaprzeczmy czynem, rozsądnego namysłu dziełem. W pracowitém przekształcaniu nas samych i gospodarstw naszych, usiłujmy i włościan polskich pociągnąć na drogę postępu

i ulepszeń, przykładem prawości i pracy, wpływem zdrowéj rady, *roztropnéj pomocy* i miłości, choćby dziś jeszcze bezwzajemnéj.

W Poturzynie 1 lutego 1847 r.

Tytus Wojciechowski.

OBRACHUNEK FUNDUSZÓW KASSY GROMADZKIÉJ.

Za rok 1817.

Przychód:

29 stycznia 1817 przy założeniu kassy gromadzkiéj było funduszu	zł.	2,699	gr.	22
do 1 stycznia 1818 od 2,690 zł. wypożyczonych włościanom, odebrano procentu	„	134	„	15
z drobnych wpływów przybyło	„	6	„	24
Przychodu było	„	2,841	„	1

Rozchód:

do 1 marca 1817 r. wypożyczono 28 gospodarzom	zł.	2,690		

do 1 stycznia 1818 wypłacono zastępcy wójta gminy i dwom radnym tru-

dniącym się utrzymaniem rachunkowości i kassy (*)............... zł. 70

Rozchodu było „ 2,760

1 stycznia 1818 pozostało gotowizną. zł. 81 gr. 1
rozpożyczonych było............ „ 2,690 „

1 stycznia 1818 rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił..... zł. 2,771 gr. 1

Za rok 1818.

Przychód:

1 stycznia 1818. Stan funduszów wynosił............................ zł. 2,771 gr. 1

do 1 stycznia 1819 odebrano część procentu od wypożyczonych 2,690 „ 76 „ 15

z drobnych wpływów przybyło... „ 4 „ 18

Przychodu było „ 2,852 „ 4

Rozchód:

Rozpożyczonych na włościanach .... zł. 2,690

do 1 stycznia 1819 wypłacono zastępcy wójta gminy i radnym .... „ 70

drobne wydatki uczyniły........ „ 7 gr. 3

Rozchodu było „ 2,767 „ 3

1 stycznia 1819 pozostało w kassie . zł. 85 gr. 1
rozpożyczonych było .... „ 2,690

(*) Przepisy początkowego urządzenia kassy gromadzkiej, przeznaczyły wynagrodzenie dla zastępcy wójta gminy złotych 40, dla dwóch radnych złotych 30, za utrzymanie rachunkowości i dozór kassy. Późniejsze urządzenie wydatek ten, albo całkiem niepotrzebnym uczyniło (§ 12), albo zastosowało do ilości odebranych procentów (§ 15), dającej miarę gorliwości trudniącego się zarządem.

część procentu nieopłaconego dołączono do kapitału	zł.	58	
1 stycznia 1819 rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił	„	2,833 gr.	1

Za rok 1819.

Przychód:

1 stycznia stan funduszów wynosił...	zł.	2,833 gr.	1
do 1 stycznia 1820 odebrano część procentu od 2,748 złotych	„	62	
z drobnych wpływów przybyło ...	„	23 „	7
Przychodu było	„	2,918 „	8

Rozchód:

Rozpożyczonych	zł.	2,690	
Zaległych procentów za rok 1818 dołączonych do kapitału..........	„	58	
do 1 stycznia 1820 wypłacono zastępcy i radnym wyznaczenia ich roczne	„	70	
drobne wydatki uczyniły........	„	15 gr.	8
Rozchodu było	„	2,833 „	8
1 stycznia 1820 pozostało w kassie .	„	85	
rozpożyczonych było	„	2,748	
część nieopłaconego za rok 1819 procentu dołączono do kapitału ...	„	75 gr.	15
1 stycznia 1820 rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił	zł.	2,908 gr.	15

Za rok 1820

Przychód:

1 stycznia 1820, stan funduszów wynosił	zł.	2,908 gr.	15

Z przeniesienia zł. 2,908 gr. 15

do 1 stycznia 1821 odebrano część
procentu od 2,823 zł. gr. 15 . . . . . „ 102
odebrano kapitału . . . . „ 175

Przychodu było „ 3,185 gr. 15

Rozchód:

Rozpożyczonych kapitałów i zaległych
procentów dołączonych do kapitału zł. 2,823 gr. 15
do 1 stycznia 1821 wypłacono zastępcy wójta gminy i radnym . . . . „ 70
drobne wydatki uczyniły . . . . „ 13 gr. 10

Rozchodu było „ 2,906 „ 25

1 stycznia 1821 pozostawało w kassie zł. 278 gr. 20
Potrąciwszy 175 zł. odebranych z kapitału, rozpożyczonych było . . . . . „ 2,648 „ 15
część nieopłaconego procentu za rok 1820 dołączono do kapitału . . . . . „ 39

1 stycznia 1821 rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił . . . . zł. 2,966 gr. 5

Za rok 1821.

Przychód:

1 stycznia 1821 stan funduszów wynosi zł. 2,966 gr. 5
do 1 stycznia 1822 odebrano część
procentu od zł. 2,687 gr. 15 . . . . „ 23 „ 20
z drobnych wpływów przybyło . . . „ 65 „ 11

Przychodu było „ 3,055 „ 6

Rozchód:

do 1 kwiet. 1821 wypożyczono 3 gos. zł. 180

Z przeniesienia zł.	180		
1 czerwca 1821 na wyszłym do Galicyi gospodarzu przepadło kapitału . „	95	gr.	8
rozpożyczonych kapitałów, z zaległemi procentami dołączonemi do kapitału, po potrąceniu przepadłéj summy było . . . . „	2,612	„	7
do 1 stycznia 1822 wypłacono zastępcy wójta gminy i radnym . . . . „	70		
drobne wydatki wynosiły . . . . „	38	gr.	7
Rozchodu było „	2,975	„	22
1 stycznia 1822 pozostawało w kassie zł.	79	gr.	14
rozpożyczonych kapitałów było . . . . . „	2,792	„	7
część nieopłaconego procentu za rok 1821 dołączono do kapitału . . . . . „	102	„	25
1 stycznia 1822 rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił . . . . zł.	2,974	„	16

Z końcem 1821 roku ustają już porządnie prowadzone rachunki. Z pozostałych zaś notat okazuje się wzrastająca niedbałość w ściąganiu procentów, a zbyt sumienna akuratność w pobiéraniu przeznaczonego wynagrodzenia dla trudniących się administracyą i dozorem kassy pożyczkowéj.

Od 1 stycznia 1822 do 1 stycznia 1825 r. zebrane przychody i rozchody rezultat dają następujący:

Opłaconych procentów przybyło . . . zł. 135 gr. 15.

Za administracyą kassy wypłacono przez lat 3 zł. 210.

Już więc wtedy z odebranych cząstkowo kapitałów zaspakajać musiano wydatki; ale tego i śladu dojść niepodobna. Niedbałość zarządu nie takim instytucyom i funduszom podołać może. Nic więc dziwnego, że przy

zupełnym braku jakiéjkolwiek rachunkowości od 1825 do 1833 roku z owego oczywistego funduszu 2,974 zł. gr. 15, 1 stycznia 1822 r. wynoszącego, po latach dziesięciu, pozostało tylko kapitału zł. 2,045 gr. 29, którен jako niezaprzeczony fundusz gromadzki, w roku 1833 znalazłem u włościan rozpożyczony i przez nich przyznany.

Przedstawienie dalszego ciągu rachunków od roku 1833 po koniec 1846, niech posłuży za dowód, o ile gorliwy i wytrwały zarząd pomocnym jest do dopięcia celu pożyteczną istytucyą zakreślonego.

Za rok 1833 i 1834.

Przychód:

1 stycznia 1833 roku rzeczywistego i niezaprzeczonego funduszu u włościan lokowanego, znajdowało się. .	zł.	2,045	gr.	29
3 kwietnia 1834 r. ze sprzedaży dowodów likwidacyjnych na obligi austr. na złotych 4,110 gr. 22 w kapitale, a 1,983 zł. gr. 22 w procencie, jak świadczy kwit kupca Dawida Eidsberga z daty 3 kwietnia 1834 roku, otrzymano	„	2,278		
do 1 stycznia 1835 r. oddali włościanie część kapitału	„	463	„	21
Przybyło procentu.	„	282	„	81
Przychodu było	„	5,050	„	8

Rozchód:

1 stycznia 1833 roku wypożyczonych znajdowało się	zł.	2,045	gr.	29

Z przeniesienia zł. 2,045 gr. 29

do 1 stycznia 1835 r. wypożyczono 26 gospodarzom. „ 1,854 „ 20

Rozchodu było „ 3,900 „ 19

1 stycznia 1835 r. pozostawało w kassie. . . . . zł. 1,149 gr. 19

z summy zł. 2,045 gr. 29, oddali włościanie zł. 463 gr. 21; więc pozostało lokowanego u nich z dawnych lat kapitału . . . . „ 1,582 „ 8

świéżo wypożyczonego. . . . . „ 1,854 „ 20

część nieopłaconego procentu dołączono do kapitału . . . . „ 6

1 stycznia 1835 roku rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił. . . „ 4,592 „ 17

Za rok 1835.

Przychód:

1 stycznia 1835 r. stan funduszów wynosił . . . . zł. 4,592 gr. 17

do 1 stycznia 1336 r. oddali włościanie część kapitału. . . . . „ 492 „ 28

Przybyło procentu. . . . . „ 205 „ 28

Przychodu było „ 5,291 „ 13

Rozchód:

1 stycznia 1835 roku wypożyczonych znajdowało się . . . . zł. 3,442 gr. 28

do 1 stycznia 1836 r. wypożyczono 18 gospodarzom . . . . „ 1,000

Rozchodu było „ 4,442 „ 28

1 stycznia 1836 r. pozostawało w kassie zł. 848 gr. 15

z summy zł. 3,442 gr. 29 oddali włościanie zł. 492 gr. 28, więc pozostało u nich lokowanego kapitału z lat dawnych. . . . . „ 2,950

świéżo wypożyczonego. . . . . „ 1,000

1 stycznia 1836 roku rzeczywisty stan funduszów wynosił. . . . . „ 4,798 „ 15

Za rok 1836.

Przychód :

1 stycznia 1836 roku stan funduszów wynosił. . . . . zł. 4,798 gr. 15

do 1 stycznia 1837 r. oddali włościanie z kapitału. . . . . „ 570

Przybyło procentu. . . . . „ 166 „ 20

Przychodu było „ 5,535 „ 1

Rozchód :

1 stycznia 1836 r. wypożyczonych znajdowało się. . . . . zł. 3,950

do 1 stycznia 1837 r. wypożyczono 10 gospodarzom . . . . „ 480

Rozchodu było „ 4,430

1 stycznia 1837 r. pozostawało w kassie zł. 1,105 gr. 1

z summy 3,950 zł. oddali włościanie 570 zł., więc pozostało na nich dawniéj lokowanego kapitału. . . . . . „ 3,380

świéżo wypożyczonego. . . . . „ 480

1 stycznia 1837 roku rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił. . . „ 4,965 „ 1

Za rok 1837.

Przychód:

1 stycznia 1837 r. stan funduszów wynosił . . . . zł.	4,965 gr. 1
do 1 stycznia 1838 r. oddali włościanie z kapitału. . . . . "	507 " 1
Przybyło procentu. . . . . "	132 " 15
Po zamknięciu rachunków kassy podatkowéj włościańskiéj do r. 1837, pozostałą resztę oddano do kassy gromadzkiéj. . . . . "	68 " 7
Przychodu było "	5,672 " 24

Rozchód:

1 stycznia 1837 r. wypożyczonych znajdowało się. . . . . zł.	3,860
do 1 stycznia 1838 r. wypożyczono 5 gospodarzom . . . . "	225
Rozchodu było "	4,085
1 stycznia 1838 r. pozostawało w kassie zł.	1,587 gr. 24
z summy zł. 3,860 oddali włościanie zł. 507 gr. 1, więc pozostało na nich dawniéj lokowanego kapitału. . . . . "	3,352 gr. 29
świéżo wypożyczonego. . . . . "	225
1 stycznia 1838 roku stan funduszów gromadzkich wynosił. . . . . "	5,165 " 23

Za rok 1838 i 1839.

Przychód:

1 stycznia 1838 r. stan funduszów wynosił . . . . zł.	5,165 gr. 23

Z przeniesienia zł.	5,165	gr. 23
do 1 stycznia 1840 oddali włościanie z kapitału	352	„ 24
przybyło procentu za lat dwa	303	
Przychodu było „	5,821	„ 17

Rozchód:

1 stycznia 1838 wypożyczonych znajdowało się . . . . zł.	3,577	gr. 29
do 1 stycznia 1840 roku wypożyczono 18 gospodarzom	955	
Rozchodu było „	4,532	„ 29
1 stycznia 1840 pozostawało w kassie zł.	1,288	gr. 18
z summy 3,577 zł. gr. 29 oddali włościanie 352 zł. gr. 24; więc pozostało u nich dawniéj lokowanego kapitału . . . . „	3,225	gr. 5
świéżo wypożyczonego . . . . „	955	
1 stycznia 1840, rzeczywisty stan funduszów gromadzkich wynosił . . . . zł.	5,468	gr. 23

Za 1840 i 1841.

Przychód:

1 stycznia 1840 roku stan funduszów wynosił . . . . zł.	5,468	gr. 23
do 1 stycznia 1842 oddali włościanie z kapitału (*) . . . . „	183	
Przybyło procentu za lat dwa . . . . . . „	339	„ 11

(*) Z powodu gradobicia w r. 1839, kilka lat nieurodzaju, kassa gromadzka nie wymagała powinnego zwrotu kapitałów.

Z przeniesienia zł.	5,991 gr.	4
à conto nowo wydanych dowodów likwidacyjnych, właściciel dóbr zaforszusował kassie gromadzkiéj . . . . . „	1,500 „	2
Przychodu było „	7,491 „	6

Rozchód:

1 stycznia 1840, wypożyczonych znajdowało się . . . . zł.	4,180 gr.	5
do 1 stycz. 1842 pożyczono 47 gosp. „	2,820	
25 stycznia 1841 papiér stemplowy do upewnienia przedaży dowodów likwidacyjnych . . . . „	2 „	23
Rozchodu było „	7,002 „	28
1 stycznia 1840 r. pozostało w kassie zł.	488 gr.	8
z summy 4,180 zł., gr. 5, oddali włościanie 183 zł. więc pozostało dawnego długu . . . . „	3,997 „	5
świéżo pożyczonego . . . . „	2,820	
funduszu zatém było „	7,305 „	13
od którego odciągnąwszy forszus dany przez właściciela . . . . „	1,500 „	2
pozostanie „	5,805 gr.	11

jako rzeczywisty stan funduszów gromadzkich w dniu 1 stycznia 1842 roku.

Za rok 1842.

Przychód:

1 stycz. 1842, stan funduszów wynosił zł.	5,805 gr.	11
Forszus dany przez właściciela . . . . . „	1,500 „	2

Z przeniesienia zł.	7,305	gr.	13
do 1 stycznia 1843 roku oddali włościanie z kapitału . . . . „	331	„	9
Przybyło procentu . . . . „	297	„	10
Przychodu było „	7,934	„	2

Rozchód:

1 stycznia 1842 wypożyczonych znajdowało się . . . . zł.	6,817	gr.	5
1 stycznia 1843 zwrócono właścicielowi dóbr część danego forszusu, w ilości . . . . „	1,116	gr.	27
Rozchodu było „	7,934	„	2
1 stycznia 1843 pozostawało w kassie zł.	„	gr.	„
z summy 6,817 zł. gr. 5 oddali włościanie 331 zł. gr. 9; więc pozostało dawnego długu . . . . „	6,485	gr.	26
od czego potrąciwszy pozostałą część forszusu niezwróconego jeszcze . . . „	383	„	5
pozostanie „	6,102	„	21

jako rzeczywisty stan funduszów gromadzkich w dniu 1 stycznia 1843 roku.

Za rok 1843.

Przychód:

1 stycznia 1843 roku stan funduszów wynosił . . . . zł.	6,102	gr.	21
nieopłacony forszus . . . . „	383	„	5
do 1 stycznia 1844 roku *à conto* niesprzedanych dowodów likwidacyj-			
do przeniesienia zł.	6,484	gr.	26

Z przeniesienia zł. 6,485 gr. 26

nych, właściciel dóbr na nowo zaforszusował summę (*) . . . . „ 4,694 „ 5
włościanie oddali z kapitału . . . . . „ 339 „ 18
Przybyło procentu . . . . „ 339 „ 12

Przychodu było „ 11,859 „ 1

Rozchód:

1 stycznia 1843 wypożyczonych znajdowało się . . . . zł. 6,485 gr. 26
do 1 stycz. 1844 pożyczono 59 gospo. „ 5,373 „ 5

Rozchodu było „ 11,859 „ 1

1 stycznia 1844 pozostawało w kassie zł. „ gr. „
z summy 6,485 zł. gr. 26, oddali włościanie 339 zł. gr. 18; więc pozostało dawnego długu . . . . 6,146 „ 8
świéżo wypożyczonego . . . . „ 5,373 „ 5

razem kapitału „ 11,519 „ 13

od tego potrąciwszy forszus dawny . . . . zł. 383 gr. 5
forszus nowy . . . . . „ 4,694 „ 5

potrąciwszy razem „ . . . . zł. 5.077 gr. 10

pozostanie „ 6,442 „ 3

jako rzeczywisty stan funduszów gromadzkich w dniu 1 stycznia 1844 roku.

(*) Po kilku latach nieurodzaju okazała się potrzeba silnjejszego dźwignienia podupadłych włościan. Widząc ustalającą się instytucyą kassy pożyczkowej, której jednak fundusze wystarczyć nie mogły żądaniom ze wszech stron zgłaszających się o pomoc, wolałem użyć jéj pośrednictwa, aniżeli wzmacniać szkodliwy zwyczaj dawnych dworskich zapomóg. W obrachunkach lat kilku figurują dość znaczne forszusa przezemnie kassie gromadzkiéj da-

Za rok 1844.

Przychód:

1 stycznia 1844 r. stan funduszów wynosił	zł.	6,442	gr.	3
Forszus przez właściciela dóbr dany	„	5,077	„	10
20 lutego 1844 r. ze sprzedaży dowodów likwidacyj. na zł. 6,074, jak świadczy kwit ajenta banku polskiego Ollendorfa, otrzymano	„	1,475		
do 1 stycznia 1845 r. włościanie oddali z kapitału	„	1,054	„	15
Przybyło procentu	„	578	„	7
Przychodu było	„	14,627	„	5

Rozchód:

do 1 stycznia 1844 r. wypożyczonych znajdowało się	zł.	11,519	gr.	13
do 1 stycznia 1845 r. zwrócono właścicielowi dóbr część danego forszusu w kwocie	„	3,107	„	22
Rozchodu było	„	14,627	„	5

1 stycznia 1845 r. pozostawało w kassie zł.		„	gr.	„
z summy 11,519 zł. gr. 13, oddali włościanie zł. 1054 gr. 15, pozostało więc dawnego długu	„	10,464	„	28
od czego potrąciwszy pozostałą część forszusu niezwróconego jeszcze	„	1,969	„	18
pozostanie	„	8,495	„	10

wane. Poświęcając procent od nich należny na pomnożenie ogólnego gromadzkiego funduszu, jeszcze rzeczywiście zyskiwałem na tém, bom sobie zabezpieczał zwrot kapitału, który użyty jako zapomoga dworska, bez wątpienia wieczną stałby się był zaległością.

jako rzeczywisty stan funduszów kassy gromadzkiéj w dniu 1 stycznia 1845 roku.

Za rok 1845.

Przychód:

1 stycznia 1845 r. stan fundnszów wynosił. . . . . zł. 8,495 gr. 10
Forszus niezwrócony. . . . . „ 1,969 „ 18
do 1 stycznia 1846 r. włościanie oddali z kapitału . . . . „ 1,010 „ 12
Przybyło procentu. . . . . „ 524 „ 15
Przychodu było „ 11,999 „ 25

Rozchód:

1 stycznia 1845 roku wypożyczonych znajdowało się. . . . . zł. 10,464 gr. 28
1 stycznia 1846 r. zwrócono właściciecielowi dóbr część danego forszusu w kwocie. . . . . „ 1,534 „ 27
Rozchodu było „ 11,999 „ 25
1 stycznia 1846 r. pozostawało w kassie zł. „ gr. „
z summy zł. 10,464 gr. 28 oddali włościanie zł. 1010 gr. 12, pozostało więc dawnego długu . . . . „ 9,454 „ 15
od czego potrąciwszy pozostałą część forszusu niezwróconego. . . . . „ 434 „ 20
pozostanie „ 9,019 „ 25

któráto summa przedstawia rzeczywisty stan funduszów gromadzkich w dniu 1 stycznia 1846 roku.

Za rok 1846.

Przychód:

1 stycznia 1846 r. stan funduszów wynosił	zł.	9,019	gr. 25
Forszus niezwrócony	„	434	„ 20
do 1 stycznia 1847 r. włościanie złożyli z kapitału	„	1,209	
Przybyło procentu	„	482	
Przychodu było	„	11,145	„ 15

Rozchód:

1 stycznia 1846 roku wypożyczonych znajdowało się	zł.	9,454	gr. 15
do 1 stycznia 1847 r. wypożyczono 7 gospodarzom	„	681	„ 2
zwrócono właścicielowi dóbr resztę forszusu danego	„	434	„ 20
Rozchodu było	„	10,570	„ 7
1 stycznia 1847 r. pozostawało w kassie	zł.	575	gr. 8
z summy 9,454 gr. 15 oddali włościanie zł. 1209, pozostało więc dawnego długu	„	8,245	„ 15
świeżo wypożyczonego	„	681	„ 2
1 stycznia 1847 r. stan fuuduszów gromadzkich wynosił	„	9,501	„ 25

Ustawa dla kassy pożyczkowéj włościańskiéj w dobrach Poturzynie.

---

1. Kassa gromadzka ustanawia się jako fundusz żelazny, celem przyjścia w pomoc włościanom dóbr Poturzyna, którzy zapomogi w gospodarstwie potrzebować będą.

2. Ponieważ wszyscy włościanie dóbr Poturzyna jednakowe prawo mają do korzystania z funduszów kassy gromadzkiéj, przeto każdy z nich, w wypadku potrzeby, zażądać może pożyczki z téjże kassy, do wysokości złotych polskich stu, za zaręczeniem ustném dwóch gospodarzy znanych z przykładnego prowadzenia się i dobrego gospodarstwa.

3. Włościanin żądający wyższéj pożyczki nad złotych sto lub dłużny już kassie, a potrzebujący ponowić pożyczkę, obowiązany będzie przedstawić dwóch gospodarzy, którzyby za niego zaręczenie piśmienne dali, przyjmując odpowiedzialność na siebie wrazie niewypłacalności obdłużonego.

4. W żadnym wypadku jeden włościanin więcéj jak 200 zł. pols. dłużnym kassie gromadzkiéj być nie może.

5. Każdy włościanin z pożyczki zaciągniętéj corocznie opłacać będzie po 10 zł. z kapitału i procent w stosunku 5 od 100 czyli 15 gr. od 10 zł.

6. Wolno jest i większą ilość od 10 złotych, choćby nawet cały kapitał pożyczony zwrócić na raz jeden, z opłatą należącego się procentu.

7. Obrachunek funduszów kassy gromadzkiéj następować będzie w dniu 1ym stycznia każdego roku, i procenta wszystkie do tegoż dnia obliczać się mają.

8. Fundusze kassy gromadzkiéj zwiększać się będą:

a) procentami przez włościan oddanemi;

b) pozostałościami ze składek podatkowych;

c) zyskiem z przedaży certyfikatów i dowodów likwidacyjnych, na dostawy i liwerunki z czasów wojennych, gdyby jakie jeszcze okazały się być własnością gminy, i przez rząd wydane zostały;

d) zyskiem z przedaży pozostałego nad potrzebę zboża ze szpichrzów gromadzkich (*);

e) ofiarami dobrowolnemi.

9. Gdy kapitał kassy gromadzkiéj wzrośnie do wysokości 10,000 zł., część procentu w kwocie 200 złotych przeznaczoną zostanie na domy ochrony lub szpital wiejski. Reszta zaś procentu corocznie zwiększać będzie fundusze kassy gromadzkiéj.

10. Gdyby kapitał kassy nie mógł być w całości między włościan rozpożyczony, część jego nieulokowana, od potrzeb zbywająca, umieszczona zostanie na procencie w banku polskim lub kassie oszczędności.

11. Przy wzroście dalszym funduszów gromadzkich, włościanie tylko sami, jako właściciele tychże funduszów, będą mogli następne przeznaczenie ich oznaczyć, mając zawsze na względzie cel użyteczności ogólnéj dla gminy.

(*) W ustawie urządzającéj magazyny zbożowe włościańskie w dobrach Poturzynie, o których 30 letniém istnieniu i użyteczności mam zamiar wiadomość stosowną przesłać Redakcyi Roczników, przewidziana jest możność obracania przewyżki zbożowych procentów od oznaczonych potrzeb zbywających, na powiększenie funduszów kassy gromadzkiéj.

12. Właściciel dóbr oceniając ważność instytucyi kassy gromadzkiéj, pragnąc ze swéj strony do pomyślnego jéj utrzymania przyłożyć się, całą téjże kassy rachunkowość prowadzić, przetrząsać i dopilnować regularnego uiszczania procentów, nad całością jéj funduszów czuwać, obowiązuje się dopóki włościanie dóbr Poturzyna żądać tego i potrzebować będą.

13. Na przypadek niemożności właściciela trudnienia się zarządem kassy, oficyalista przez niego wybrany zastąpi go w téj czynności.

14. Kontrola funduszów gromadzkich należyć ma do wójta gminy, u którego téż kassa pieniężna złożoną będzie; klucze zaś kassy zachowane u dwóch gospodarzy przez gromady wybranych.

15. W nagrodę porządnego utrzymywania rachunkowości, oficyalista zastępujący właściciela, przez czas trudnienia się zarządem kassy, pobiérać ma rocznie 5 od sta od procentów przez włościan opłaconych. Kontrolla zaś i dozór funduszów, jako odznaczenie honorowe, będą bezpłatną posługą.

O WYKONYWANIU
ROBÓT ROLNICZYCH
z dokładnością oraz oszczędnością pracy i czasu.

Wstęp.

Uznając słuszność uwag zrobionych ziemianom krajowym w artykule p. K. G z Stanisławowskiego (T. IX. Nr. 1. str. 67 Rocz. Gosp. Kr.), dla zwrócenia ich działalności ku wzajemnemu udzielaniu sobie uwag i postrzeżeń gospodarskich, postanowiłem zebrać praktyczne uwagi nad błędami systemu oceniania robót gospodarskich, w miarę czasu około nich strawionego, kiedy właściwą miarą zapłaty jest w każdym razie skuteczność téjże. Uwagi te poddając rozmyślaniu ziemian, pragnę zachęcić doświadczeńszych odemnie do udzielenia rezultatu obszerniejszych doświadczeń — mniemam zaś, że położenie gospodarstw tutejszo-krajowych nakazuje nam przedmiot wspomniony wyczerpać w dyskusyi i doświadczeniu.

W kraju naszym, uskuteczniane są wszelkie prace około gospodarstwa, po większéj części przez robotników pańszczyznianych, którzy za nadane im grunta, budowle kopinę lub zapłatę, obowiązani są pewną ilość dni w ciągu tygodnia lub roku odrabiać, przepędzając na takowéj dziennéj robocie czas oznaczony od wschodu do zachodu słońca. Przy takim układzie, robotnik nie spieszy się do miejsca naznaczonego; przy wykonywaniu roboty nie ma powodu szczególnéj dokładać gorliwości, chyba przy sprężystym i umiejętnym dozorze; pomiernie wykonywa wskazaną sobie robotę; w ogólności, oszczędnie używa on sił swoich, gdyż nie wykonywa roboty, ale z dni odbytych przy robocie rachuje się, zatém leniwieje i traci nawet zdolność dobrego wykonywania roboty. Przy dziennéj robociźnie utrudzający jest dozór, témbardziéj gdy wypada w kilka miejsc rozdzielić robotników, jak się to zwykle zdarza podczas żniw lub zbioru siana — wtedyto potrzeba mieć mnóstwo dozorców, lub się wyrzec przedsięwzięcia raczéj, niżli takowe bez dozoru zostawić.

Powyższe trudności, powodujące niejedną stratę w gospodarstwie, znane są powszechnie; nie można więc jak tylko doradzać każdemu, aby je usunął przez zamianę robocizny dziennéj na wymiarową, przez co się rozumié, iż w miejsce wymagania, aby robotnik przez dzień zatrudniał się daną robotą, należy mu wydzielić téż robotę w tym sposobie, aby go cały dzień zająć mogła, przy średnio-umiarkowaném użyciu jego sił fizycznych.

W sąsiednich nam krajach Niemieckich, wymiarowy system robót już dawno jest używanym; oparto go na dokładném zbadaniu, ile czasu w danych okolicznościach

dana robota siekiérą, rydlem, łopatą, sierpem, kosą i t. p. potrzebować może; badanie to w każdéj miejscowości osobno zrobione być winno, stosunki bowiem miejscowe, wielki wpływ na trudności towarzyszące robocie wywiérać muszą.

Tą powodując się koniecznością, odbyłem przygotowawcze próby w mojém gospodarstwie. Jak postępowałem w téj mierze, jak mi się działanie to powiodło, opowiém, poświęcając oddzielny ustęp każdéj pojedynczéj robocie. Wszakże wszystkie te próby odnoszą się do jednego założenia, które się wyraża w tym sposobie: *wynaleźć sprawiedliwy stosunek zarobku do rzeczywiście wykonanéj roboty.*

I. Sprzęt siana.

Obrawszy zamieszkanie od lat dwóch w okolicy Rawskiéj, przedsięwziąłem przedewszystkiém roboty dzienne zamienić na wymiarowe; zachowałem wszakże urządzenia już będące w zwyczaju, że orkę, redlankę, i młockę uskuteczniano na wymiar stale oznaczony, w sposobie który powszechnie sprawiedliwym uznano, lecz zacząłem od wymiarowego wyznaczenia robot około siana.

a) Sieczenie.

Próba. Wybrałem kilku robotników o średniéj sile i równo z wschodem słońca stanęliśmy w miejscu naznaczoném, gdzie bujność trawy, równość gruntu i t. p. przymioty, zdawały się determinować, że łąka w tém miejscu nie jest ani zbyt trudną, ani zbyt łatwą do obrobienia. Zaczęła się praca, dozorowałem sam robotników przez cały dzień, z całą względnością dla nich,

jakoż do śniadania mieli czasu pół godziny, tyleż do podwieczorku, a do objadu dwie godzin, co zdaje się dostatecznem. O zachodzie słońca praca się skończyła, zmierzyłem wtenczas przestrzeń zsieczoną i okazało się, że każdy wykosił 200 prętów □. Wtenczas zaofiarowałem tym ludziom warunki umowy o robotę wymiarową około łąki, przyczem objaśniłem, że tym sposobem uwolnią się od ciągłego i nieodstępnego dozoru, który upokarza człowieka; przeznaczywszy zaś, za skoszenie 200 prętów □ łąki, zapłatę w ilości złp. 1 gr. 6, zapewniłem, że za nadrobek, jaki się okaże przy obrachunku dziennym, zapłacę w tym samym stosunku; wreszcie zastrzegłem na korzyść parobków u gospodarzy pańszczyznianych we dworze, że za nadrobek należytość im będzie oddana. Parobcy od gospodarzy chętnie na to przystali, lecz sami gospodarze i kopiarze oponowali się temu wymiarowi dziennemu, dając za powód, że nie wszędzie są jednostajne łąki co do gęstości i wysokości trawy. nadto równości łąk; lecz ich zapewniłem że ten kawałek który dziś zsieklli, średnie miejsce zajmuje co do tych przymiotów między łąkami, że jeżeli w innych miejscach np. trawa będzie gęściejsza, nie zaprzeczam, że zrobią mniéj, lecz na rzadszéj wynadgrodzą sobie tamtą stratę.

Nareszcie po naradzeniu się między sobą, przystali, wymawiając dla siebie to tylko, aby im dozwolone było rozdzielić się na gromadki, tak ażeby silni i wprawni oddzielny pomiar mieli wydzielony, od słabszych i niewprawnych. Przystałem z ochotą na to, kładąc ostatni warunek, że za robotę źle wykonaną wcale nie zapłacę, gdyż to jest gorsza niż żadna, oraz że za dnie pańszczyźniane

potrącać będę w obrachunku po złotych polskich 1 groszy 6.

Podług takiéj ugody, kośba rok drugi odbywa się na przestrzeni 3stu prętów □ m. 130 łąki.

b) Grabienie.

Grabienie tak jak dawniéj odbywa się dziennie, do czego jest powód następujący:

Do grabienia używani być muszą chłopcy, dziéwczęta, dziéwki i kobiety różnego usposobienia co do sił. Gdyby takich niewprawnych, bo zwykle dopiéro początkujących, przyszło rozdzielić na gromady, toby najmłodsi nigdy się nie wprawili, nie mając wzoru ani wskazania od starszych i wprawniejszych; zostałem więc co do grabienia przy manipulacyi dziennéj, lecz nie używam do grabi pańszczyzny, jedynie tylko najmu, za który płacę po groszy 18.

c) Stożenie.

Dla powodów *ad b* wymienionych, ściśle wymiarowym sposobem załatwiać się nie daje; staram się wszakże tylu robotników stawiać do każdego z stogów, które podług jednéj objętości się układają.

II. Sprzęt mieszanek.

Uskutecznia się na téj saméj zasadzie co zbiór siana, nadmienić jednak powinienem, iż koniczyny jeszcze nie siałem, co nastąpi dopiéro w roku 1849.

III. Żniwa.

Zbiór zboża uskuteczniam po części sierpem po części kosą, stosownie do widoków i okoliczności miejscowych.

a. Sierpem.

Zbiéra się żyto, pszenica ozima i jęczmień, porządkiem i sposobem następującym:

Na zasadzie wykonanych prób, każdy żniwiarz obowiązany został na powierzchni 80 prętów □ zboże stojące zżąć, powiązać w snopki i ustawić w mendle w ciągu dnia jednego. Wychodzą więc żniwiarze, i stają o wschodzie słońca w oznaczoném miejscu, gdzie dozorujący rozdziela ich na gromadki, w każdéj po 5 ludzi, w któréjto liczbie zazwyczaj jest 2 mężczyzn i 3 kobiéty, z pozostawieniem wolności samymże robotnikom, którzy z którymi trzymać się mają, i na każdą taką gromadkę odmierza się 400 prętów □. Aby zaś podczas mierzenia ci ludzie czasu nie tracili na oczekiwaniu, mierzy się im przedewszystkiém na szerokość, i na téj linii, z każdego oddziału jeden, naznacza dla swoich ten wymiar urżniętą garścią zboża, poczém zaraz zaczynają żąć. Kiedy już wszyscy mają wymierzoną szérokość, odznacza się długość, odznaczając takową tylko w dwóch końcach całéj przestrzeni, zajętéj przez wszystkie oddziały, a poprowadziwszy linię prostą, przez wytknięcie kilkoma żyrdkami, rzecz jest skończona; poczém dozorujący nagląda tylko, aby robota była porządna, pośpiechu zaś przypominać nie potrzebuje, bo każdy żniwiarz ma w tém własny interes, zwłaszcza że każdy z nich ulega dobrowolnie przyjętemu rygorowi, że za źle wykonaną robotę do zapłaty nie będzie miał prawa. Jeżeli czas jest słotny, lub zboże świdowate, a przeto wiązać go niemożna, ani w tym, ani w następnym dniu, natenczas po zżęciu 400 prętów □ odmierza się na każdy oddział dalsze przestrzenie, kontynują więc żniwo, a za nadejściem przy-

zwoitéj pory, wracają się do zbierania garści. wiązania w snopki i t. d., i wtedy rachują się za całą robotę. Wieczorem na imię i nazwisko jednego z każdéj partyi zapisuje się, co im każdego dnia odmierzono, a że tutaj płacono przedemną za dzień jeden złp. 1 gr. 10, przeto ja płacę takową należność za wspomniony wymiar 80 prętów □, i osobno dopłacam w tym samym stosunku za nadrobki.

Zazwyczaj obrobi każdy swój wymiar dzienny, lecz gdzie żyto gęste, musi się dobrze narobić; natomiast zboże mniejsze i rzadsze wynadgradza mu tę stratę.

b. Kosą.

Z powodu małéj ludności miejscowéj używani są do żniwa i górale, najemnicy. Ci owies sieką na grabki, i płatni są od morga 200 prętów □ od złp. 2 gr. 6 do złp. 2 gr. 15.

Do grabienia używaną bywa czeladź miejscowa, za opłatą dzienną po 18 gr.

Owies wiążą mężczyzni za opłatą złp. 1 groszy 10 dziennie.

Sprzęt potrawu.

Potraw bywa zbiérany podług warunków ugody o zbiór siana wyżéj przytoczonéj. Ponieważ wszakże podczas zbioru potrawu, dnie są znacznie krótsze, zaledwo 200 prętów □ dziennie robotnik obłatwić może, a nadrobek się nie trafia, bo też mniéj czasu wówczas na robocie trawią.

Zbiór kartofli.

Mało dotychczas sadząc kartofli, prób wymiarowego kopania robić nie miałem potrzeby, lecz zdaje mi się, że

stosowniéj kartofle kopać na dnie, gdyż przez pospiech robotnicy mogliby wiele zostawiać w ziemi, czego trudno dojrzéć, niemniéj, że do téj roboty używa się i młodzieży, któréj bez dozoru w żadnym wypadku zostawić nie można.

Siéw i sadzenie.

Jako prawdą jest: *jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi*, tak też niezaprzeczoném zawsze będzie, *iż jak kto zasieje, tak będzie zbiérał.* Niektórzy utrzymują, że żniwa są zatrudnieniem najważniejszym dla gospodarza; tego zdania ja nie podzielam, i ztąd w czasie żniw mam więcéj czasu niż podczas siéwu, albowiem przy zbiorze siana i żniwie, roboty najgłówniejsze mogą się odbywać wymiarowo, przy siéwie zaś przeciwnie, robociznę dzienną przenoszę nad wymiarową. Nie zaprzeczam, że siéw można wykonać, wyznaczając na każdego siewacza pewną ilość korcy do wysiéwu na naznaczonéj mu powierzchni, lecz przy téj pracy, dla pospiechu, robotnik zwykł się spieszyć, sieje nierówno, a kontrolować téj szkodliwéj roboty, po jéj dokonaniu prawie niepodobna. W każdym razie bez dozoru obejść się nie można, bo należy przypuszczać, że zboże mające się wysiać, mogłoby być obrócone na inny pożytek przez siewaczy; z tych więc przyczyn, ja rozporządzam siéw na dnie bez oznaczenia ilości korcy, wszakże pole przysposobione do siéwu, wyznacza się morgami nowopolskiemi, i stosownie do rodzaju nasienia, na każdym morgu stawia się jednego siewacza z workiem nasypanym pod miarą, zastosowanym do jakości gruntu.

Sadzenie kartofli i t. p. odbywa się także dziennie przy dozorze.

IV. Młocka.

Młocka wymiarowa oddawna jest w tutejszéj okolicy używaną; na jednego robotnika dziennie przeznacza się do omłotu 30 snopków oziminy, 40 jarzyny, wyjąwszy owsa, którego młócą snopków 45.

Pomimo odliczenia snopków na każdego, dozorujący jest ciągle przytomny, dlatego, aby odliczone snopki nie wracały napowrót w somsiek, a zboże aby usuwane ze stodoły nie zostało: bo wreszcie wiadomo, że złém położeniem najlepszego zepsuć można.

Tu jest miejsce przytoczyć, że snopki z żniwa wymiarowego, bywają zwykle większe, niżeli te, które pochodzą z dziennéj roboty, co pochodzi ztąd, że robiąc na wymiar, robotnik znajduje pospieszniejszą robotę, gdy większe snopki wiąże; przeciwnie żniwiarz pańszczyzniany wiąże jak najmniejsze snopki, bo to mniéj przysiłowania wymaga, i ułatwia znoszenie na mendle, choć je opóźnia, lecz tém się już taki robotnik wcale nie troszczy (*).

V. Kopanie rowów.

Rowy kopią tu włościanie na wymiar, co z doświadczenia miejscowego podaję. W miesiącu marcu odmierzono na każdego dziennie rów:

(*) Dawniéj przy pracy dziennéj, kobiéty nie potrafiły wiązać, a teraz wykonywają równie jak mężczyzni, a przy znoszeniu w mendle, biorą dwa razy tyle jak dawniéj.

Szérokości u wierzchu........................ stóp 6
„ u dołu........................ „ 2
głęboki................................ „ 4
długości................................ „ 30

czyli wybrał i wyrzucił ziemi stóp sześciennych 480 na gruncie piasczystym, a z ziemi wyrzuconéj formował z jednéj strony rowu wał. W miesiącu maju, kopiąc rów, odmierzyło się na jednego dziennie, rów:

Szérokości u góry........................ stóp 7
„ u dołu........................ „ 1
głęboki................................ „ 4
długości................................ „ 40

czyli wybrał ziemi i wyrzucił stóp sześciennych 640; z wyrzuconéj ziemi wału nie formował, gdyż takową późniéj rozrzucono po polu, któreto wykonanie do niego nie należało.

Powyższe kopanie rowów, uskuteczniono bardzo porządnie, a nawet lepiéj niźli dawne rowy przez grabarzy wykopane.

VI. Rozrzucanie gnoju.

Gnój rozrzucany bywa na dnie, a to dla tych samych powodów, które przytoczyłem opisując, grabienie siana.

VII. Roboty sprzężajem.

a) *Oranie, redlenie i bronowanie.*

Na zasadzie dawnego zwyczaju liczy się za dzień pańszczyzniany 200 prętów □ orki, 300 prętów □ radlonki. Do bronowania używa się tylko fornali: jeden w 4

konie z siodła, zabronuje morgów nowopols. 6, a często i mniéj, podług tego, czy rola jest piasczysta lub gliniasta, czysta lub zachwaszczona, czyli ma się bronować w poprzek lub w podłuż, czyli sprzężaj jest dobrany i t. p. okoliczności — mniéj więcéj można przecież w każdém gospodarstwie robotę taką do pewnych oznaczeń sprowadzić.

b) *Przewiezienie gnoju i innych objektów.*

Kiedy się zjadą razem pańszczyzniani do wożenia gnoju w naznaczone miejsce, uważam która jest godzina, i natychmiast rozpoczyna się nakładanie fur: wyruszają kolejno na pole, a złożywszy ładunek wracają, zawsze pod dozorem utrzymującym przyzwoity postęp roboty; wtenczas spojrzawszy na zegarek, nabywam pewności, wiele czasu jeden taki obrót z gnojem potrzebował, za pomocą kalendarza zaś, w którym oznaczoną jest długość dnia w każdéj porze roku, obliczam wiele obrotów zrobić mogą przy względzie na przestanek południowy. To wyrachowanie służy za podstawę obliczenia pracy dziennéj około wywożenia gnoju; obroty wszakże są kontrolowane w tym sposobie, że dozorca w polu odbiérający gnój, daje znaczek za furę przyzwoitą, odmawia, skoro nie jest ładowną jak należy. Tym sposobem zapobieżono stracie na opóźnianiu się fur, bo skoro nie nadążyły dziś, to muszą dowieść jutro, aby im za dzień pańszczyzniany robota przyjętą była.

Zakończenie.

Powtarzając twierdzenie na wstępie przywiedzione, iż zamiana robocizny dziennéj na wymiarową, wielce dla

gospodarstwa jest pożądaną, zwracam uwagę czytelników moich na konieczność rychłego zaprowadzenia téj zmiany w gospodarstwach tutejszo-krajowych. Z pańszczyzny pod wymiarem odbywanéj, snadniejsze będzie przejście do najemnego stosunku z włościanami; niechże w tym do liczb wprowadzonym rachunku, włościanin będzie kredytowany liczebnie oznaczoną robotą, tak jak pragnie być debitowany zapłatą w pieniądzach oznaczoną. Folwarki zyskają w tym układzie na ułatwionym dozorze, nie będą się już wykształceni praktykanci rolnictwa, zużywać na dozorowaniu szczegółowém każdego w szczególności robotnika. Dozorując ogólnie nie już pospiechu, ale dokładności roboty, całą myśl przywiąże wykształcony pomocnik gospodarstwa, na sposoby ułatwiające robotę, obserwować będzie wpływ rozmaitych okoliczności, nabieg robót polnych i t. p. Nietrudno już będzie wówczas zrobić sobie dokładne obrachowanie potrzebnych rąk do każdéj kolejnéj roboty — funduszu do ich zapłacenia: te ciągłe wyrachowania ustawicznie przypominać będą gospodarzowi, aby nie przekraczał stosunku między nakładem a spodziéwanym plonem. Gdyby system robót wymiarowych płatnych gotowizną, był u nas zaprowadzony, zapewnebyśmy nie mieli żadnego gospodarstwa trzechpolowego, bo niktby już nie mógł wątpić, że zboże w téj kolei nie opłaca nakładów produkcyjnych, chyba przy wyjątkowo wysokich cenach. Że wprowadzenie takiéj radykalnéj reformy, nie można zdawać na zwykłych ekonomów tutejszych, lecz czynnie i osobiście ją przeprowadzić należy, samo się przez się rozumié, równie jak to, że taką zmianę, porządne odznaczenie pomiarów na polu poprzedzać winno, aby w żadnym wy-

padku włościanie powodu nie mieli wątpić o sprawiedliwości pomiaru, skoroby ten odręcznie miał być wykonywanym bezpośrednio przed robotą.

Pisałem w Małej Wsi w powiecie Mławskim dnia 6 grudnia 1846 roku.

K. Cramer.

PRZEGLĄD
Z LAT WIELU GOSPODARSTWA
na kilku folwarkach prowadzonego.

Przedsięwziąwszy w jednym zarysie ogólnym, pokrótce rozjaśnić wypadki z doświadczeń wieloletnich w zawodzie gospodarskim otrzymane, nie sądzę, aby mi tylko zostawała do zdania sprawa z pewnych form mechanicznych, z większém lub mniejszém powodzeniem, w uprawie rolnéj przyjętych, lub tym podobnych postępów, na powierzchni ziemi dokonanych. Mniemałbym owszem, iż nieusiłowałem nigdy zostać wstecz postępów wieku, tak, ażeby agronomia rozwijająca się przechodziła mimo, a w jéj pomysłów przechodzie żadnego czynnego nie brało się udziału. Otóż, gdy w zbiorowym sposobie, rzucić tu okiem przedsiębiorę na przeszłość mego zawodu, wachać się nie będę okazać złych i dobrych skutków usilnéj pracy; niespuszczając z uwagi wpływów handlu, które tak przeważnie na los rolnika działają. Tymto wpływom pomyślnym lub mniéj pomyślnym, przyznać nieraz muszę zapewne rezultata pracy i chcę przynaj-

mniéj dowieść, że się nic nie chybiało, czego zwyczajnie dla pozyskania obfitszéj produkcyi, po ziemianinie oraczu wymagamy. Opór w powodzeniu na zbiegu lat samych i okoliczności nieprzewidzianych polegał. Czyliż jednak powszechnie nie zachęcają pomyślne rezultata rolników? owszem, czyli to powodzenie nie stanowi nieraz u sądów naszych przychylności, które dosyć pochopnie, lubo najczęściéj nader bezzasadnie dajemy? Ów zdołał wkrótkim przeciągu czasu do znacznych przyjść nabyć gruntowych; innemu, może przez niezaspokojenie nawet wszystkich warunków, jakich umiejętna uprawa i prawdziwie gospodarne zarządzenie na nas wkłada, jakto powiadają, drzwiami i oknami samo szczęście się ciśnie. Dosyćże tego, ażeby los przyszły gospodarstwa krajowego, mógł na udziale podobnych zamożnych i szczęśliwych pracowników, z nadzieją uwieńczenia żądanych postępów polegać?

Niechaj mi wolno będzie zarys przedsięwzięty uczynić ile możności plastycznym, tojest postaciowym, w szczegółach wyrażonym, a zatém malującym razem stronę powodzeń i stronę usiłowań, ze wskazaniem zasad, które przewodniczyły.

Syn doświadczonego i zamiłowanego rolnika, gdym miał właśnie niespełna lat 18, ujrzałem otwiérający się przed sobą zawód, który miał się stać wyłącznym na cały byt dalszy. W istocie, gdy się nad tém wczesném przeznaczeniem zastanawiam, podziw bierze nad odwagą własną, a raczéj tego szanownego przewodnika, który na wybór powołania wpływał. Wszakże gospodarz-rolnik, nie poznał wszystkiego, co do jego zawodu jest koniecznem,

jeśli, mniéj więcéj, już mógł być pewny zewnętrznych przepisów uprawy roli.

Byłoto w roku 1816. Ojciec uznał stosownem, abym kursu szkolnego nawet, w całéj zupełności nie kończył, a powołał jak najprędzéj do swéj pomocy i wskazał mi zawód, z którego niniejszém pismem zdaję sprawę, a który czyniąc z tylu względów pracownika pożytecznym, i istotnie niezbędnym członkiem społeczeństwa, otwiéra mu pole do rozmaitych posług krajowi. Przyczyniała się do wspomnianego wyboru uwaga, iż były do rozporządzenia kapitały, których w braku naówczas listów zastawnych, musiało nastąpić ulokowanie względne i konieczne.

Dziś mógłbym właściwiéj powiedziéć, iż pewny rodzaj przeczucia powodował tym krokiem, zajmującego się tak pospiesznie przyszłością moją ojca. Wszakże w tym samym roku życie zakończył nagle, i nie ziściły się nadzieje, że pod jego okiem będę mógł się usposabiać.

Niestety! w owym okresie czasu, nie znajdowała jeszcze młodzież pod ręką tyle zarazem źródeł pomocniczych do swego zawodu. Nie tak gorliwie, nie tak umiejętnie, przez organ pism, z jakiemi dziś obcujemy, było rozszérzane światło, bez którego w tym pracowitym zawodzie postąpić daléj nie można. Owszem, ani właściwie zawód rolniczy w ogólności, doczekał się pomocy tylu innych nauk, które dziś nierozdzielnym związkiem łącząc się z sobą, chociaż w części wielkością przedsięwzięcia utrudniają, ale i w końcu pewność doświadczeń czyniąc oczywistą, sowicie pocieszają gospodarza z powołania.

Zostałem wkrótce usamowolniony. Wymagały tego załatwiania własnych i siostry nieletniéj interesów. Roz-

począł się też szereg nieszczęść, które jedném pasmem następować po sobie się zdawały.

Jam został sierotą: matka słabowita, a ja nieletni, ujrzałem przed sobą zarząd gospodarstwa, z trzech znacznych folwarków składającego się. Gdy nie przyszło do tego, ażeby ojciec był się zdecydował przed zgonem zamienić kapitały na majątek nieruchomy, i ja wchodziłem w prawa dzierżawne.

W rok później skończyła się wprawdzie dzierżawa po mym ojcu. Miałem więc jeden tylko folwark na własne imię zadzierżawiony. Ale wynikłe procesa z powodu pretensyj, jakoteż z dłużnikami, przeciągnęły się lat wiele. Konieczność dopilnowania zapozwów, wyroków i tym podobnych formuł prawnych, nie była pewnie korzystną dla młodego rolnika, jakkolwiek wielkiém do swego zawodu mógł się powodować zamiłowaniem. Tygodnie i miesiące zabiérała Warszawa. Pomimo to, doznawać należało zawiedzeń i w tym względzie. Bo też szło o podniesienie summ małoletnich, które wówczas nie w banku jak dziś, ale u rejentów deponowane były. W domu źle się działo. Każdemu wiadomo, ile bez ciągłéj obecności, traci gospodarz w swojém powołaniu. Tém ważniejszą jest ta obecność, gdzie, jak mnie naówczas, idzie o fundament rozwijającego się doświadczenia, bez którego żadnéj porządnéj budowy z prac naszych, na przyszłość spodziéwać się nie możemy.

W r. 1817 do nadzwyczajnych cen produkta przyszły. Ja sam sprzedałem pszenicę po złp. 54 za korzec warszawski. Dzierżawy podrożały. (Przy naszym systemacie względnym i od wszelkiego barometru czulszym, na przemijające zdarzenia w handlu, wzrost ten cen

dzierżawnych, bardzo szybko zazwyczaj do góry postępuje). Ja zaś po wytrzymaniu piérwszéj, na któréj miałem wypadek zupełnéj pogorzeli kresencyi; czegobym może był uniknął, gdyby nie oddalanie się z domu z przyczyn tak koniecznych; wziąłem inną, a to od dłużnika, chcąc tym sposobem zrealizować należną mi summę, już i naówczas w cenie stosunkowo za wysokiéj.

Nastają lata nieszczęśliwe, pamiętne wszystkim rolnikom od 1818 do 1825 roku. Wszystkie wysilenia nic niepomogą. Urodzaj jest pocieszający, inwentarz dobrze i zdrowo się chowa, ale produkta bezcenne. Inwentarz nie popłaca. Pszenica spadła do 10 i 8 złp. za korzec, a skop zapaśny, żytem i grochem karmiony, ledwo znajduje kupca za 8 złp. Tymczasem w Kujawach, gdzie naówczas gospodarowałem, czeladnik i najemnik trudny i drogi. Te i tym podobne okoliczności ubożyły całe familie. Wiele ich też zupełnie podupadło. Zemną nielepiéj się działo.

Lękając się zupełnéj straty majątku, zbiéram wszystkie moje fundusze, i nabywam małą posiadłość gruntową, składającą się z jednéj wioski i drugiéj połowy. Ale i to mi drogo przychodzi, bo tym sposobem realizuję w części swoję należność, i nie jestem w konieczności płacenia całéj sammy szacunkowéj. Za złp. 70,000 dostaję włók 17. Jakież to jest nieszczęście dla młodego człowieka w świat wstępującego, kiedy go same niepomyślności spotykają. Nie wierzy on sobie i lęka się postąpić naprzód... Pracowało się jak mogło i jak się umiało, oszczędzało i ujmowało częstokroć piérwszym potrzebom swoim. Nic nie pomogło. Trzeba było jednak tracić.

Miałem ja, prawda, wyznać tego może dla przestrogi młodszych zwolenników rolnictwa nie wacham się, pasyę do myśliwstwa. Z razu nie odmawiałem sobie téj przyjemności. Gdy jednak za każdém oddaleniem się spostrzegałem, iż strata jest w gospodarstwie, iż roboty przez czeladź są wykonywane niedokładnie i niesporo (nie trzymałem bowiem naówczas żadnych oficyalistów do wyręczania się, alem sam osobiście wszystkiego dozorował), trzeba się było i téj niewinnéj rozrywki wyrzec.

Zdając sobie sprawę z kroków wszystkich, w pracowitym, niedozwalającym strat czasu zawodzie, czynionych, niepomijam żadnych, w młodym zazwyczaj wieku obudzających się skłonności. Możeby cóś i o grze, dzisiaj nakształt raka społeczeństwo toczącéj powiedzieć wypadało. Przypominam sobie z ust ojca słyszane, dla przestrogi opowiadanie o bogatym wojewodzie D. który miał tak wielkie dobra, że od Torunia jadąc do Warszawy, w swoich dobrach tylko popasał, a przecież stracił cały majątek, do czego granie w karty znacznie się przyczyniło i to mnie wstrzymało od gry hazardownéj, a zupełniem się jéj wyrzekł, gdym do gry wciągnionéj 200 złp. przegrał.

Po objęciu nabytego przezemnie mająteczku w roku 1825 nastały nieco lepsze czasy. Rodziło się wszystko dobrze, a szczególniéj pszenica i rzepak zimowy, choć na gruncie średnim.

Uważam, iż grunta, na których powyższe rośliny były siewane, jeszcze przy starannéj uprawie, chociaż miernem nawet mierzwieniu, udają się dobrze.

Inwentarza na moje małe gospodarstwo miałem podostatkiem, bom go sprowadził z większego gospodar-

stwa po ojcu, ale kapitału obrotowego potrzeba uczuwać się dawała. Piękne urodzaje i spółcześnie popłata dobra, stawią wprawdzie w możności nietylko rozwinięcia sił większych, lecz uzbierania zapasów pieniężnych. Jak to jednak następnie objaśnię, pustki znalezione na gruncie wyzywają nakładów, które ową pomyślność dwoistą, pochłonąć są zdolne. Inwentarza owego nie było gdzie wprowadzić: zastałem tylko jednę dobrą stodołę i lichą oborzynę. Przymuszony więc byłem owce w stodole umieścić; albowiem ich tu wcale nietrzymano, zboże zaś pod gołe niebo się kładło, przy braku środków w innym kraju praktykowanych i niewiele téż jego było. Należało myśléć o budowlach niezbędnie potrzebnych. Miałem u siebie kilka włók lasu dosyć podniszczonego. Parę włók lepszego gruntu przeznaczyłem na wykarczowanie i z tego miałem nieco budulcu, resztę trzeba było kupić. Prawda że drzewo było wówczas niedrogie; ale i Kraków za grosz drogi, jak przysłowie niesie. Dopomógł jednakże P. Bóg, że się najpotrzebniejsze budowle powznosiły. Kamieni u nas niebrakuje i gliny. Wszystkie budowle więc stawiam z gliny w lepiankę (*Schwalbenbau*) nawet i gorzelnię z tego materyału wystawiłem. Ten sposób budowli tani jest i trwały, skoro wykonany właściwie.

Łatwo tu dostrzedz, iż usiłowanie i poświęcenie się, przytaczam za dowód, jedynego środka do zapobieżenia w każdym zbiegu okoliczności podobnych. Rada ta nie jest nową, ale dla wszystkich odcieni wieku prawdziwą. Do niéj się istotnie uciec musiałem choć było do usłuchania już pierwéj rady, np. przy nabyciu samegoż ma-

jątku, do których obym był zastosował dawne: *„cudzéj rady słuchaj”*... zdanie.

Na folwarku, który w całości posiadałem, uznało się za stosowne przystąpić do głównego celu w zawodzie rolniczym. Pomnożenie inwentarza, pomnożenie nawozu, a zatém pomnożenie gruntownéj siły. Zastanowienie nad obszernością i przymiotami znajdowanego pastwiska mogło istotnie zatrudniać umysł najpiérwéj.

Tu nieprzemilczę więc zapasu, jaki do odbycia z osiadłym włościaninem zwykle miewamy.

Na tym folwarku pastwisko całe się składało z kilkunastu mórg krzaków, obok rutyny trójpolowéj. Gdym umyślił wykarczować krzaki, a gospodarze rolni, których zastałem kilku na gruncie, i wcale niezamożnych, ujrzeli powiększającą się gromadę owiec, niezbędną w ówczesném zadaniu mojém, podziękowali za miejsce wszyscy. Daremne były perswazye i wstrzymywania do niejakiego jeszcze przeciągu czasu. Liczba rąk w przedsięwziętéj czynności ubywała jawnie. Niepomnożyła się ona, przez takie klęski, jak epidemia, cholery i tym podobne, w następnych latach. Cóżkolwiek bądź, urządziłem cztéro-polowe gospodarstwo. Było to jakoby przejście do większéj zmiany. Układ 4-polowy, jako niedający mi jeszcze podostatkiem pastwiska, zamieniłem w lat parę na 12polowy. Ten był następujący. Opiszemy go łącząc dla zwięzłości obrazu użyte sposoby w wykonaniu zasady.

1. *Ugór.*

2. *Rzepak zimowy* na mierzwie: a gdzie był grunt lżejszy, pastwisko.

3. *Pszenica*, która zwykle po rzepaku nigdy niechybia. Rzepak zaś sam, lubo jest rośliną często chybiającą, przypuszczam, że w trzech latach zupełnie raz jeden chybia, dwa lata jednak urodzaju to wynagradzają, a zawsze rola tak dobrze się przysposabia pod pszenicę, i tak małéj uprawy po sprzęcie rzepaku wymaga: bo podoranie wczesne i później płytkie *przeoranie*, tojest, *w poprzek pługiem zoranie, niewyrzucając ostatnich skib*, zupełnie jest dostateczne, zwłaszcza gdy włóczka będzie staranna, a nie w deszcz, lub zaraz po deszczu uskuteczniona.

Uważam, iż posiadacze znaczniejszych włości, powinniby więcéj zwracać uwagi na uprawę rzepaku, ale na czystym ugorze; bo i paszy wiele się zyskuje w części ze słomy, a więcéj jeszcze ze stręczyn, a cóż się nie zyskuje ścielki, wtenczas właśnie, kiedy innéj częstokroć brakuje?

4. *Owies*. Po pszenicy rola znajduje się w dobrym stanie. Zwykle się więc rżysko na zimę na raz orze po dwa zagony. Przestrzega się, aby bruzda nowa na staréj nie przypadała; dają się przegony, aby woda miała dobry spadek. Uchronienie roli w ogólności od wszelkich zatrzymywań się wody, która taką trucizną dla ziarna się staje, nie może być dosyć zaleconém każdemu bacznemu rolnikowi. Po dokonaniu tego, na wiosnę, skoro rola się wygrzeje, a zatém i dobrze obeschnie, rozsiewa się owies, w poprzek się redli głęboko, lub też pługami miałko przyoruje, ale zawsze w poprzek, i starannie zawleka; gdzie tego potrzeba wymaga, wybruzduje i zawalcuje w poprzek. Jeżeliby czas miał nastać mokry, i dlatego nie można było odbyć téj ostatniéj funkcyi,

zostawia się tak aż do zupełnego obsuszenia się roli, i wtenczas, chociażby i na dwa cale zboże wyszło, walcuje się.

Po większéj części używa się tu walca *jednokonnego*. Ten składa się z kloca dębowego, a w braku tego może być i sosnowy. Długość jego półtrzecia łokcia; w średnicy od 16 do 24 cali być może; capy żelazne, na końcach otwory do loników lub też szruby. Na te się zakładają brzozowe cięgadła, półtora łokcia długie, niece wygięte w górę, a na końcu wbite kulki dębowe, do których się zakładają postronki. Każdy człowiek umiejący siekiérą robić, może taki walec zrobić. Zaleca się taki walec z wielu względów: można bowiem prędzéj mieć jednego konia zbytniego, którego mały chłopiec może prowadzić. Powinien być jednak zwinny; im prędzéj bowiem koń chodzi, tém jest lżéj na niego. Walcem takim można walcować i na roli, która jeszcze nie jest z kamieni wielkich oczyszczoną, i na nowinie, gdzie się pieńki znajdują. Po walcowaniu rola dłużéj wilgoć zatrzymuje, kamienie, drobne wciskają się w ziemię, a następnie przy cięciu i grabieniu nie przeszkadzają.

Używamy także walca wielkiego, do którego się zaprzęga po dwa i po cztéry konie. Ten służy po większéj części do rozbijania brył przy uprawie roli. Wszakże i na owies, kiedyby się uważała rola niedosyć czysta, po oziminie podoruje się, następnie uprawia i dopiéro orze. Nader przyjemnie jest mi wspomnieć, że trafiając doświadczeniem wieloletniém na rozmaite sposoby polepszenia uprawy, widziałem się korzystnie utwierdzony w przekonaniu mojém, napotykając w zupełném podo-

bieństwie zaprowadzoną manipulacyę (*), mianowicie w szląskich gospodarstwach, jak u p. Schönmark w Pryborn, gdzie żadnego szczegółu umiejętnego nie chciałem pominąć w oglądzie.

U nas w Gostyńskiém, grunta po większéj części mamy wilgotne, sapowate. Na oziminy orzemy więc w zagony jednoprętowéj szérokości, a na jarzynę w składy po 15 łokci. Nie liczę do utrwalonych metod nowowprowadzany tryb orania i pod oziminę w składy również szérokie. W ogólności idzie nam o wyrównanie zupełne powierzchni, które zdaje się, iż na przypuszczeniu takiéj szérokości, tém skuteczniéj wykonać się dozwoli.

5. *Kartofle.* Na te się rola podoruje, i tak bez włóczki na zimę zostawia, opatrzywszy ją przegonami do spadku wody. Bronowanie uważam tu z wielu względów za niekorzystne i zbyteczne. Nie jest bowiem rola tym sposobem wystawioną na wpływ atmosferyczny, a nie zléwa się od mokrości jesiennych i wiosennych. Na taką niewłóczoną rolę wywozi się w linie, zacząwszy od lutego, miérzwa, i ta się zaraz rozrzuca; po obeschnięciu roli przyoruje się w poprzek, po niejakiém odleżeniu włóczy się, i następnie sadzą się kartofle pod trzecią skibę. Nie ciska ich się, ale starannie układa w bruzdzie. Gdzie się wołmi orze, te powinny mieć gęby zawiązane krajką, lub téż zakładają im się małe koszyczki. Przy uprawie kartofli ważną nader jest rzeczą włóczka. Od trafnego jéj użycia częstokroć, a mogę powiedziéć, po

(*) Wspominając tu o manipulacyi z walcem, właściwie mam na względzie, czynność praktykowaną po koniczynie drugoletniéj, o czem nieco niżéj nadmieniam.

większéj części urodzaj zależy. Nie trzeba czekać aż one zaczną wschodzić, ale téż nie za prędko po ich zasadzeniu włóczyć; to zależy od czasu. Najlepiéj to uskutecznić, gdy zielsko zaczyna wschodzić. Wtenczas trzeba ciężkiemi bronami w poprzek włóczyć.

6. *Jęczmień z koniczyną czerwoną.* Na gruntach lżejszych można przed zimą w składy głęboko zorać. Zaraz się kartofle wyzbiérają. Rola tak się zostawia niebronowana, na wiosnę rozsiéwa się jęczmień.

Celne ziarno do siéwu w każdym gatunku zboża najmocniéj się zaleca, szczególniéj zaś jęczmienia. Aby zaś lekkie zupełnie odłączyć, używa się tego sposobu: po wymłynkowaniu pławi się w drybusie; wszystko to, co spłynie na wiérzch, zbiéra się, i na obrok dla koni lub stosowny użytek obraca; zaś na spodzie będące, po spuszczeniu wody, wybiéra się i rozkłada na podłodze w spichrzu lub na klepisku w stodole, i tak 24 godzin zostawia. Następnie rozsiéwa się, zgłębia, zaredla pospiesznie, aby ziarno nie obsychało, potém włóczy; koniczyna się na wiérzch rozsiéwa, a po wybruzdowaniu znowu zawalcuje. Wszakże gdyby pora nie sprzyjała, można bez obawy czekać tak jak z owsem.

7. *Koniczyna.* Zaleconego tak powszechnie gipsowania długo nie używaliśmy. Trafia zupełnie do przekonania teorya przez chemików nam w pomoc niesiona, iż na działaniu gipsu, przez który się dopełnia rozwinięcie wielu gatunków roślin, podniesienie żyzności i bujna wegetacya na roli, polega utrwalenie tego dobroczynnego ammoniaku w powietrzu rozlanego, i pozyskanie tych jego części dla roli, któreby na gruncie niegipsowanym z wodą odparowały (zob. *Chemię Liebiga, przekład Zdzi-*

towieckiego str. 82). Trudność atoli dostania gipsu, długo w naszéj okolicy na przeszkodzie do dopięcia tego celu stać będzie, jakkolwiek w końcu przełamać ją będziemy musieli.

8. *Koniczyna drugoletnia.* W tém polu służy ona wyłącznie na pastwisko aż do końca czerwca i połowy lipca. Wtenczas się podoruje; gdzie się rola pokaże więcéj zrośniętą, zaraz po zoraniu wzdłuż się czterokonnym wielkim walcem walcuje, a to celem przymuszenia roli do prędszego gnicia. Jak tylko zacznie się pokazywać wschodzące zielsko, orze się w poprzek miałko, po wyschnięciu włóczy się. Zwykle u nas po koniczynach rola się zapérza; skoro tak jest, pérz się wygrabia, zaraz się redli i włóczy, i po powtórném wygrabieniu pérzu, rola w spokojności zostawia się. Następnie pokłada się pół mierzwy.

Wszakże kto posiada grunta mocniejsze, nie ma potrzeby tego robić, i tak pszenica powinna obrodzić.

U mnie zaś, jako na gruntach zimnych i średniéj klassy, bez tego środka nie udaje się. Nawożę więc całe koniczynne pole lekko, ale równo gnój rozkładając, ten przyoruję wzdłuż w szérokie składy o 30 łokciach, tak abym miał z każdego po cztéry zagony. Po odleżeniu się takiéj roli z nawozem, redlę w poprzek, włóczę, i mam gotową rolę do orki na siéw. Już ona mi ani zaschnie zbytecznie, ani téż zarośnie, co uważam za bardzo szkodliwe dla pszenicy, a na co wielu nie zwraca uwagi.

9. *Pszenica.*

10. *Groch* na uprawnéj roli.

11. *Żyto*, na które rozsiéwam jak najwcześniéj na wiosnę białą koniczynę z brzanką.

12. *Koniczyna biała* na pastwisko. Z żalem wspomnieć mi przychodzi, iż służy mi ona tylko na rok jeden; na zimę trzeba ją już podorać, aby się mogło rolę dobrze przyrządzić pod rzepak. W miejscach gdzie grunta lżejsze w poletku ugorowém, sadziłem kartofle, te się po koniczynie dobrze obradzają. Po nich następnie przychodzi nawóz i wyka, która równocześnie prawie schodzi z pola z rzepakiem, a rola się przysposabia pod pszenicę.

Taki płodozmian zaprowadzony, odpowiadał potrzebie najwalniejszéj zwiększenia paszy i pastwiska. Wszakże przy systemie wychowu bydła, a mianowicie polepszeniach w owczarni, żałować przychodziło niedostateczności tego układu. Wypadło trzynaście pól zrobić. Miałżebym był więcéj pastwiska, bez którego jest wielki kłopot. Dziś już trudno to naprawić, bo drogi, rowy i t. p. urządzenia, wszystko zastosowane do tego podziału.

Przedmiot wychowu inwentarza, wart zaprawdę nie nawiasowéj uwagi w historyi przedsięwzięć naszych.

Mówiąc o owcach, następny ich rodowód we własném gospodarstwie naznaczyć mogę. Poczęła się gromadka, od rassy z dobrą krajową wełną, którą dobór staranny tryków miał ciągle poprawiać. Takie wzięcie się do jéj uszlachetnienia, dziś jeszcze za nader korzystne i stosowne dla spółziomków moich uważam. Nie trzeba na to nadzwyczajnych nakładów, a przecież przyjść można do poprawnych owiec.

W r. 1833 trafiło mi się za granicą nabyć po miernéj cenie 100 macior starych z rassy saskiéj, i z tych się już cała gromada rozmnożyła. Trudno jest tu nazbyt szczegółowo wdawać się w opisy metod żywienia, albo tym podobne wymagalności, tyczące się w klimacie na-

szym wszelkiéj rasy delikatniejszéj, bo może przeciwnie wyznaćbym musiał, iż sobie takiego zachodu bynajmniéj z owcami mojemi nie czynię (*). Jestem owszem przekonany, że tak z pochodzenia najszlachetniejszéj rassy, jakoteż ordynaryjna krajowa, potrzebują być starannie chodowane, aby były przy zdrowiu utrzymane, a ten stan w organiczném ukształceniu się wyrażał. W braku tylko zupełnym paszy właściwéj, jak słomy i siana, zmuszeni jesteśmy do środków żywienia nadzwyczajnych, za pośrednictwem zboża w ziarnie; do podobnych środków nader rzadko się bierzemy. Wyjątkiem są okoliczności tak niepomyślne, jak były w roku zaprzeszłym, gdzie chodziło o sposoby zaradcze przeciwko zamokrzeniu, zgniliznie, motylicom i włosiankom. Wówczas się udawałem, ma się rozumiéć nieczekając skutków jesieni, do *zboża suszonego*, tojest grochu i jęczmienia w równych częściach. Okazał się w tém środek prawdziwie skuteczny. W roku powszechnie nieszczęśliwym na owce, ani jedna sztuka w gromadzie dwutysiącznéj z powyższéj przyczyny nie wypadła. Alem téż już w sierpniu jarlaki, które okazywały się być słabszemi, odłączał. Rano do-

(*) Bywam często zapytywany o zdanie: jak uważam, czyli chodowanie ordynaryjnych owiec, czyli też poprawnéj rassy, jest korzystniejszém, mając na względzie popłatę wełny? Zwykle pytający się o zdanie, przy swojém obstają, iż owca ordynaryjna na mniejszém pożywieniu przestaje, i dlatego mniéj kosztuje gospodarza. Ja zaś z tego punktu rzecz uważam, iż tam, gdzie się owce ordynaryjne utrzymują, najczęściéj też rolnictwo do nienadmiernych wymagalności ograniczone, nie jest w kwitnącym stanie, owszem zaledwie część trzecia, w stosunku do żądanéj liczby owiec, na danéj przestrzeni jest utrzymywana. Cóż dziwnego, że latem, na jesieni i zimą nawet, więcéj się takiéj gromadce pożywienia dostaje? Porównać wtenczas należy stosunek paszy udzielanéj z procentem, o który pytanie zachodzi.

stawały, przed wyjściem w pole, nieco koniczyny suchéj, a na noc po półkwaterku na sztukę zboża suszonego. Skoro się które wzmogło i przyszło do normalnego stanu, było zwracaném do gromady; natomiast inne, jeśli się jakie znalazły, wchodziły. Tak postępowałem aż do końca grudnia.

Dla starych owiec w początku jesieni założony został lazaret, i podobnież z niemi postępowałem. Wszakże ktoby się do tego środka udawał wtenczas, kiedy owca podupadnie, próżnoby koszt ponosił. Główna jest rzecz, ażeby w jesieni owce były starannie utrzymywane. W latach nieurodzajnych, najmocniejsze mam przekonanie, iż łatwiéj ku wiośnie na mniejszéj i mniéj żyznéj paszy pozostaną.

Owcarz, oto jest główny przedmiot w zagadnieniu chodowli owiec. Nie będzie miał nikt zadosyć czyniącego widokom swoim, jeżeli sam z upodobaniem trudnić się nie będzie i zajmować temi szlachetnemi zwierzętami. Ważną jest rzeczą, aby się on do miejsca przywiązał, a nie myślał o poprawieniu losu na innem. Więc niechaj będzie płatny należycie, z nieodmówieniem małéj tantyemy od sztuki, co go tém więcéj do zajmowania się swoim obowiązkiem zniewala. Ja daję po sześć groszy od jagnięcia wychowanego, przytém pewny procent od tryka na przedaż wystawionego i t. d.

Mam owcarza ze stanu gminnego, i tenże przez lat kilkanaście jest ciągle u mnie. Przez oszczędność uzbiérał sobie tyle, że był w stanie nabyć porządne włościańskie gospodarstwo. Nie oddala się jednakże odemnie, owszem, wolał gospodarstwo swe wydzierżawić poczciwemu krewnemu.

Powierzony jest mu dozór nad wszystkiemi owcami po folwarkach rozdzielonemi. Zajmuje się sortowaniem, klassyfikowaniem, zgoła tém wszystkiém, co się wychowu, i przyszłego stanowiska owcy dotyczy. Mogę w tém zupełnie na nim polegać, dał albowiem dowody rzetelności i cnotliwego postępowania.

Jestto atoli, jak nadmieniłem, człowiek z gminu. Czytać ani pisać nie umié, i uboléwa nad tém, a usiłując w dzieciach zastąpić ten niedostatek, starannie je do szkoły posyła. Nauczył się mechanicznie numera poznawać, i tém się w porządkowaniu obywa. Zresztą dostateczną znajomość gatunku wełny i jéj charakteru, przyznać mu należy.

Kończąc to o nim wspomnienie, dodać nie od rzeczy sądzę, iż bywając ze mną za granicą, zamiłował porządek i oszczędność niemiecką. Często téż swoim podwładnym opowiada, jakto tam ludzie na małym kawałku ziemi żyją porządnie i uczciwie, w skutku pracy; a co więcéj znaczy, przez umiejętność oszczędzenia tego, co się zapracowało. Co dawniéj utrzymywano, iż w klassie owcarzy napotykać potrzeba najwięcéj filutów i o sobie myślących ludzi, dziś ja to inaczéj rozważam. Rzadko się trafia, aby który z owczarków moich był poszlakowanym o nierzetelność lub przywłaszczenie podpadających pod ręce przedmiotów. Zwykle pozostają w służbie aż do ożenienia się, i wtenczas idą na swoją rękę.

Może przy innéj okoliczności dotkniemy również obszerniéj artykułów, główną pomocą w zawodzie gospodarsko-rolniczym istotnie będących. Tu zwracając uwagę do rotacyi płodów rolnych, o któréj miałem rzec wyżéj, z pewném zadowoleniem wewnętrznem rozbiéram,

iż powyższy podział czynił przynajmniéj rolnika zdolnym do wyszukania głębiéj utopionéj korzyści z téjże włości, niedawnemi jeszcze czasy może bez porównania mniéj produkującéj, a tém samém mniéj cenionéj szacunkowo. Przed parą laty zaszła odmiana, z innego względu ważna: z powodu założenia *cukrowni*, dziś w peryodzie żywotnym się rozwijającéj, z powodu zatém zwiększonéj uprawy rzędowéj i potrzebnéj massy buraków. Odgłos o korzyściach z cukrowni, spowodował mnie do jéj założenia na większą skalę, choć mi to nie bez trudności przyszło, trafiając właśnie na rok nieprzyjazny 1844, nieprzyjazny tak dla budowli, jakotéż plantacyi buraków. Jakie rezultata otrzymam, nie śmiem z pewnością twierdzić. Mam jednakże w Bogu nadzieję, że przy niezmordowaném usiłowaniu względem należytéj produkcyi téj rośliny, choć na glebie nie wszędzie pod nią odpowiedniéj, rachuby nasze w fabryce pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. Kto ma gatunek ziemi stosownéj, a jako dobry rolnik może się zatrudnić uprawą buraków, i postara się o pewnego, znającego swą sztukę fabrykanta, przytém może miéć kapitał obrotowy, niech będzie pewny, iż zakład tego rodzaju sowicie nagradza wielkie trudy, mozoły, zabiegi. Powinien tylko miéć na względzie, aby tam zakładał fabrykę, gdzie na ludziach, tak w lecie jak zimie, do koniecznych usług zbywać nie będzie. Drzewo także jest ważnym warunkiem. Źle jeśli go dostać nie można po umiarkowanéj cenie, i gdy zbyt daleka zwózka wypada. Widzimy, że tak u nas w kraju, jako téż w Wielkiém księstwie Poznańskiém, a nawet i w Szląsku fabryki zamknięte zostały, dla tych niezbędnych potrzeb, przezemnie przytoczonych.

Buraki uprawiam i na świéżéj mierzwie i bez niéj na pszeniczysku gnojném. Przy najstaranniejszéj jednak uprawie od stanu powietrza bardzo wiele zależy. Ale to rzecz konieczna, ta staranna uprawa i systematyczna; ma się więc rozumiéć, zachodzi przytém potrzeba odleżenia się roli. Niemając sobie do wyrzucenia w tym względzie, gdy w roku zeszłym najwcześniejsze buraki były u nas najlepsze, w tym przeciwnie chybiły, a natomiast późno uprawiane, bardzo nawet pięknie obrodziły.

Z uprawy téj rośliny jest wieloraka korzyść: 1) przez jéj uprawę wyczyszcza się rola tak jak w ogrodzie; 2) z danéj ziemi wydają buraki więcéj przy średnim urodzaju o $1/3$ jak kartofle, wyjąwszy na piasku. Prawda że obrobienie ich więcéj kosztuje, bez porównania, niżeli kartofli, ale gdy znów policzę wartość nasienia, choćby w najtańszym czasie, to zawsze mam o $1/3$ zysku więcéj. Na morg np. sadzi się kartofli korcy 8, a buraków nasienia garncy trzy, co kosztuje od 10 do 12 złotych. 3) liście i obrzynki z buraków przy ich kopaniu, są nadzwyczaj pożywną karmią, wtenczas właśnie, gdy już letnie pastwisko się kończy. Od chwili przeto poczętego kopania buraków, co ma miejsce w październiku, można rachować półtora miesiąca najwypaśniejszéj karmi dla owiec, bydła i trzody. Zysk przytém wielki na nawozie, skoro można miéć jakąbądź ściełkę pod inwentarz.

Ta zmiana, jak powiedziałem, od dwóch lat się praktykuje.

W r. 1829, nabyłem drugą połowę drugiéj wioski za 36,000 zł., i za to dostałem niespełna włók 8. Było to także w tamtym czasie drogo, bo znowu żadnych prawie budowli gospodarskich nie znalazłem, a przynaj-

mniéj w tak lichym stanie były one podtenczas, że w parę lat zmuszonym się widziałem do ich rozebrania. Przecież się za szczęśliwego uważałem, żem został wyłącznym posiadaczem tak gruntów, jak lasu, co wszystko na kilkanaście części rozrzucone było. Do należytego uporządkowania i zaprowadzenia płodozmianu przystąpić nie mogłem, bo to właśnie w tym folwarku parę włók lasu się wykarczowało, o czém wyżéj była wzmianka. A zastałem właśnie pola tak zarzucone kamieniami—od wieków może zrzucano je na miedze, mając niektóre i po trzy pręty szérokości—co z wielkim kosztem, stosownie do wartości ziemi, jednak oczyściłem.

Na lekkim gruncie od lat dziesięciu, dał się zaprowadzić płodozmian następujący:

1. *Kartofle* na świéżym nawozie.
2. *Jarzyna* z koniczyną białą.
3. *Koniczyna.*
4. *Pastwisko* do żniw.
5. *Żyto*, gdzie zaś cokolwiek lepszéj ziemi, obsiéwa się *pszenica.*

W r. 1841 sąsiad mój powziąwszy zamiar wyprowadzenia się do innych dóbr odległéj położonych, zaofiarował mi dzierżawę swego majątku, a to na lat 9. Jako doświadczony gospodarz, znał to dobrze, iż równie dla dziedzica i dla dzierżawcy, najmniéj takiéj rozciągłości przeciąg czasu, może uchronić obu od smutnych następstw, a więcéj jeszcze właściwie dziedziców. Powierzając mi w dzierżawę majątek, miał przedewszystkiém na celu utrzymanie budowli w dobrym stanie, niezniszczenie włości i włościan, których zostawiał w dość zamożnym bycie. Temu oczekiwaniu staram się sumiennie odpo-

wiedzieć. Wszakże bez kosztów znacznych obejść się nie mogło. Majątek ten posiadany był właśnie przez długie lata prawem dożywocia, przez osobę podeszłą wiekiem, któréj wszelkie nakłady zdawały się zbytecznemi. W latach mniéj urodzajnych, co na jarzynę częściéj się tam trafia, jako na gruntach wyżéj położonych, myśléć należy o sposobach zwiększenia sterkoryzacyi dla gruntu; aby więc i cel ten był dopięty, i ludzie zarobek mieli, zastępuję ściełkę ze słomy, zbiéraniem liści różnego rodzaju; zachodzi potrzeba przykupienia słomy, siana, jakotéż kuchów olejnych.

Przed objęciem posesyi mojéj, zastałem już grunta lżejsze na 8 poletek podzielone, mocniejsze w mniejszéj nieco ilości na działań 7. Te obsiéwam w następujący sposób:

1. *Ozimina* na świeżym nawozie.

2. *Kartofle*, których znacznéj ilości na gorzelnię potrzebuję, tak że na potrzeby inwentarza, przykupuję prócz gruntowéj produkcyi niedostającą ilość.

3. *Jarzyna z koniczyną białą i rajgrasem.*

4. *Koniczyna* czerwona, na mocniejszych gruntach na cięcie; na lżejszych, *koniczyna biała z innemi trawami*, na pastwisko.

5. Po koniczynie czerwonéj *groch*, lżejsze miejsca na pastwisko, aż do żniw.

6. Po grochu wcześnie sprzątnionym, uprawiam rolę starannie, nawożę i sieję *pszenicę*, na lżejszéj ziemi *żyto.*

7. *Jarzyna.*

8. *Ugór* i w tym częścią wyka na paszę zieloną idzie.

Utrzymując znaczny inwentarz, widzę się w potrzebie żywienia wołów roboczych aż do żniw w oborze.

Na drugim oddziale, jako na gruncie mocniejszym, obsiewam w następny sposób:

1. *Wyka* na świéżym nawozie.
2. *Pszenica.*
3. *Kartofle.*
4. *Jarzyna.*
5. *Koniczyna czerwona.*
6. *Ozimina,* na świéżym nawozie choć lekko położonym: bo na gruntach, na jakich mi się tylko trafiło gospodarować, nigdy bez tego nie obradzała pszenica.
7. *Jarzyna.*

W r. 1842 ze zbiegu familijnych stosunków, wypadło mi nabyć wioskę w kilku-milowéj odległości. Z nowém nabyciem, koszta znowuż niezbędne. Każdemu wiadomo, co kosztuje inwentarz roboczy i produkcyjny, narzędzia rolnicze i tym podobne uporządkowania na nowym folwarku. Po tych wszystkich kosztach, nie można przepomnieć o kapitale obrotowym koniecznym.

Mająteczek nabyty, składający się z włók niespełna 18, posiada grunta po większéj części sapowate. Piérwszą przed innemi pracą do przedsięwzięcia były rowy od wielu lat nieodświéżane. W stosunku majątku nakład nadzwyczajny. Wszakże wydobyta ziemia z rowów była nawet pomocą dla gruntu, przez dostarczenie naturalnego nawozu (*), którego tu z wielu względów potrzeba uczuwać się dawała.

(*) Nie chcę pominąć opisu téj funkcyi, jako wiele zyskującej na dokładności wykonania. Przy odświéżaniu rowów, nie postępują grabarze dowolnie, ale ziemię wyrzucaną porządnie w kupki

Folwark ten nie posiada żadnych pastwisk samorodnych. Doświadczenie więc z swém niepowiérzchownym przekonaniem przyjść w pomoc musi. Utrzymuje się tymczasowo inwentarz, tak roboczy, jakotéż produkcyjny, aż do żniw na stajni. Koniczyny mało jeszcze obradzają, dlatego wyka z mieszanką jest inwentarza główném pożywieniem.

Nadmienić mi tu wypada, iż chybia ten celu, kto zanadto zboża kłosowego stara się mieszać do wyki na ten użytek, i kto nie w ten moment po ścięciu jéj rolę podoruje. W braku wyki, sądzę, iż lepiéj jest grochu, tatarki i rzepaku letniego przymieszać, jeśliby trudno o bobik było do nabycia, a owsa tyle tylko dodać, aby wyka nie wylegała. Przy cięciu na paszę zieloną należy przestrzegać, aby ta składami cięta była tak, iżby rolę zaraz, a przynajmniéj nazajutrz podorać można: co się płytko uskutecznić powinno.

Na suchą paszę, gdy się tnie wyka, każę natychmiast ją grabić. Kiedy jest dobry urodzaj, zwykle jeden skład prętowy zajmuje kupki, a drugi zostaje próżny, i ten się niezwłocznie podoruje: następnego dnia przekładają się kupki na podoraną rolę, a tu się następnie podkłada. Po odleżeniu przeoruje się pługiem płytko. (Przyswoiłem w naszéj okolicy wyraz *przeorywka*, na oznaczenie czyn-

układają, na jeden pręt od siebie odległe. Darnie układają się trawą na spód, na te ziemia jałowa się nasypuje. W przeciągu trzech miesięcy nastąpi fermentacya i zlasowanie dostateczne. Wówczas już prosto można na rolę wywozić. A zalecić mogę tę operacyę jako nietyle kosztowną, ile na pozór niejednemu zdawaćby się mogła. Owszem takiego pognoju skutki, osobliwie na gruntach lżejszych, przez długi przeciąg czasu dostrzegać się dają.

ności dokonywanéj pługiem albo płużycą, wyraz *radlonka* służy do oznaczenia funkcyi radłem odbywanéj). Rolę taką, gdy się po przerwie dwutygodniowéj uwlecze, mamy już dostatecznie przyrządzoną podorkę na siéw pszenicy. Że płaszczyzna jest zupełnie równą, przeto przy oraniu zagonów przewodnik parobek znaczy pługiem zagony, prętem rozmierzone.

Owce tu jak wspomniałem, bardzo mają mało pastwiska letniego. Dotąd sobie tém pomagam, że je na letnie pastwisko za granicę wydaję; długo to jednak miejsca miéć nie może, chociażby z téj naprzód przyczyny, iż dla pomnożonéj gromady, trudno będzie o najęcie pastwiska. Płodozmian jest tu niezbędny. Do chwili, gdy to piszę, nigdy tu nieznany, umyśliłem na następującéj oprzéć zasadzie:

1. *Rośliny okopowe* na świéżéj mierzwie.

2. *Letnie kłosowe rośliny* z koniczynami i stosownemi trawami.

3. *Koniczyny z trawami*, na mocniejszych gruntach do cięcia, na lżejszych do wypasu.

4. Jedno koszenie, zresztą *pastwisko.*

5. *Pastwisko* do lipca i uprawa ugoru,

6. *Ozimina.*

7. *Owies.* Tego potrzeba większa znajdzie się na gruncie, z powodu oddalenia od portu i od lasów. Końmi bowiem całkowita robota w polach będzie dokonywana, a przez wzgląd na sąsiedztwo miast fabrycznych, w miejsce wołów, większa ilość krów zaprowadzona być musi dla obfitszego nabiału.

8. *Ugor* należycie uprawiony i umierzwiony.

9. *Ozimina.*

10. *Groch* i *wyka* na ziarna.

11. *Ozimina*.

Będzie to, mojém zdaniem, pogodzony najwięcéj z naturą miejscowości płodozmian. Zresztą usprawiedliwia go potrzeba konieczna.

Jakoż i łąkę na błotach Bzury zastałem zupełnie zrujnowaną przez wydeptanie bydłem. Błota te już tak dalece osuszone w téj okolicy, że z niemi przedsiębrać już coś można. Przystąpiłem więc do téj czynności, zaraz po objęciu posesyi, piérwszéj zimy, która łagodną właśnie była. Gracami szérokiemi w ostrzu na cali 4 do 5, ścięte zostały wszystkie nierówności. Jeden człowiek 20 prętów kwadratowych zupełnie oczyszczał: cięte kępy ułożone zostały w kupy takie, w jakie siano się układa. Te zlasowały się wybornie, i dziś wywożę je na grunta lżejsze z bardzo dobrym skutkiem.

Nie użyłem wprawdzie do pomocy wapna, jako dzielnego środka w ogólności, ze względu podobnych torfiastych rozkładów. Byłoby tém lepiéj bez wątpienia, gdyby na raz mnóstwo innych usiłowań nie tłoczyło się do przedsięwzięcia. Alboż można spuścić z uwagi najbliżéj nas dotyczące codzienne przedmioty, z któremi miéć do czynienia należy, w położeniu piérwszych zasad, co na nich się wspiéra budowa cała?

Właśnie dla zamknięcia przeglądu mego, powinienbym jeszcze dotknąć tych artykułów pojedynczo, tak jak niezbędnie nawijają się pod uwagę.

Bydło. Roboty rolne, a głównie orka, odbywa się u nas w całéj okolicy wołami, a że tu nie masz pańszczyzny, w stosunku innego rogatego inwentarza trzyma ich się więcéj. Zachodzi potrzeba znaczna nabiału dla domu

i czeladzi, mało się więc jego uprzedaje. Inwentarz ten aż do żniw po większéj części na oborze jest żywiony. Przychowują się tylko jałoszki na zastąpienie krów uprzedawanych, i stadniczki, które zwykle w piérwszym roku wystawiane bywają na przedaż, albowiem wołów wychowanie jest za kosztowne. W miejsce zapracowanych, które się opasają, wchodzą ze świeżego po jarmarkach nabycia. Ile się mogłem przekonać o przymiotach krów z rozmaitych ras bydła, żuławskie w największéj obfitości dają mléko, ale to nie jest smietanne. Oryginalnego pochodzenia są delikatne, tutaj urodzone są wytrzymalsze i zwłaszcza te, które pochodzą po buchajach szwajcarskich dają mléko lepsze. Szląskim nie można przyganić co do wytrwałości: przestają na mniéj pożywnéj paszy, dobrze wyglądają, dają mléko tłuste, ale w mniejszéj ilości. Polskie, po dobrych dójkach i stadnikach szwajcarskich, pięknie wyrastają i dobre są do utrzymywania, a mléko również dobre dając jak szląskie, w większéj go ilości dostarczają, przeto im ostatnie ustąpiły miejsce. Cielęta jałoszki zostawiane są przy ssaniu przez tygodni 8, byczki przez 10; są ciągle żywione suchą paszą przez rok cały, dlatego téż dopiéro w następnym roku z obory wychodzą. Zielona pasza w roku piérwszym jest im szkodliwą.

Konie. Mała stadnina w takim stosunku się utrzymuje, ażeby w miejscu zapracowanych, corocznie ubytku liczby nie było. Chodzi na pastwisko, a przytém zielonéj paszy aż do żniw dostaje. Jestem w szczéréj chęci nabycia ogiera pełnéj krwi, w przekonaniu iż nagrodzi wykład na siebie; nim tego celu dopnę, obywam się tymczasowo własném uchowaniem. Jakoż bywają silne i do-

bre do pociągu. Żrebce się oprzęgają po skończeniu lat cztérech. Kto nie może u siebie znaléźć dogodności utrzymania młodzieży przez lato, mam to doświadczenie, iż lepiéj jeżeli ich więcéj chować nie będzie.

Ogrodnictwo. Przedmiotu z tylu powodów dla nas ważnego, nie godzi się pomijać, bez nadmienienia słów kilku o nim. Nie zastawszy tutaj ogrodu fruktowego (*) nim przystąpiłem do założenia go, uprawiałem miejsce do tego przeznaczone, przez dwa lata w następujący sposób. Po oczyszczeniu z kamieni, nawiozłem ziemię gnojem owczym, pokładając trzy razy tyle, ile się to dzieje na roli; orałem kilkakrotnie pługiem wielkim jak najgłębiéj, i rośliny okopowe sadziłem. W następnym roku taż sama czynność zupełnie była powtórzoną. Na jesieni pokopać kazałem doły na 5 łokci średnicy w szérz; ziemia jałowa ułożona została osobno, a z warstwy użyźnionéj, posłużyła do zapełnienia dołów na nowo, po zasadzeniu drzewek. W następnych latach wziąłem się do zreolowania, tojest przekopania całego ogrodu częściami. Z tą czynnością spóźniać się nie można, a przynajmniéj wtedy uskutecznić należy, nim jeszcze korzenie za obręb dołów kopanych nie powychodzą. Drzewka nabyte zostały w Szląsku, z majątku Freihahn. Gatunek jest tak co do powierzchowności, jak owocu, bardzo piękny. Nie mogą bowiem już staranniéj być chodowane, jak w miejscach, zkąd ich nabycie przywodzę. Tam szczepią tylko w płonki, dziczki uchowane z pestek owocu szlachetnego, nie zaś z lasu wzięte, a zraz z drzewa letni owoc rodzącego, do takiegoż pieńka jest stosowny.

(*) Mówię o miejscu stałego zamieszkania.

Toż się ma rozumiéć o doborze smaku kwaskowatego, słodkiego i t. d. Postępująż nasi ogrodnicy zawsze podobnie? i czyli dziwić się potrzeba, jeśli na pozór owoc powabnym zdawać się będzie, a smakiem odraża? Wiśnie i czereśnie z tamtego pochodzenia są nader smaczne; co do wieku tylko, nie bywają tak długotrwałe jak w Szląsku. Brak dobrych ogrodników u nas powszechnie czuć się daje; kto więc nie ma sam znajomości chociaż teoretycznych, ze źródeł gruntownych, a zamiłowania osobistego do ogrodnictwa nie okazuje, nie może się bez wątpienia spodziéwać prosperowania ogrodu.

Pszczoły. Tak szlachetny owad, oddawna starożytnym przodkom upodobany, i mogący znamienite korzyści przynosić w swojém chodowaniu, poszedł u nas w poniewierkę zupełną. Nim powiększyłem gospodarstwo moje, mogłem tą przyjemną odnogą przemysłu domowego więcéj się zajmować, owszem pszczoły dosyć korzystnie mi się wiodły. Dziś dla położenia blizkiego fabryki cukru, byłem zmuszony je przenieść na inny folwark, trują się bowiem odchodami słodkiemi. Czyniąc o tym przedmiocie wzmiankę, nie mogę tu pominąć oddania czci p. Krüger, dawniéj posiadaczowi dwóch włók na kolonii Siarczyce w Kujawach, dziś posiadaczowi żyznéj włości Swiętosław tamże, który przez chodowanie pszczół, starania około ogrodnictwa, tudzież poprawne z wielu względów gospodarstwo, przyszedł do wielkiéj zamożności teraźniejszéj. Był on niejako wzorem dla mnie. Ta jego skrupulatna oszczędność jest przykładem najlepszéj alqhemii zamieniania najmniéj szlachetnego kruszczu na złoto. Przed kilkunastu laty zaprowadził owce saskie, żuławskie krowy, słowem wiele przedmio-

tów, do których zamiłowanie powinien był przelać w następców swoich. Wszystko to, dziś badających korzyści rolniczéj, umiejętnie zainteresować może.

Wzgląd na leśnictwo. Mało mam lasu na moim majątku dawniéj nabytym, a żadnego w późniejszym. Tam na lekkim gruncie brzezinę zasadziłem — dosyć pięknie podrosła — z powodu lat skwarnych dosyć jéj wysycha, pomimo dosadzania corocznego (co się zwykle na wiosnę uskutecznia, jako w czasie najstosowniejszym i wolnym, gdy na jesieni mnóstwo rąk do takich zatrudnień, jak wybiéranie roślin i t. d. używamy). Las wycinam częściowo i zagajam w ten sposób, że sosny z dobremi koronami, zostawiają się na 40 łokci mniéj więcéj jedna od drugiéj, na nasienniki, i te po trzech latach uprzątam: toż samo względem brzoz starych zachowuję. Miejsca próżne dla otrzymania sosniny, obsiéwam szyszkami, a brzezinę i olszynę na nich dosadzam. Te dwa ostatnie gatunki puszczając z pniów, głuszą tak młodą sosninę, jakotéż inne drzewa z nasienia wyrosłe. Przycinam więc te na pniach wyrostki powtórnie po trzech latach, co się w połowie lutego uskutecznić powinno. Brzezina i olszyna wykopuje się, czyli raczéj wywierca świdrem do tego urządzonym; za jedném zakręceniem latorośl z ziemi się wydobywa, i tymże samym świdrem robią się dołki, do których, jeśli to jest blizko, można te latorośle z ziemią wyjęte tak jak w doniczkach przewozić i liniami sadzić; daléj przewożone, obcinają się z korzenia po ogrodnicku, i nad korzeniami przycięte pieńki zasadzają. Jestto najnowszy sposób. Jeden zręczny człowiek, za pomocą takiego świdra, biorąc po 3 gr. od kopy, zarabia od zł. 1 gr. 6 do 1 ½ zł. dziennie.

Zagajniki są u mnie ogrodzone drągami obciosanemi, po jednym takim między dwoma kołkami na półtora łokcia nad ziemię, tak aby bydlę podejść, ani z łatwością przeskoczyć nie mogło. Nie jestto rzecz tak kosztowna, a do dozorcy lasu należy reparacya i utrzymanie takiego ogrodzenia. Z czasem letnie pastwisko zniknie zupełnie, dlatego też płodozmian jest niezbędny, tam, gdzie leśnictwo pomyślnie ma być rozwijane. Opałowego drzewa mi nie brakuje, chociaż na kilku włókach, owszem zasiłam czeladź i ludzi miejscowych, a do innych potrzeb także stosowne znajduję, prócz tego do fabryki corocznie będę mógł coś dostawiać. Przeciwnie rzecz się ma z budulcem, zwłaszcza, iż w naszéj okolicy zupełnie go czasem brakuje. Cóżto za massy i najpiękniejszego wprawdzie budulcu na spław za granicę wychodzą!! W końcu dla ozdoby, wygody i pewności podczas zawiei zimowych, staramy się wysadzać drogi drzewem ocieniającém. I ztąd wszakże dla owiec liście, na opał gałęzie przybędą, jakkolwiek lata suche i lekkomyślność ludzi, stających na przeszkodzie w każdém przedsięwzięciu podobném, w wielkiéj części niweczą nasze usiłowania.

Otóż jest opis zbiorowy, dotykający nietylko jednego rolnictwa w krótkim przeglądzie. Wzgląd jeszcze jeden moralny, przeważny w społeczeństwie ucywilizowaném, zasługuje wprawdzie abyśmy się nad nim, jakby dla wypoczęcia uwagi wyzwanéj, zastanowili: mówię o *kredycie*. Kredyt, jak mówi jeden znamienity publicysta (*), jest najbardziéj do moralności zbliżonym; jestto zaufanie zapewnione, a pod jego zastosowaniem dorozumiéwa się uczciwość.

(*) Michał Chevalier.

Któż nie doznał potęgi kredytu w pomyślnych i niepomyślnych razach? Mamy go u wielorakich źródeł otwartym dla siebie. I być to nie może, abyśmy bezkarnie psuć jego wpływy dobroczynne naszém postępowaniem usiłowali.

I wówczas, gdy wielkie przedsięwzięcie znamienitych nakładów wymaga po nas, i wówczas, gdy klęska nieprzewidziana dziesiątkuje ludność, wymiata obory śmiertelną zarazą, i wówczas, mianowicie gdy przez ten środek wiele pożytecznego nadal dzieje się widocznie, na podstawie uczciwości naszéj, dobrodziejstwa kredytu publicznego gruntujemy. Ta kwestya ekonomiczna rozciąga się do ogólnych, a nawet codziennych czynności naszych. W obchodzeniu się z ludźmi, bez wątpienia przykład znaczy wiele. Uderzmy się w piersi, z iluto pobudek przykład ten w usiłowaniu o nadmiar pożytków, gorszącym się staje! Cóż przyda ról obfitość, co przyda zapęd gorliwy, jeśli w nim częstokroć są pogwałcone piérwsze każdego szlachetnego człowieka obowiązki? Alboż nie targamy się na dni świąteczne, na tę przerwę, każdemu z pracowników naszych podwładnych, zbawienną?

Zasadą kredytu naszego jest umiejętność okazania środków w trudnym zawodzie naszym, takich jedynie, które nie krzywdzą moralności, nie krzywdzą nas samych. Bo cóż po wytężeniu bezwzględném na wszelkie zobowiązania w społeczeństwie, jeżeli tą samą ręką, którąbyśmy gmach nagłemi środkami utrzymywany wesprzéć chcieli, podkopujemy zasadę, dla któréj byt nasz w społeczeństwo jedno zlany? Posłużyło nam wiele do tego celu, który naszém dobrem zowiemy, ale otwiérają się oczy na nadużycie.

Szczęśliwy pewnym zadatkiem, wyznam, kredytu, w takich niepomyślnych latach mianowicie, gdym ujrzał, przez zbieg przerażających klęsk pomoru, na naszą klassę roboczą, na nasze nieodstępnie żywotne siły w rolnictwie, chciałbym go widzieć uszanowanym w najistotniejszych pobudkach każdéj społeczności. Alboż jest to formalność tylko zewnętrzna, to usiłowanie względem edukacyi najmilszych nam istot, względem wykształcenia umysłowego przy uprawie serca w naszych następcach? Ich pewnie, téj przyszłéj dojrzałości zupełnéj, rzuconych nasion naszego postępującego gospodarstwa krajowego, mamy na względzie, czyto dowiadujemy się o pomoce obce i wynalazki, czy sami skuteczność usiłowań naszych pod roztrząśnienie opinii publicznéj poddajemy, albowiem już nam zapóźno powtórzyć obieg życia miniony, tylu jak dzisiaj źródłami objaśnień niewsparty, a synowie nasi muszą się od razu poczuć do swego znamienitego zadania, znajdując i materyały przez nas dostarczone, i przestrogę w niedopełnieniach, które albo dobrowolne były, albo nad środki, któreśmy pod ręką znajdowali.

Jeśli pewne niedopełnienia miejsce miéć mogły, niechaj nie będzie niewczesną wymówką, iż liczniejsze obowiązki ciążą na ojcach swojéj rodziny. Bóg pobłogosławił nas, iżeśmy się doczekali potomstwa mnogiego. Wtenczas więc, kiedy ojciec poświęca korzyści materyalne dla zbogacenia swoich następców pożytecznemi wiadomościami, spodziéwa się nawzajem, iż te im posłużą do odpłacenia się przemysłowi, za pośrednictwem korzyści materyalnych z ich własnych pomysłów. Już wyjaśnić umiała ściślejsza nauka, ile to wszystko, co

może oświécać umysły i obyczaje łagodzić, wywiéra wpływ pomyślny na wydoskonalenie kunsztów, i dozwolenie większéj mnogości istot cieszenia się ich dobrodziejstwami.

Pisałem w B. . . . 1846 r.

J. L.

KODEX ROLNICTWA,

i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj

PRZEZ

John Sinclair Baronet,

Założyciela Kommissyi Rolniczéj, z dodatkami wyjętemi z tłumaczenia Dombasl'a, IIIgo wydania.

(Ciąg dalszy).

DZIAŁ VII.

Narzędzia rolnicze.

Rolnictwo angielskie celuje szczególniéj pod względem narzędzi do robót używanych i im właśnie można w znacznéj części wyższość jego przypisać. Dostatek kapitałów i trafność mechaników angielskich, wielce się do tego przyczyniają. Liczba wszelako tych narzędzi jest tak wielką, iż roztropny gospodarz powinien w tém, jak i w innych gałęziach gospodarstwa, rozrzutności się wy-

strzegać. Niech się nie naraża na zbyteczne wydatki kupując więcéj narzędzi rolniczych, jak koniecznie potrzebuje i których korzystnie użyć nie potrafi. Téj zasady powinni szczególniéj trzymać się młodzi gospodarze postępowi, pochopni częstokroć pod pozorem zmniejszenia roboty i oszczędzenia kosztów, do nabywania zbyt wielu narzędzi które późniéj okazują się mało przydatne (*).

Nabywając narzędzia rolnicze, należy mieć wzgląd na następujące zasady: 1. Skład narzędzia powinien być tak prosty, iżby użycie jego było łatwe do pojęcia, i aby mogło być w miejscu naprawione. 2. Materyały do nich mają być trwałe, dlatego, żeby roboty nie doznawały wielkiéj przerwy przy częstych naprawach. 3. Powinny być mocno i trwale zbudowane, gdyż wystawione są na ciągłe trącanie i stukanie i pozostają w ręku wiejskich robotników nieprzywykłych do obchodzenia się z delikatnemi narzędziami. 4. W większych maszynach należy mianowicie uważać na symetryą i lekkość budowy, albowiem wóz ciężki podobnie jak i koń ciężki zarówno prawie niszczy się przez własny ciężar jak nań włożonym ciężarem. 5. Drzewo powinno być ciosane i składane w taki sposób, aby było najwytrzymalsze; unikać należy ile tylko można częstych fug i zaciosów które je osłabiają; przytém jak najlżéj, trwale jednak narzędzia budować. 6. I po takiéj cenie, żeby i dla mniéj majętnych gospodarzy były przystępnemi; wszelako nizka cena nie powin-

(*) Pewnego znakomitego rolnika zdaniem jest, iż wielka liczba narzędzi rzadko kiedy używanych, przynosi rolnikowi nietyle korzyści, ile raczéj przeszkody i zawodu. Większa ich część aby pożytecznie użytą być mogła, potrzebuje koniecznéj w robotniku wprawy.

na wpływać na wybór narzędzi słabéj lub mylnéj budowy. 7. Nakoniec, narzędzia powinny się stosować do miejscowości, czyli ta jest równą lub górzystą, a osobliwie do rodzaju gruntu, ponieważ narzędzia odpowiednie dla ziemi lekkiéj, mogą być niestosowne dla gruntu ciężkiego i spójnego.

Narzędzia rolnicze dzielą się na: 1. Narzędzia do uprawy. 2. Do siéwu. 3. Do żniwa. 4. Do zwózki i przechowania zboża. 5. Do młócenia i czyszczenia. 6. Do koszenia i zbiérania siana. 7. Do odstawy. 8. Do osuszania. 9. Uprząż. 10. Naczynia i narzędzia w mleczarni i 11. Do rozmaitych robót. Z poniżéj zamieszczonego opisu, każdy gospodarz sądzić może, jakie narzędzia do wykonania robót któremi się zająć zamierza, obrać powinien.

I. Narzędzia do uprawy ziemi.

Narzędziami do uprawy gruntu są: pługi, brony, grace konne, extyrpatory, skaryfikatory, walce i t. p.

1. *Pług.* Najstosowniéj zacząć od pługa jako najgłówniejszego narzędzia w rolnictwie. Bez pługa niepodobna większych obszarów korzystnie uprawić: za jego bowiem pomocą, siła zwiérzęca do uprawy roli z największym użyć się daje pożytkiem.

Wielka różnica zachodzi co do kształtu pługów; w rzeczy saméj odmienne są w każdém prawie hrabstwie stósownie do natury gruntu i do innych okoliczności. Tu jednak zastanowimy się tylko nad pługiem *bez kółek* lub *z kółkami.*

1. *Pług bez kółek.* Korzyści pługa bez kółek w porównaniu do pługa na kółkach są następujące: iż koszt

na jego sprawienie bywa mniejszy; łatwiéj go w dobrym stanie utrzymać; gdy dobrze zbudowany, nie tyle w nim tarcia i dlatego mniejszéj potrzebuje siły pociągowéj, nie tak łatwo zepsuciu ulega; szczególniéj jest dla lekkich gruntów przydatny; wreszcie, że w orce roli wilgotnéj mniéj ziemią oblega (*).

(*) Długo panowała niezgodność zdań w tym względzie, czyli w pługach *bez kółek* mniejsze lub większe jest tarcie jak u pługów *na kółkach*. Dodane kółka powinny większe sprawiać tarcie; wszelako, ponieważ pług każden ma pociąg do zagłębiania się, twierdzono, że przez dodanie kółek opór się zmniejsza, i że przezto pług lżejszym się staje w użyciu, o czém się nawet w nowszych czasach dynamometrem w Anglii, jak piszą, przekonano. Wszelako zdania są jeszcze dotąd podzielone; w Szkocyi nawet, wyłącznie prawie *za pługiem bez kółek* przemawiają. Nie przeczę, iż pługiem *dobrym* na kółkach, łatwiéj orać nieumiejętnemu; — ale jeżeli *zważymy*, że pług powinien skibę jak najrówniejszéj grubości odwracać, aby warstwa ziemi rodzajnéj, uprawnéj, wszędzie równo była głęboką; że kółka toczące się po powierzchni niwy, pociągają za sobą koniecznie *lemiesz*, którego ruchy zależne się przezto stają od wszelkich nierówności, na gruncie znajdujących się, i który (jak ołówek przy pantografie), dziwaczną figurę na *surowcu*, podobną do powierzchni pola, kreśli, zamiast urównania takowego, przez coby i woda lepszy spadek miéć mogła; — *zważywszy* oraz, że oracz w pługu z kółkami, w zupełnéj będąc niemożności, w jakikolwiek sposób stosowania roboty do miejsca, potrzeby i spadków, sam staje się prostém narzędziem, niewolniczo za pługiem bez żadnéj myśli prawie chodzącym, a co gorsza, najczęściéj całym swoim ciężarem na czapigach leżącym; — *zgodzimy się*, sądzę, na to: *że pługi bez kółek nad inne przekładać należy, i że one dla postępu rolnictwa są pożyteczniejsze od pługów na kółkach.* Gdy rola dobrze podłożoną i bronami zrównaną została, dalsze orki dadzą się łatwiéj może i lepiéj pługiem na kółkach wykonać, bo zaprzeczyć nie można, że kółka pomagają do prostego orania, i do brania skib jednostajnéj szerokości. Ztąd byłby wniosek, że w gospodarstwie dokładniejszém, należałoby miéć pługi bez kółek do podkładek wszelkich, a pługi na kółkach do orek następnych, albo też pługi takie, któreby mogły chodzić na kółkach i bez kółek na przemianę. *P. T.*

Można tu przytoczyć na dowód dobroci pługa bez kółek, przykład pewnego rolnika, który przywykły do używania pługów na kółkach do lekkich gruntów w Norfolk, chciał tychże pługów sprobować w rędzinnych gruntach pewnego folwarku w Suffolk, gdzie zwykle orzą pługami bez kółek; wypróbowawszy jednak obadwa pługi, przekonał się, iż przy pługach bez kółek konie mu się mniéj męczyły i lepiéj wyglądały, twierdzi on teraz, że te pługi i w gruntach lekkich równie korzystnemi się okazują.

Uwagi te stosują się jedynie do pługa bez kółek lekko zrobionego, nie zaś do używanego w Middlesex i innych okolicach, te bowiem tak są ciężko i niezgrabnie zrobione, iż potrzebują jednego a nawet dwóch koni więcéj do pociągu (*).

Należy także pamiętać, iż pług bez kółek potrzebuje wprawnych robotników; gdzie się tacy znajdują, można założywszy do niego parę koni każdy grunt obrobić. Zarzucają niektórzy, iż w tęgich i zwirowatych ugorach, pozbawionych wilgoci przez suche wiatry i długotrwałe upały, użyć się on niedaje i koniecznie potrzeba pługa na kółkach.

Lecz i tu nawet pług bez kółek może być przydatnym gdy będzie użytym *w właściwéj porze* lub z silniejszym zaprzęgiem (**).

(*) Rysunek udoskonalonego pługa bez kółek, i wyłożenie zasad do jego budowy, dołączamy.

(**) W gruntach zbyt w kamienie obfitych, żadnym pługiem orać porządnie nie można. Koniecznie trzeba grubsze kamienie powybierać, nim kto do lepszéj uprawy wziąć się zechce.

Przyp. tłum.

2. *Pługi na kółkach.* Korzyści z pługów na kółkach są następujące: pługi te wymagają mniejszéj po parobku biegłości, do jednostajniejszéj głębokości orzą, biorą płytsze skiby (*) pomagają parobkowi w uprawie gruntów tęgich, kleistych, lub opoczystych i najodpowiedniejsze są do regulowania gruntu pługiem (trench ploughing). Lecz pługi te wymagają także większych nakładów, tak na ich nabycie jako i na naprawę; ulegają bardziéj zepsuciu, silniejszego potrzebują inwentarza; kółka pługa za każdą nierównością powierzchni unosząc się i pług za sobą pociągając, są przyczyną nierówności spodu bruzdy; zmuszają robotnika do opiérania się całym swym ciężarem na czapigach, przezco się powiększa tarcie i pociąg utrudnia, a pług prędzéj daleko niszczeje i konie się męczą (**); wreszcie nigdy nieprzyjdzie się do dobrych mechaników, i zdatnych oraczy, skoro niezgrabności narzędzi i robotnika przez dodanie kółek zaradzić zechcemy. Dla tychto właśnie zarzutów zaniechano pługów na kółkach, gdzie tylko można było mieć bieglejszych oraczy, gdyż takowe są kosztowne i niedogodne.

Kółka, (wyjąwszy na tęgie i kamieniste grunta, wyżéj wzmiankowane, w czasie suszy uprawiane), najpożyteczniejsze są szczególniéj gdy przydane zostaną do płu-

(*) Płytsze skiby brać trzeba, podkładając koniczyska i grunta, które długo pod pastwiskami owczemi pozostawały, dla prędszego przegnicia zrosłych trawek, przez działanie powietrza i zmian pogody. Nie od rzeczy tu dodać, iż w miarę jak skiby są płytsze, powinny być i węższe, tak aby zawsze był zachowany stosunek między szérokością a głębokością skiby, mniéj więcéj jak 3 : 2.
Przyp. tłum.

(**) Pługi w Norfolk i Suffolk mają tylko jedną czapigę, dlatego ażeby parobek orząc, szedł prosto i nie opiérał się na niéj swoim ciężarem.

ga regulowania roli (Trench è plough albo Skim-coutter-plough), tudzież do pługa pojedynczego, biorącego dwie skiby odrazu (Double furrow plough).

1. Pługiem do regulowania gruntów, bierze się dwie skib odrazu w téj saméj bruzdzie. Piérwszy pług zdziéra zielsko i zrzysko, które składa na dnie poprzedniéj bruzdy, drugi głębiéj sięgający, drugą skibą piérwszą przywala i zupełnie ją zakrywa. Sposob ten odpowiednim okazuje się jedynie do uprawy gruntów głębokich, i przez wielu rolników poczytany bywa za najkorzystniejszy. Do pługów któremi się ta robota odbywa przydane być powinny kółka, dla dokładniejszego uregulowania grubości skib (*).

2. Pługi podwójne (Double furrow plough) zalecone były przez osobę mającą znakomitą powagę (lorda Sommerville), ponieważ oszczędza się na nich praca jednego człowieka i w tym samym czasie z silniejszym nieco zaprzęgiem, można niemi wykonać drugie tyle prawie

(*) W Belgii używając do tego zwykłego tamtejszego pługa, wykonywają tę robotę tak doskonale, że jéj pewno żaden pług angielski do regulowania gruntów, lepiéj wykonać nie potrafi. Przytwierdzają wtedy do przedniéj części grądzieli, rodzaj podpórki z małą płozą, która chociaż się ciągle na roli nie opiéra, po jéj jednak powierzchni posuwając się, nie dozwala grądzieli w przodzie się nachylać. Urządzenie takie lub jemu podobne potrzebném jest zawsze, kiedy pług bez kółek ma tylko zbiérać rolę bardzo płytko. Regulowanie roli odbywa się pługiem belgijskim, puszczając dwa takie pługi tą samą bruzdą do różnych głębokości, albo prowadząc ten sam pług dwa razy jedną bruzdą. Do tych dwóch pługów nie potrzeba więcéj uprzęży jak do jednego pługa do regulowania roli umyślnie zbudowanego. Sposób ten postępowania głównie używanym jest w Belgii do zaorywania koniczysk.

Dombasle.

roboty (*). Tak zkomplikowane narzędzie nietyle zdaje się być przydatném do powszechnego użycia jak pojedyncze pługi i odpowiedniém jest tylko dla gruntu równego i niekamienistego, albo dla roli piérwéj już innemi pługami dobrze sprawionéj. Narzędzia te całkiem są niezdatne do orania roli w zagony wązkie i wywyższone, chociaż mogą być bardzo stosowne do robienia wysypki pod jęczmień, skoro rola jest piasczystą i równą.

Pługi do zdziérania darni (*paring-ploughs*) długo używane na nizinach osuszonych, posiadają zamiast trzusła, kółko z żelaznéj blachy dobrze stalone i ostre, *scaife* zwane, które obracając się kraje darninę. Pługi bez kółek w ogóle najstosówniejsze są do powszechnego użycia; zaprowadzone w Yorkshire w Anglii, a następnie w Szkocyi około roku 1742 z odkładnicą nieco zaprostą, uległy wielu poprawom, mianowicie przez Smalla; dziś zaś w doskonałym kształcie prawie w całéj Anglii, Szkocyi i Irlandyi nabyte być mogą.

2. *Brony.* Brony służą do spulchnienia gruntu, oczyszczania go z chwastów, przysposobienia do przyjęcia ziarna i zawleczenia zasiewu. Rozumié się zatém, iż budowa tego narzędzia powinna być zastósowaną do rodzaju gruntu i roboty. Brony najodpowiedniejsze dla tęgiéj gliny, mogą nie służyć dla lekkiéj i piasczystéj ziemi. Prawidła jakie zachować należy względem kształtu bron są następujące: 1. Dwa zęby nie powinny nigdy jednym śladem postępować. 2. Ślady zębów w równéj od

(*) John Billingsley przytacza, że pługiem podwójnym zorano w 11 miesiącach 385 akrów ($238^2/_3$ morga), użyto 6 wołów, jednego parobka i jednego poganiacza. W tym samym czasie zbronowano jeszcze niemi 295 akrów ($196^2/_3$ morga).

siebie mają być odległości. 3. Zęby niech będą albo okrągłe albo przynajmniéj niech mają ostrze z przodu jakby u trzusła, gdyż przezto gładziéj się przez grunt przerzynać będą, aniżeli kiedy są czworograniaste, lub innego kształtu, a przytém robota będzie skorsza i lżejsza dla koni; uważać wszakże należy aby korzeni chwastów i pérzu nie przecinały.

Zęby w bronach niekiedy bywają niejednostajnéj długości, przednie dłuższe, a każdy rząd ku tyłowi o pół cala krótszy. Tam gdzie używają siewników bardzo chwalą bronę zwaną *drill harrów*, która między rządkami chwasty wykorzenia.

3. *Konne grace.* Konna graca jest narzędziem nietylko pożyteczném do wypielenia zielska, lecz także i do spulchnienienia gruntu pomiędzy rzędami brukwi, kartofli, pod uprawą rzędową zostających, lub innego zboża siewnikiem w rządki sianego. Prostém i tak przydatném tém narzędziem, oszczędza się bardzo wiele pracy ręcznéj. Témczasem ręczna graca potrzebną bywa do wypielenia zielska i spulchnienia ziemi pomiędzy roślinami na samych rządkach, gdzieby konnéj gracy bez uszkodzenia zasiewów użyć nie można.

4. *Extyrpator* (Scuffler). Extyrpator biorący swój początek od narzędzia zwanego *nidget,* używanego w Kent, składa się z pewnéj liczby nóżek opatrzonych w blaszki trójkątne, ostre i stalone, umocowanych na ramie z czapigami. Narzędzie to przydatne jest szczególniéj dla lekkiéj i równéj ziemi niemającéj kamieni, ponieważ nietylko zielsko na niéj wypiela, lecz od razu ją spulchnia. Użycie extyrpatora do tęgiego gruntu i wystawienia go przezto na działanie słońca i powietrza, przekła-

dać należy nad bronowanie, gdyż to ostatnie grunt do łatwiejszego zsiadania się przysposabia; lecz przed użyciem extyrpatora trzeba aby ziemia była spulchniona.

5. *Skaryfikator.* (Grzebacz) (Scarifier albo Grubber). Skaryfikator jest udoskonaleniem extyrpatora, i zamiast nóżek żelaznych z blaszkami, opatrzony jest pewną liczbą trzuseł tępych, ku przodowi wygiętych, które zagłębiając się w gruncie, wydobywają na wiérzch korzenie chwastów. Narzędzie to tak jest skuteczném, iż powinnoby się na wszystkich większych gospodarstwach znajdować. Gdy grunt był już piérwéj całkowicie pługiem spulchniony, skaryfikator wyrywa pérz i inne zakorzenione chwasty, i wydobywa je na powierzchnię ziemi, a témsamém wykonywa zarazem robotę pługa i brony. Trzusła osadzone są na ramce trójkątnéj lub graniastéj, spoczywającéj na kółkach żelaznych, które utrzymują trzusła w potrzebnéj głębokości.

Narzędzie to oszczędzając orki i wyczyszczając grunt z zielska, tak jest pożyteczne, że wielce podwyższyło wartość folwarków, do których wprowadzoném zostało. Skaryfikator bowiem zmniejsza nietylko pracę około orki, lecz nadto użyć go można korzystnie w następujących przypadkach. 1º Grunt pod brukiew i jęczmień raz zorany, spulchnia się i oczyszcza tém narzędziem tak dalece, iż ani bronowania, ani dalszéj orki nie potrzebuje. 2º Podkładkę zimową skaryfikatorem z wiosny przerabiając, śmiało można siać na gruncie takim jarzynę, jęczmień, owies, (byle nie po sztuczném pastwisku), bobik, groch i wykę, które równie dobrze się udają, bez żadnéj orki (*). 3º Letnie ugory mogą także być wzięte pod

(*) Fellenberg znakomity rolnik szwajcarski, przysłał komisyi rolniczéj model skaryfikatora, u którego trzasła były bardzo wy-

uprawę wcześniéj i z mniejszym kosztem, bo mniéj orki potrzeba (*). 4⁰ Skaryfikatora można z korzyścią użyć do przygotowania gruntu pod brukiew lub pod kartofle, a następnie do wykopywania tych ostatnich; wreszcie 5⁰ skaryfikator najpożyteczniejszy bywa do przymieszania do gruntu wapna lub kompostów, ponieważ nietylko wykonywa robotę lepiéj od pługa, lecz nadto nawozów zbytecznie nie zagłębia. Ztąd pochodzi, iż wielu uważa skaryfikator za największe udoskonalenie nowszych czasów, w sztuce uprawiania roli.

6. *Walce.* Walec jest najpożyteczniejszém narzędziem ze wszystkich dotąd wynalezionych, do prędkiego kruszenia twardych brył ziemi i do spulchniania powierzchni roli. Jest ono równie przydatne na łąkach sztucznych i naturalnych, z których siano się zbiéra; ciężki bowiem walec nie dopuszcza powstawania mrowisk, tyle łąki szpecących (**). Walce robione bywają z rozmaitych materyałów, jakoto: z drzewa, z kamienia ciosowego, z granitu lub z lanego żelaza; w ogóle jednak te dwa ostatnie

gięte i *bez kółek;* narzędzie to byłoby przeto daleko tańsze, gdyby po spróbowaniu okazało się równie skuteczne (¹).

(¹) Extyrpator p. Fellenberg z kolcami drewnianemi, wygiętemi ku przodowi, te same zupełnie wywiera skutki, co extyrpatory i skaryfikatory angielskie. Mówię o tem z dziesięcio-letniego doświadczenia, i śmiało twierdzę, że to jest może najpożyteczniejsze narzędzie, którem rolnictwo nasze zbogacić możemy; budowa jego jest prosta a koszt niewielki. *Dombasle.*

(*) Robert Hope of Fenton w East-Lothian uważa, iż pług na ugorach potrzebnym bywa do wykorzenienia ostów, któremi rola prędko zarasta, skaryfikator jednak wyrywa z korzeniem wszelkie inne chwasty. Na gruncie, gdzie narzędzie to bardzo się zapycha, należy zmniejszyć liczbę trzuseł.

(**) Coke of Holkham posiada walec z lanego żelaza, kosztujący 60 funt. ster. (2,400 złp.). Waży on 3½ tony; średnica i długość jego wynoszą 5 stóp 6 cali; na łąkach sztucznych najlepszy sprawia skutek, grunta bowiem są lekkie.

materyały są najlepsze. Ważną jest rzeczą, aby ciężar walca proporcyonalnym był do jego długości i do rodzaju gruntu, na którym ma być użyty. Najstosowniéj jest połączyć dwa walce po 2 ½ stopy długie, tak, aby na jednéj osi mogły się obracać niezależnie jeden od drugiego. Walec taki będzie najdogodniejszy, tak na gruntach zbożem jak i trawami zasianych, ponieważ pulchnéj ziemi nie ryje, ani téż młodych roślinek, świéżo zasianych nie wykorzenia. Prócz tego na zakrętach, ponieważ jeden walec obraca się naprzód, drugi wstecz, robota jest ułatwiona. W każdém gospodarstwie powinny być walce rozmaitéj średnicy i wagi, a to dlatego, ażeby mogły posłużyć do wszelkich robót, do jakich je przeznaczą; walce małéj średnicy używane bywają w ogólności do roli, z wielką zaś średnicą i podwójne do łąk. Ciężkie walce pożyteczne są w tém, że wytępiają w roli glisty ziemne, ślimaki i inne robactwo (*).

II. Narzędzia do siéwu zboża.

Zboże sieje się: 1) ręką, 2) siewnikiem, 3) w dołki się sadzi.

1. *Siéw ręczny.* Lubo znajdują się siewniki do siania ziarna i drobnych nasion, bez układania ich w jednostajne rzędy, jednakże najpowszechniejszy sposób siania tego rodzaju jest ręczny. Do siéwu ręcznego potrzeba miéć kosz lub płócienną płachtę. Kosz jest dogodny, po-

(*) Używają niektórzy walców kolczastych i rowkowanych dla tém lepszego skruszenia brył w bardzo ścisłych glinach, podczas uprawy letnich ugorów. Często one wszelako zapychają się i nie robią lepszego skutku jak gładkie.

nieważ siewacz nie doznaje żadnéj przeszkody w chodzie, co jest bardzo ważne, aby mógł z wszelką wolnością ręką ruszać. Przytém siéwacz może sam ziarno w kosz nabiérać bez niczyjéj pomocy. W wielu okolicach robią kosze ze słomy lub łoziny, wklęsłe od strony ciała, dla wygody siéwacza, i zawieszone na pasie przez ramię, w ogóle jednak wolą siéwacze używać płachty, niż kosza.

2. *Siéwniki.* Pożądaną niewątpliwie jest rzeczą, aby zasiéw wszelkiego rodzaju ziarna był jednostajny i w właściwéj głębokości złożony; wynaleziono w tym celu wiele narzędzi bardzo trafnych. Były one od wieków używane w Indyach wschodnich; wprowadzenie ich jednak do Europy, ściśle mówiąc, sięga nowszych czasów; winniśmy je głównie pracom sławnego *Tulla.*

Nie można dosyć zalecać siewnika do siania rzepy; narzędzie to posłużyło do doprowadzenia uprawy téj rośliny do najwyższego stopnia doskonałości. Zbudowano także wyborną maszynę do siania grochu i bobiku. Wynaleziono i narzędzie, które siejąc nasiona zbóż lub turnepsów, może zarazem w rządki wysypać nawozy proszkowane. Rozmaite są zdania co do siéwu różnych rodzajów zboża. Mniemają jednak, że tam gdzie sieją na wiosnę pszenicę, jęczmień lub owies, przekładać należy sposób siania siewnikiem, dla wykorzenienia gracą konną rocznych chwastów; co się tyczy jednak pszenicy ozimej, tam zwłaszcza, gdzie grunt był ugorowany i z zielska oczyszczony. należy ręczny siéw przekładać.

Zarzucano przeciw ich wprowadzeniu w powszechne użycie, iż są kosztowne i budowa ich zbytecznie złożona; lecz znacznie już w tym względzie ulepszone zostały

i spodziéwać się można, że się uda ich budowę bardziéj jeszcze uprościć, i témsamém cenę zniżyć.

Wielu mechaników znakomitą okazało zręczność w pracach swoich do uproszczenia siéwu zmierzających; słusznie wychwalano siewniki p. Coke i p. Bailey z Chillingham. Wynalezionéj przez p. Frost machinie tego rodzaju, probowanéj w Holkham (*), niektóre dogodności przyznano. Przekonano się, że z równym pożytkiem użyć się daje w gruntach gliniastych lub wilgotnych, albo w zagony zoranych, jak na roli piaszczystéj, suchéj i bez zagonów sprawionéj. Uważać zwłaszcza należy na różnice zachodzące w radełkach u różnych siewników; — w siewniku zwyczajnym, rowek, w który nasienie się sypie, robi się przez wygniatanie; spód więc jego jest wązki i zbity, przez co łatwo twardnieje w czasie posuchy. Gdy tymczasem siewnik p. Frost ziemię pruje i wyrzuca dla utworzenia rowka, przez co jego spód i boki zupełnie pulchne i kruche pozostają. Z tego właśnie powodu machina ta szczególniéj jest stosowną do siéwu w gruntach gliniastych. W siewnikach ilość wysypywanego ziarna często się zmienia, w miarę jak pod górę lub z góry idą; daje się wprawdzie to w wysokim stopniu usunąć przy uwadze prowadzącego maszynę; w maszynie p. Frost wszelako ilość wysypywanego nasienia zawsze jest jednostajna, bez szczególnéj nawet ze strony prowadzącego uwagi; puszki bowiem nasienie zawiérające, zawie-

(*) Wiadomo zapewnie, iż p. Coke z Holkham, piérwszy podał myśl do zjazdów rolniczych corocznych, w celu naradzania się nad potrzebami rolnictwa angielskiego, i przezto stał się wielce do jego postępów pomocnym. Myśl ta tak dalece się okazała trafną, iż teraz każde prawie hrabstwo ma swoje zjazdy publiczne.

Przyp. tłum.

szone są na osobnéj osi, przez co ciągle w poziomém utrzymują się położeniu, czy grunt jest nierówny, czy pod górę, czy na dół idzie maszyna. Ulepszcnia te zbijają w większéj części zarzuty przeciw wprowadzeniu ogólnemu siewników czynione.

Różne plewacze także stanowią część narzędzi, niezbędnych do uprawy roli siewnikiem zasianéj, szczegolniéj zaś machina wynaleziona przez p. Blaikie, *gracą konną do środka zwróconą* (Inrerted Horse hoe) zwana, która wielce ułatwia uprawę turnepsów w rządki, zsypuje bowiem ziemię przy gracowaniu pomiędzy rządki, a nie obsypuje młodych roślinek. To narzędzie łatwo zastosować się daje do turnepsów sianych w rządkach pojedynczych, podwójnych lub potrójnych, równie jak do pszenicy sianéj w rządki na 9 cali, lub téż grochu i bobiku na 18 i 27 cali od siebie oddalone.

Nowo wynaleziony *siewnik taczkowy* usunął niektóre zarzuty, czynione przeciwko sianiu siewnikami; narzędzie to, lubo jest szczególniéj odpowiedniém dla małych gospodarstw, może być także z korzyścią użyte i na wielkich. Siewnik ten bardzo jest prosty, gdyż albo przymocowywa się pudło z ziarnem do pługa, z którego nasienie wsypaném bywa w bruzdę, i przykryte następną skibą, albo téż chłopiec z taczką idzie za pługiem i sypie nasienie w bruzdę.

Korzyści siewników są następujące: 1. Że nasienie będąc zasiane w jednakowéj i należytéj głębokości, schodzi prędko i równo, nietyle mu szkodzą zimowe i wiosenne mrozy, i zboże nie tak łatwo wylega. 2. Siewnikiem nawet można siać pomimo wiatru, który siewowi

ręcznemu przeszkadza. 3. Wypléć można gracą konną wszelkie chwasty, rosnące pomiędzy rządkami.

3. *Sadzenie w dołki.* Sadzenie w dołki wielu ma zwolenników, w ogóle jednak zdaje się, iż go coraz mniéj używają, z przyczyny drobnostkowéj dokładności, i że wiele robocizny wymaga. Narzędzie do tego potrzebne, bywa bardzo proste: jestto zwykle pręt żelazny, około trzech stóp długi, którego koniec zaostrzony służy do robienia dołkow na przyjęcie nasienia. Człowiek trzymając taki pręt w każdéj ręce, wygniata prętami, cofając się, dwa dołki od razu na 4 blizko cale od siebie odległe, a na dwa prawie cale głębokie, w które kobiéty lub dzieci rzucają ziarnka. W lekkich gruntach po koniczynie, jestto sposób otrzymania dobréj pszenicy; zbytnie bowiem spulchnienie przez zwykłą uprawę zniszczyłoby spójność którą takiemu gruntowi, siejąc koniczynę nadać starano się. Lecz gdy tylko grunt cokolwiek jest gliniasty, robienie dołków do sadzenia pszenicy szkodliwy skutek wywiéra, ponieważ ziarnko w dołku leży jak w doniczce nieprzepuszczającéj wody i częstokroć w nim zgnije. W Gloucestershire sadzą w dołki groch i bobik w gruntach pszenno szczérkowatych (Loam) i ten sposób przekładają nad sianie siewnikiem. Siewnik wszakże taczkowy, lepiéj i prędzéj wykonywa tę robotę w ścisłych glinach.

III. Narzędzia do żęcia zboża.

Zboże ścinają sierpem zwyczajnym, sierpem gładkim lub kosą. Sierp zwyczajny jest lekki, wązki i zębaty; sierp zas gładki jest széroki i nieco cięższy, z ostrzem

nienacinaném (reapinghook). Dawniéj rozmaite były zdania względem użyteczności tych narzędzi, teraz zaś powszechnie twierdzą, że dla tak zwanego technicznie *żęcia*, lepsze są narzędzia zębate niż gładkie; przyczyną tego jest czas, jakiego potrzebują te ostatnie do wyostrzenia: piérwsze bowiem mogą być bez zaostrzania używane przez kilka tygodni, drugie zaś kilka razy na dzień ostrzyć należy. Gdzie wprowadzono sposób koszenia sierpem na ścianę, (bagging) który opiszemy w rozdziale **IV D. I** nr. 7. sierp gładki jest niezbędnym. Gdzie jęczmień i owies bardzo wybujały lub też wyległy, radzę używać sierpa gładkiego. Koszenie daleko mniéj kosztuje od żęcia sierpem; w porach dżdżystych zboża skoszone prędzéj znosić można, i mniéj są skłonne do zagrzania się w stértach (*). Zarzucają jednak iż w pokosach kłosy nietak równo leżą jak zżęte gładkim sierpem co bardzo jest niedogodném przy użyciu młócarni, ponieważ w podawaniu kłosy jak najrówniéj leżéć powinny. Gdy zboże jest zupełnie dojrzałe, uderzenie kosy wytrząsa także bardzo wiele ziarna.

We Flandryi sposób żęcia jest następujący: żniwiarz lewą ręką, żelaznym hakiem na kiju osadzonym zajmuje tyle zboża, ile ściąć może jednym zamachem krótkiéj kosy, którą trzyma w prawej ręce. Robotnicy przez ciągłą wprawę wykonywają tę podwójną robotę szybko i nadzwyczaj zręcznie. Próbowano również użycia kos z grabkami, ale nie są dogodne gdy zboże wysokie lub wyległe, ani téż gdy siane w rządki.

(*) Dlatego zapewne, że zboże kosą zebrane więcéj bywa nastroszone, przez co przewiew powietrza, w snopkach jest ułatwiony.

Przyp. tłum.

Gdyby z niewielkim nakładem można było zbudować maszyny do żęcia, niemałeby wynikły ztąd korzyści; maszyny te chociaż z trudnością dałyby się użyć na nierównym i kamienistym gruncie, jednakże na płaskim okazałyby się odpowiedniemi. W ogóle koszt na użęcie angielskiego akra, sierpem zwyczajnym lub gładkim, wynosi blizko 12 szyl. (24 zp.); koszt żniwa znacznieby się zmniejszyć musiał gdyby wynaleźć można dobrą i tanią żniwiarkę.

IV. Narzędzia do zwózki i przechowania zboża.

Powszechnie twierdzą, że zboże najlepiéj zwozić karami o dwóch kółkach: są one zwrotniejsze, łatwiejsze do naładowania i wyładowania od zwykłych wozów (*). Co się tyczy przechowywania zboża, należy przekładać stérty nad stodoły, zwłaszcza odkąd przyjęto sposób stawiania stért na podstawach, słupkach kamiennych, lub z lanego żelaza stojących; tym sposobem zboże niedotykając do ziemi zachowuje się zupełnie sucho i ochronioném jest od przystępu myszy i robactwa (**). Korzyści ztąd wynikające wynoszą około trzydziestéj części całego zbioru (***).

W niektórych okolicach gdy pora jest wilgotna, stérty okrągłe do stoga podobne, mają w środku drewnianą

(*) Przypomina się tu, iż przy zwózce zboża, osobliwie podczas suszy, korzystném jest użycie płacht płóciennych do wyściełania wozów dla uniknienia utraty w ziarnie.

(**) Używają niektórzy sposobu tańszego a równie prawie bezpiecznego, który na tém zależy, że na twardo i szczelnie ubitym toku ustawiwszy stértę, tynkują gładko jéj boki na dwa łokcie wysoko od ziemi. *Przyp. tłum.*

(***) O tém także pamiętać należy żeby niepozostawiać drabin o stértę opartych, bo myszy po nich do stérty dostaćby się mogły.

trójkątną piramidę, ułatwiającą przystęp powietrza, aż do samego prawie wierzchu; zapobiega się przezto zepsuciu zboża, gdy niezupełnie jeszcze suche w stértę ułożone zostało.

V. Narzędzia do młócenia i oczyszczania zboża.

Trzy są rodzaje maszyn służących do młócenia i oczyszczania zboża; jakoto: 1. Młócarnia. 2. Maszyna do otłukiwania jęczmienia i 3. Młynki.

1. Młócarnie poczytują za najpożyteczniejsze narzędzie w nowszych czasach wynalezione. Trudno prawie wyrachować ile ten wynalazek oszczędza ciężkiéj pracy; ze wszystkich zaś znanych dotąd sposobów, to narzędzie najlepiéj i najprędzéj oddziela ziarno od słomy.

Szkockiemu mechanikowi (Andrew Meikle) winniśmy udoskonalenie, jeżeli nie sam wynalazek młócarni. Jemu także przypisują z pewnością wynalazek bębna z stałemi bijakami; pomijamy wszystkie inne pomysły, które się z młócarnią równać nie mogą (*).

Do obracania młócarni używa się rozmaitéj siły, koni, wołów, wiatru, wody, lub pary; przy młócarniach wodnych lub wietrznych dodaje się maneż, aby gdy która z tych sił niewystarcza, inwentarzem ją zastąpić (**).

Używają także w Anglii młócarni przewozowych na których 36—54 korcy pszenicy dziennie wymłócić mo

(*) Miło zapewne będzie każdemu dowiedzieć się, iż wynalazcy młócarni, wdzięczni ziomkowie, z dobrowolnych składek fundusz taki ofiarowali, że nietylko wygodnie żyć, ale i rodzinę uposażyć potrafił.

(**) O korzyściach użycia wołów do obrotu maszyn, wątpić nie można, byle maszyna stosownie była obrachowana.

żna, żyta zaś do 74 korcy. W ogóle jednak młócarnie powinny być trwale zbudowane. Tanio nabyć złą młócarnię jest nietrafną oszczędnością. Maszyna o sześciu koniach nie będzie zbyt wielką na folwarku, w którym zboże głównym jest płodem. W miarę jak bęben z bijakami krótszy, maszyna mniéj siły do poruszenia potrzebuje.

Szczególne korzyści wynikające z tego wynalazku, w krótkości tu wymienimy: 1. Zyskuje się $1/_{20}$ część ziarna więcéj na téjże saméj ilości snopków, niż młócąc cepami; 2, robota wykonaną bywa daleko prędzéj; 3, zapobiega się kradzieży zboża; 4, ziarno nietyle podlega uszkodzeniu; 5, można prędzéj sobie przysposobić nasienie z nowych zbiorów na siéw jesienny; 6, w razie niedostatku targ prędko może być w zboże zaopatrzonym; 7, słoma w młócarni zmiętoszona lepszą jest dla bydła; 8, jeźli się zboże w stércie zagrzeje, można je w jednym dniu wymłócić, i zapobiedz zepsuciu ziarna, takowe przesuszając; 9, snieciaste ziarna mniéj zanieczyszczają zboże, bo młócarnia nie rozbija ich jak cepy; 10 nakoniec, ziarno odrazu bywa oddzieloném od plew, drobnych nasion i zgonin. Przed wynalezieniem młócarni, czeladź zmuszoną była wykonywać wiele uciążliwych robót; gospodarze ziarnowi na wielkich folwarkach ponosili znaczne szkody, pochodzące ze złego wymłotu, i mieli niemało kłopotów, nieprzyjemności i nawet strat z przyczyny niedbalstwa i złéj wiary swojéj czeladzi; teraz zaś zaprowadzenie téj pożytecznéj maszyny, usunęło wszelkie trudności w tym względzie.

Brown of Markle w szacownem swém dziele *Treatise on rural Affairs*, wykazał zysk wyniknąć mogący dla

dla społeczeństwa, gdyby upowszechnione były młocarnie. Rachuje on:

1. Że liczba akrów wydających ziarno, wynosi w Anglii 8,000,000 (5,333,333 $1/3$ morga).

2. Że przyjmując średni plon z akra na 3 kwartery, wydadzą one 24,000,000 kwarter. (54,000,000 korcy).

3. Że przyjmując, iż przez omłócenie na młócarniach $1/20$ w ziarnie przybywa, ilość ta wyniesie 1,200,000 kwarter. (2,700,000 korcy).

4. Że licząc kwarter tego więcéj zyskanego zboża po średniéj cenie w Anglii 40 szyl. (80 złp.), wartość powyższéj ilości wyniesie 2,400,000 f. ster. (96,000,000 zł. polskich).

5. Że przyjmując oszczędność w pracy ręcznéj przez młócarnie otrzymaną na 1 szyl. na kwarter, taż wynosi 1,200,000 f. st. (48,000,000 złp.)

6. Że zatém całkowity zysk roczny równa się 3,600,000 f. st. (144,000,000 złp.).

7. Że obecnie licząc tylko, iż połowę zboża na młócarniach omłacają, kraj zyskuje corocznie przez zaprowadzenie młócarni 1,800,000 f. st. (72,000,000 złp.).

Czyż więc się dziwić należy, iż autor ten uznaje młócarnię za narzędzie najpożyteczniejsze dla rolnika, skoro twierdzi, że takowa daleko więcéj pomnaża przychód kraju, niż jaki bądź wynalazek, i że młócarnia powinna być poczytaną za największy postęp materyalny, który W. Brytania w nowszych czasach uczyniła (*)?

(*) Zarzucano użyciu młócarni iż zmniejsza robociznę dla wyrobników; tych wszelako których pozbawia roboty można z większą nawet użyć korzyścią do poprawienia i budowania dróg w folwarku potrzebnych.

2. Wynaleziona maszyna do otłukiwania kłosów jęczmienia zalecana była jako wielkie udoskonalenie przez tych, którzy jéj używali. Bywa ona niekiedy przyłączona do młócarni, i lubo trzeba przydać siły do jéj poruszania, wszelako siła ta jest mało znacząca. W młócarniach dobrze zbudowanych, tę robotę wykonywa sama młócarnia za drugiém przepuszczeniem.

3. Przed wynalezieniem młynków używano wiele niedokładnych sposobów, do oddzielania ziarna od plew: tojest, wiano je za pomocą szuflów lub przetaków, w stodołach na przestrzał otwartych.

Rolnik używając młynków, może zawsze w miarę potrzeby wywiać swoje zboże (*). Młynki znacznie zostały udoskonalone od czasu ich wprowadzenia; dają się teraz widzieć nietylko w każdym młynie, lecz nawet w każdéj prawie stodole, tam zwłaszcza, gdzie gospodarstwo bardziéj jest czysto rolne niż przemienne. Jeżeli młynek będzie do młocarni przyrządzony i stosownie wewnątrz urządzony, z należytemi rafkami, wówczas zboże wychodzące z maszyny, od razu zdatne być może do wywiezienia na targ.

VI. Narzędzia do sianozbioru.

Kosa jest narzędziem dostatecznie znaném, żeby ją tu opisywać trzeba (**).

(*) Pożyteczna ta machina przeszła jak mówią z Chin do Holandyi, a ztamtąd wraz z maszyną do perłowania jęczmienia wprowadzona została do Szkocyi, lat temu blisko sto, przez James Meikle, ojca Andrew Meikle wynalazcy młócarni. James Meikle wysłany był w tym celu do Holandyi przez pana Fletcher of Satton.

(**) W kształcie kosy i jéj osady wszelako, zachodzą różnice, przezco bywają mniéj lub więcéj stosowne do porządnego i prędkiego koszenia. *Przyp. tłum.*

Zamiast zwyczajnego sposobu przewracania i przetrząsania pokosów, dla rychłego ich wysuszenia, wynalezioną została maszyna, mająca kształt walca, w kolce do 9 cali długie opatrzonego, którą można najobfitsze zbiory przetrząsać i przesuszać i najrówniéj na ziemi rozpościerać. Tym sposobem zmniejsza się praca ręczna zwyczajnego przesuszania, robota zaś odbywa się lepiéj i daleko prędzéj. Postępowanie to nie jest stosowne dla koniczyny, ta bowiem winna być o ile możności jak najmniéj przetrząsaną, bo listki i kwiatki z niéj opadają.

VII. Narzędzia do zwózki.

Dawniéj zwożono płody rolnicze albo na koniach, w noszach lub na saniach. Do zwózki używają teraz zwykle karów na dwóch kołach, wózków i wozów drabiniastych. Siano złożone w kopicach, ściągają linami do stogu, gdy tenże na łące ma być założony. Gdy pogoda służy, zawsze lepiéj siano od razu na folwark zwieźć i ułożyć.

Karą bez wątpienia najlepiéj i najtaniéj zwózkę rolnik odbyć może. Daje się ona używać w każdém prawie położeniu. Widoczna, iż w kraju płaskim kary przekładać należy nad wszelkie inne wozy, — a chociaż w górzystych okolicach można względem nich niektóre czynić zarzuty, co do wjeżdżania i zjeżdżania z góry, gdy ładunek na karach jest wielki i ciężki, w ogóle jednak nie masz woza łatwiejszego do ciągu i zwrotu; wynaleziono nawet sposoby do bezpiecznego i łatwego spuszczania ich z góry. Za dodaniem płaskich drabinek, kara da się łatwo urządzić do zwózki snopków, słomy, siana i innych przedmiotów wielkiéj objętości.

Rozmaite były zdania względem tego, czyli kary mają być jednokonne, parokonne albo trzykonne. Krótko tylko zastanowimy się nad korzyściami wynikającemi z używania kar jednokonnych; a lubo ten przedmiot jest bardzo ważny, trudno jednak obalić przesądy w tym względzie istniejące, tam gdzie używają większych wozów.

Co się tyczy kar jednokonnych, twierdzą powszechnie: że kary wymagają mniéj nierównie kosztu na zakupywanie i na naprawę; że koń jeden uciągnie więcéj ciężaru (*); że podczas żniwa pożyteczniejsze są od wozów(**); że w przypadkach mniéj ulegają uszkodzeniu, gdyż jeżeli się jedno koło u dużego wozu złamie, zatrzymuje się natychmiast cała uprząż; że pożytecznie jest rozdzielić ciężar na kilka wozów, ponieważ nigdy fornal tego nie dokaże, iżby wszystkie konie u jednego wozu zarówno ciągnęły; że są łatwiejsze i dogodniejsze do naładowania i do każdéj prawie czynności przydatne; że do wzrostu koni można zastosować wielkość kół z największą dokładnością; że ładunek da się tak dogodnie umieścić, iż najmniejszéj siły do pociągu wymagać będzie; że w stosunku do ładunku, kara daleko mniéj waży od drabiniastego wozu; że siła pociągowa bliższą jest ciężaru;

(*) Wiadomo dobrze, iż jeden koń potrafi uciągnąć, na znaczną odległość, na niezgorszych drogach, od 20 do 35 cent. Lecz to ostatnie jest zbyt wielkim ciężarem; 25 cent. w ogóle dostatecznėm będzie dla dobrego konia, nawet na dobréj drodze i na jaką bądź odległość.

(**) W saméj rzeczy, D. Anderson utrzymuje, że ta sama liczba koni założona do kar dobrze zbudowanych, potrafi podczas żniwa dwa razy większą robotę wykonać, niż gdyby zaprzężoną była do wielkich wozów; różnica wszakże o kilka dni w tygodniu jest niemałej wagi w nieprzyjaznéj porze. Wozy niekiedy przez dwie godzin stać muszą na polu za nim zostaną zupełnie naładowane.

że kary zajmują mniéj miejsca w szopach niż duże wozy; że dla konia lepiéj jest ciągnąć samemu niż wspólnie z drugim: w piérwszym bowiem razie koń stosuje się jedynie do swego ciężaru, w drugim razie zaś, przeszkadza mu w robocie nierówny chód, wzrost, siła i temperament drugich (*); wreszcie, że kary jednokonne przekładać należy dlatego, że dróg nie psują.

Drudzy utrzymują: iż jednokonne kary mogą być jedynie pożyteczne podczas suchéj pogody, gdy drogi są dobre i na drogach bocznych mało uczęszczanych; lecz co się tyczy użycia ich do robót w polu, kary jednokonne daleko są pośledniejsze od parokonnych, osobliwie podczas wilgotnéj pory; gdy drogi są złe wówczas parę koni do nich także potrzeba, a jeżeli do każdéj jednokonnéj kary jednego damy człowieka, zarzut to będzie ważny w porach gdzie trudno o robotnika jak na-przykład w żniwa.

Różne są zdania względem tego, czyli użycie kar zamiast dużych wozów, nieprzysparza roboty. Niema to zapewne miejsca na drogach mniéj uczęszczanych, na których jeden człowiek z pomocnikiem zdoła trzy kar a nawet i sześć prowadzić; lecz to niedałoby się uczynić w miejscach ludniejszych. Koszt jednak na ludzi, aż nadto pokryty bywa większą ilością roboty wykonaną przez samę liczbę koni (**).

(*) Lord Robert Seymour mniema, iż dwa konie pojedynczo założone tyle uciągną co trzy razem.

(**) Przy użyciu kar, na wązkich drogach, gdy pary koni potrzeba, zaprzęgają konia przed koniem. Wszelako unikają ładowania ciężarów na dwa konie, gdy te kary są użyte do robót w polu lub na łąkach; koła bowiem wtedy zbyt głębokie wyrzynają koleje.

Niemożna zalecać kar o 3ch lub 4ch koniach jakich używają w bliżkości Londynu; albowiem gdy próżne, konie darmo wielki ciężar ciągną, a rzadko kiedy większy ładunek nad jedną tonnę na nich nabrać można, który jak widzieliśmy jeden koń uciągnąć zdoła (*).

Tam gdzie używają wołów, lepiéj będzie zaprzęgać je parami w jarzma. Lord Sommerville tyle troskliwy o ulepszenia w gospodarstwie, podał opis kary na parę wołów w któréj one znaczne ciężary uciągnąć potrafią, nawet w pagórkowatéj okolicy.

2. Wózki o dwóch kołach (biedki) Irlandzkie, mają swoje dogodności: łatwo dają się naładować; snadno się przemykają przez wązkie wrota; nietyle psują miękkie łąki lub role, po których niemi się jeździ; gdy zaś koła ich nie są szybowe, mniéj drogi niszczą. Dla tych to właśnie przyczyn zaleconemi były przez *Bakewella* i *Wilkes of Measham;* nie znoszą one jednak tak wielkich ciężarów jak zwykłe jednokonne kary.

3. Wózki na trzech kołach służą tylko do wyłącznych czynności, jakoto: do wywożenia gnoju, albo do wywożenia marglu z dołu z którego się dobywa. Tak są pożyteczne w ostatnim wypadku, iż Kent liczy że się oszczędza przez nie 30% w robocie.

4. W okolicach płaskich, gdzie drogi niewyjeżdżone a mieszkańcy zamożni, (jak np. piwowarzy, gorzelnicy,

(*) Zdaje się że w wielu okolicach Polski, jednokonne wózki na 4 kołach jakich używają włościanie na Podlasiu, byłyby dogodne i na folwarkach do robót w gospodarstwie. Korzyści jednokonnym karom w Anglii przyznane, dadzą się i do tych wózków zastosować, prócz jednéj zwrotności; a że ciężar rozłożony na 4 koła, łatwiejszym jest do pociągu, wóz nie tyle się zarzyna na złéj drodze, a przytem wózki te do wzrostu i siły naszych koni stosowniejsze. *Przyp. tłum.*

i niektórzy rolnicy w Surrey i Middlessex), trzymają kosztowne konie i paradne zaprzęgi; duże wozy przez nich używane są w ogóle zbyt ciężkie, niezręczne i mniéj stósowne do robót około gospodarstwa, zwłaszcza podczas żniw lub sianozbioru, kiedy pospiech tyle koniecznym. Ciężkie i wielkie wozy nie są stósowne w górzystych okolicach, gdyż wymagają częstego hamowania, a tém samém i drogi psują.

VIII. Zaprzęgi.

Zaprzęgi dla inwentarza roboczego są bardzo kosztowne, a wielce pożyteczne. Gdyby zaczęto się głębiéj zastanawiać nad najstósowniejszym kształtem zaprzęgów, tudzież nad materyałami z jakich takowe mają być zrobione, przekonanoby się, iż przedmiot ten daleko jest ważniejszym niż to sobie gospodarze w ogólności wystawiają. Należy tu mieć szczególniéj na uwadze oszczędność, o ile się ta pogodzić daje z dobrocią i przydatnością; osobliwie unikać potrzeba wydawania pieniędzy na niepotrzebne ozdoby. Wypada niemniéj starać się o dobre miejsce przy stajni, dla przechowywania zaprzęgów, i trzymania ich w porządku, gdyż przez zaniedbanie bardzo się niszczą.

IX. Narzędzia do osuszania gruntu.

Anglia bez wątpienia celuje w narzędziach służących do osuszania gruntu. Gdzie jest ziemia pulchna, można wykopać rowki łopatą; lecz gdzie twarda i kamienista, użyć wypada oskardów. Narzędzia do osuszania ro-

wkami podziemnemi, robionemi podług sposobu w brabstwie Essex używanego, są bardzo trafnie wymyślone i odpowiednie celowi. Wynaleziono różne gatunki pługów do osuszania służących; lecz ponieważ są skomplikowane, rzadko dają się użyć z korzyścią. Pług (tak zwany *kretowy, mole plough)* podobnie jak kret nurtujący ziemię, może być przydatnym do osuszania gruntów gliniastych niemających kamieni; znajdują, iż jest szczególniéj stosownym na pastwiskach. O tych narzędziach powiémy obszerniéj rozbierając przedmiot o osuszaniu gruntu. (Rozd. III Dz. 3).

X. *Naczynia i narzędzia mleczarniane.*

Najgłówniejszemi narzędziami do mléczarń są: 1. Miski do mléka i śmietany. 2. Maślnice, i 3. Formy i prasy do sérów.

1. Próbowano różnych materyałów na naczynia do mléka, jakoto: drzewa, gliny wypalonéj na wyroby garncarskie lub kamienne, i ołowiu; żaden wszakże z nich nie może iść w porównanie z nowo wprowadzonemi naczyniami z lanego żelaza. Zmiękczają je wypaleniem w węglu drzewnym, wytaczają gładko wewnątrz, a następnie pobielają dla niedopuszczenia rdzy, która mogłaby szkodzić nabiałowi. W tym samym celu bywają na zewnątrz pokostem pociągnięte. Naczynia te łatwo czysto utrzymać; a że chłód zatrzymują, mléko w nich więcéj wydaje śmietany niż w drewnianych; nie są téż kosztowne.

Naczyniom glinianym można ten uczynić zarzut, że bywają zwykle polewane ołowiem, który w kwasie mlécznym prędko się rozpuszcza, i tworzy połączenie zdrowiu szkodliwe.

2. Używają powszechnie maślnic bardzo rozmaitéj budowy. Z pomiędzy wielu ich kształtów pochwalają jednakże szczególniéj podobną do beczułki, gdyż jest prostą w swym składzie, i do naśladowania łatwą; łatwo także w większym lub mniejszym rozmiarze, stosownie do wielkości mléczarni zbudować się daje. Inni znowu zalecają maślnicę nieco do kolébki podobną, zawieszoną w ramie drewnianéj. Nadaje się jéj ruch wachadłowy, jednostajny, równie powolny jak ruch wachadła zegarowego; a masło doskonale się w niéj wyrabia (*).

(*) Starano się ją dokładnie wyrysować na tablicy 4 pomiędzy figurami w dodatku załączonemi. Pierwszą wiadomość o téj maślnicy otrzymała kommissya rolnicza z Wallii. Późniéj D. Skene Keith doniósł że już od lat czterdziestu w hrab. Aberdren jéj używają. Lambert w podróżach swoich do dolnéj Kanady i Stanów Zjednoczonych Ameryki opisuje w następujący sposób *maślnicę kołyskową* w Ameryce używaną: „Widzieliśmy u jednego gospodarza niedaleko jeziora Champlain, maszynę do robienia masła. Była to jakby połowa beczki, mająca na sobie siedzenie, na które jedno z dzieci gospodarza jakby na konia siadało. Wachania tego narzędzia podwójny cel dopełniały, raz że skutkiem ich robiło się masło, powtóre że bawiły dziecię: „W dziele pod tytułem Domestic Encyclopaedia w Filadelfii wydaném, znajduje się opis maślnicy, która zapewne wielkie dogodności przedstawia i bardzo w Stanach Zjednoczonych jest upowszechnioną. Jestto walec blaszany w kształcie beczułki, zawieszony na osi. Walec ten opatrzony jest w górnéj swéj części otworem, jak na czop w zwykłych beczkach, dosyć wszelako obszernym, do wléwania śmietany i wyjmowania gotowego masła. Kilka prętów połączonych pomiędzy sobą, i jakby kratę tworzących, do osi przytwierdzonych, wstrzymuje ruch płynu, gdy maszyna się obraca. Zawiesiwszy oba końce osi walca w naczyniu dostatecznéj obszerności, z otworem walca zamkniętym klapą i ku górze zwróconym, nadaje się za pomocą przytwierdzonéj do osi korby, całéj machinie ruch wachadłowy, $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{4}$ obwodu koła wynoszący. Dotąd niczém machina ta nie różni się od wielu innych mniéj lub więcéj stosownych pomysłów, w tym celu po różnych krajach używanych; lecz odznacza się tym szczególniéj, że napełniając naczynie w którém się walec blaszany

3. Do robienia sérów najważniejszemi narzędziami są forma i prasa na séry. Najlepsze formy są z lanego żelaza, najlepszy zaś rodzaj prasy jest z granitu. Dużych ciosowych kamieni, podnoszonych przez szrubę, używają w tym celu także w okolicach gdzie séry robią.

XI. Rozmaite narzędzia.

Do gumna, stajni i innych zabudowań gospodarskich potrzebne są rozmaite małe narzędzia, które nie wymagają wyszczególnienia; cztéry wszakże ważniejsze są od innych, i o nich cokolwiek powiémy, jakoto: 1. Sieczkarnia do słomy. 2. Sieczkarnia do warzywa. 3. Młynek do gniecenia bobiku, grochu lub owsa. 4. Waga.

1. Sieczkarnie do słomy lub siana pożyteczne są bez wątpienia w tém, iż zapobiegają marnowaniu paszy i czynią przez to karmę dla koni i bydła przyjemniejszą. Maszyny te są w ogóle oddzielne, i robota niemi wykonaną bywa ręczną pracą, lecz działanie będzie skuteczniejsze, jeżeli przyłączone zostaną do maszyny poruszanéj wodą, wiatrem lub téż siłą inwentarza, jak np. do młócarni.

2. Wynaleziono także maszyny do krajania brukwi, kartofli i innego warzywa na paszę dla bydła. Co się wszakże kartofli tyczy, przekładać należy wyparzanie ich i wygotowanie lub pieczenie (*). Kartofle surowe zawié-

zawiesza, stosownie do pory roku, wodą letnią lub zimną — można śmietanie nadać stopień ciepła najstosowniejszy dla wydzielenia się masła. Dogodność tęgo urządzenia potrafią szczególniej ocenić osoby, którym wiadomo jest, z jaką trudnością masło podczas zbytniego zimna lub gorąca się wydziela.

(*) W korespondencyach do kommissyi rolniczéj znajduje się zdanie sprawy o sposobie pieczenia kartofli przez Tierrepont, wraz z rysunkiem pieca; środek ten tak dobrym się okazał, iż największe nawet woły tuczyć niemi można.

rają szkodliwe pierwiastki, które przez gotowanie w wodzie rozpuszczają się, albo przez gorąco zobojętnieją (*).

3. Pożyteczném jest gniecenie bobiku, grochu lub owsa na paszę dla koni, gdyż doświadczenie okazało, iż 7 buszli szrótu równa się 8 buszlom całkowitego ziarna. Jestto bardzo ważną rzeczą kiedy są wysokie ceny zboża (**).

4. Waga jest bez wątpienia kosztowném narzędziem dla rolników, lecz gdzie ją mieć można, ważną jest bardzo rzeczą, mianowicie dla tuczących bydło. Bez niéj bowiem gospodarz nie zdoła przekonać się o stopniowym wzroście wagi bydła opasowego, o wadze zadawanéj paszy, ani też o skutkach paszy na bydle. Bez wagi gospodarz postępuje omackiem; wiele bowiem twierdzeń nieuzasadnionych podano za prawdziwe, które mylnemi się okazały, gdy je pod ścisłą próbę wzięto (***). Towarzystwa rolnicze posiadają mnóstwo jeszcze innych maszyn, i słusznie zbiérają wszelkie nowe wynalazki mogące być pożytecznemi; rolnik wszakże mało którego z nich z prawdziwą korzyścią użyć potrafi. I w istocie, jeżeli maszyny te są skomplikowane, to chociaż będą

(*) W Michałowie gdy owce i bydło kartoflami żywimy, zwykliśmy je dobrze opłukać, siekać i w zimnéj wodzie przez kilkanaście godzin moczyć. Woda wypuszczona z kadzi unosi sok kartoflany, w którym właśnie mieści się szkodliwy pierwiastek. Sposób ten, na większą liczbę inwentarza paszę przyrządzając, zdaje się lepszy od gotowania, bo to ostatnie kosztowniejsze, więcej wymaga czystości i starania. *Przyp. tłum.*

(**) Pan Edward Burroughs w wyrachowaniach swoich daléj się jeszcze posuwa, zapewnia bowiem, że czteroletniém doświadczeniem przekonał się, iż gniotąc, oszczędził ⅓ ziarna, któreby inaczéj bez potrzeby koniom był wydał.

(***) Salmon of Woburn wynalazł wagę przenośną do ważenia wołów, kosztującą od 25 do 30 f. st. (od 1,000 do 1,200 złp.)

przydatne w ręku zręcznego robotnika, rzadko jednak dadzą się korzystnie użyć przez zwyczajnych parobków.

Pozostają nam cztéry tylko punkta dodatkowe do rozważenia, jakoto: 1. Materyały z których mają być robione narzędzia rolnicze. 2. Sposoby naprawiania i zachowywania tychże narzędzi. 3. Trafność wprowadzenia nowych narzędzi do jakiéj okolicy, i 4. Udoskonalanie ich budowy.

1. Narzędzia rolnicze robiono dawniéj całkiem prawie z drzewa, teraz zaś robią się albo całe, albo w części z żelaza kutego lub lanego. Przyczyna prędkiego upowszechnienia się wielce udoskonalonych pługów przez Smalla, była ta, iż odkładnica i inne części tych pługów były z żelaza ulane, a fabrykanci tych narzędzi, mając sobie dane najtrudniejsze części pługów podług jednego odlane wzoru, potrafili wkrótce złożyć z nich całość, i rozpowszechnić to narzędzie w całéj Szkocyi. Przewidzieć można, iż w wielu innych wypadkach żelazo drzewo zastąpi. Można wprawdzie tę uczynić uwagę, że chociaż narzędzia do ciągłego użytku służące, mogą być całe albo w części drewniane, ponieważ ciągle są pod okiem rolnika,—te jednak, które czasami tylko używane bywają, powinny być żelazne, gdyż skoro przejdzie pora ich użycia, mniéj starannie zwykle chowane bywają.

2. Każdy pilny rolnik powinien mieć dokładny opis wszystkich swoich narzędzi i sprzętów, powinien często je przyglądać, a gdy spostrzeże iż jaka część w nich jest choć cokolwiek zepsuta, lub téż nadwerężona, postarać się aby ją natychmiast naprawiono. Potrzeba także starannie chować każde narzędzie, które w pewnéj porze z użycia wychodzi; lecz wprzód nim takowe będzie schowane,

powinno być dobrze wyczyszczone, zupełnie wysuszone, wysmarowane tłuszczem lub pokostowane, jeżeli jest z żelaza, i w takim stanie utrzymane, ażeby było gotowe do użycia, skoro tego zajdzie potrzeba. Czujne staranie o wszystkich narzędziach, jest cechą dbałego gospodarza. Potrzeba także, ażeby w każdym folwarku znajdowała się jedna lub kilka szop do przechowywania narzędzi, tudzież schowania pod zamknięciem na drobniejsze sprzęty. Maszyny w polu używane trzeba przynajmniéj co drugi rok na nowo pomalować. To je zarówno ochrania od zeschnięcia, jak zepsucia przez rdzę i wilgoć.

3. Wprowadzenie nowych narzędzi do jakiéj okolicy, bywa częstokroć rzeczą bardzo trudną, z przyczyny niewiadomości, przesądów i uporu czeladzi i robotników. Wielu téż gospodarzy nietrafnie postępuje, zachowując dawne swoje narzędzia, pomimo przekonania o ich niedokładności, z obawy jedynie, żeby nie skwasić swoich robotników przez wprowadzenie nowych narzędzi. W wielu jednak razach udało się to gospodarzom przy baczności i wytrwałości, i przez rozdanie nagród sługom, którym robota przy próbach najlepiéj się udawała (*).

Dobre narzędzia tak ważny przedmiot w gospodarstwie stanowią, że ulepszenie już używanych, znamienite przyniosłoby korzyści w rolnictwie; a pomimo że w ich budowie znaczne już uczyniono postępy, kilka jednak narzędzi zdolne są wyższego jeszcze udoskonalenia. Należy zatém zachęcać ludzi zdatnych i doświadczonych,

(*) Dwa złote raz dane w Michałowie parobkowi w polu, który chętniéj nieco probował nowo wprowadzających się pługów szkockich, położyły tamę zupełną wszelkim utyskiwaniom na ciężkość pługa i trudności w jego użyciu. *P. T.*

żeby cały swój czas i zabiegi temu poświęcali przedmiotowi, i zajęli się bądź ulepszeniem używanych już teraz różnych narzędzi, według zasad nauki, bądź wynajdywaniem nowych gdy tego zajdzie potrzeba. Zachęcaniem do wynajdywania narzędzi pożytecznych skracających robotę, udoskonalających jéj wykonanie, lub zmniejszających koszta, nigdy do zbytku posuniętém być nie może; wynalazki bowiem podobne, są ważną przysługą nietylko dla rolników ale i dla ogółu. Obliczono, że nadzwyczajne wypłynąć mogą korzyści z przyjęcia powszechnego niektórych ulepszeń narzędzi dotychczas w kilku tylko okolicach używanych. P. Curwen sądzi, że rolnicy połundniowych hrabstw Anglii tracą 25 od sta używając ciężkich wozów i kar niezgrabnie zbudowanych. Żadna także niezachodzi wątpliwość że przez wprowadzenie parokonnych pługów i młocarni w okolice gdzie one dotychczas nie są znane, wydatek na robociznę o 10 od sta zmniejszyćby można.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Opisanie tablic dołączonych.

Tablica 1. Pług udoskonalony, bez kółek z East-Lothian.

Figura 1[a] jestto rzut prostopadły tego pługa, przedstawiający go od strony prawéj (skibowéj); fig. 2, rzut jego poziomy; litery w obudwóch te same oznaczają przedmioty; jeden cal równa się jednéj stopie miary angielskiéj.

Część pługa, do któréj przyprzęga się konie lub woły oznaczona lit. *Z*, zowie się *grządziel*; części za które oracz pług trzyma i któremi go kieruje, zowią powszechnie *czapigi*; *AB*, czapiga główna czyli lewa; *DE* czapiga prawa; *C* regulator czyli stawidło, za pomocą którego przyprzęga się konie do grządzieli; *J* krój czyli trzusło, narzędzie ostre do odkrawania skiby od roli służące; *NR* lemiesz który skibę od surowcu odkrawa; *L* odkładnica czyli polica; wreszcie *Z'* pięta, na któréj pług głównie się opiéra i porusza. Od strony gruntu pług blachą jest zabity dla zapobieżenia gromadzeniu się ziemi wewnątrz pługa.

W pługu tym wszystkie główniejsze linie korpusu, od strony roli w jednéj prostopadłéj przypadają płaszczyznie, którą w robocie ilemożności pionowo, lub z bardzo małém tylko nachyleniem na lewo trzymać potrzeba. Krój leży cokolwiek skośno względem płaszczyzny odrolnéj, z końcem nieco na lewą stronę skierowanym, a nachylenie względem poziomu wynosi od 55° do 65°. Odkładnia jest powierzchnią skośną, jéj tworząca linią prostą, a linie prostopadłe przecięciowe prawie prostemi, przezco nabiéra pozoru wklęsłości, przy saméj osadzie lemiesza prosto jest obciętą. Lemiesz ostro zakończony, z ostrzem ku prawéj stronie, $^2/_3$ szerokości skiby dochodzi, samo ostrze jego leży prawie na jednéj płaszczyznie ze spodem pługa. Szyja lemiesza w przedłużeniu swém ku tyłowi łączy się i jedną stanowi krzywiznę z odkładnicą, którato krzywizna aż na ostrze lemiesza jest przedłużoną. Główną tego pługa cechą jest, że bierze skiby na 10 cali szerokie, a na 7 cali głębokie, prostokątnie odkrojone, zostawiając po sobie, poziomy

i czysty spód bruzdy. Opór tego pługa jest zwykle mniejszy od średniego oporu innych pługów, przytém daje się on użyć w każdym rodzaju gruntu.

Grządziele i czapigi są powszechnie z kutego żelaza, sam szkielet pługa jest lany. Zwykle grządziel i lewą czapiga są z jednéj sztaby *ABC* i otrzymują różne zagięcia, widzialne z boku na fig. 1; patrząc na pług z góry fig. 2, spostrzegamy, że oś czyli linia środkowa grządzieli i lewéj czapigi tworzy jednak linią prostą. Prawa czapiga *DE* wykuta jest z osobnéj sztaby i przymocowana do szkieletu pługa w przednim swym końcu za pomocą szruby, przytém złączona jest z lewą czapigą przez szruby *FFF* i podpórki *GG*.

Trzusło czyli krój *J* utwierdzone jest w otworze grządzieli *K* za pomocą klinów żelaznych, które je w stosownem utrzymują położeniu. Ponieważ działanie jego zbliżonem jest do działania noża nadaje mu się ostrze, i ustawia się go pod kątem 55°—65° względem linii pozioméj.

Odkładnica *L* przytwierdzona do szkieletu pługa i do prawéj czapigi, jestto blacha z lanego żelaza, dla odwracania skiby stosownie wygięta. Brzeg jéj przedni *MN* łączy się z stroną odrolną pługa, brzeg dolny *T* oddala się w tylnym końcu na 9 ½—10 cali od płaszczyzny odrolnéj, gdy tymczasem brzeg *P* aż na 19 cali od punktu *B* na płaszczyznię odrolnéj jest oddalonym. W tym pługu odkładnica jest z przodu obciętą i schodzi się z szyją lemiesza na linii *N*.

Lemiesz *NR* umocowany jest na przedłużeniu spodniéj sztaby szkieletu pługa, nagłówkiem zwaném; i prze-

chodzi w krzywiznę odkładnicy któréj powierzchnia jego tylko jest przedłużeniem.

Do stawidła *C* przyczepia się siłę pociągową; ono samo przymocowane jest do grządzieli za pomocą dwóch szrub, z których jedna *S* trwale jest przytwierdzoną i na niéj stawidło prostopadle poruszać się może; druga *U* jest ruchomą żeby ułatwić podnoszenie lub opuszczenie stawidła dla brania głębszéj skiby; zmiany w szerokości skiby następują przez przesuwanie zatyczki i oka *V* na prawo lub na lewo.

Obie czapigi *A* i *D* opatrzone są drewnianemi rękojeściami przytwierdzonemi do nich za pomocą pierścieni.

Tablica 11. Stercisko z lanego żelaza na zboże.

W Shaw-Park w Clackmannanshire, stoi na toku 28 stercisk na słupkach z lanego żelaza, trzy stopy wysokich na każdem można założyć stertę zawierającą 1584 snopów jęczmienia lub owsa,

Waga każdego słupka niepowinna przechodzić 1/2 centnara; rachując zaś cent, żelaza po 16 szyl. 4 d., każdy słupek kosztować będzie 8 szyl. 2 d., można je wszelako robić lżejsze i z łatwością dostać po 7 szyl. jeden, a zatem . . . . F. st. szil. d.

	F. st.	szil.	d.
7 słupków po 7 szyl. . .	2	9	0
Drzewo i ustawienie . .	2	11	„
Koszt całkowity Ft. st.	5	„	„ (200 złot. pols.)

Z doświadczenia dokładnie wykonanego okazało się, że w piérwszym zaraz roku, porównywając stérty na ziemi, ze stértami na tu podanych stérciskach ułożonemi zyskano 2 f. st. 12 szyl. 6 d. na stércie; zkąd wypada, że cały koszt powraca się w drugim już roku.

Gdyby słupki były wyższe, tojest na $3\frac{1}{2}$—4 stóp wysokości, możnaby zboże wcześniéj ustożyć, lecz przy podanéj przez nas wysokości, złożono pszenicę po pięciu dniach, bobik po ośmiu, a jęczmień i owies po dziesięciu, niekiedy zaś wcześniéj. W takich stértach nie może się żadne robactwo dostać do zboża, i słoma lepiéj się przechowuje. Piramida pośrodku stojąca, dopuszczając przeciągu powietrza, chroni zboże w stércie od zagrzania i gnicia.

Podstawa i piramida budują się z łat jakiegokolwiek drzewa, przez co snopki w miejscu utrzymane zostaną, w braku drzewa wystarczy siatka z powróseł słomianych.

Tablica III. Maślnica kołyskowa.

Fig. 1. Jest rama drewniana z wyżłobieniem wewnątrz.

Fig. 2. Przedstawia maślnicę w perspektywie.

Fig. 3. Przecięcie.

Fig. 4. Wieko.

Fig. 5. Kratka jedna lub dwie o 10 cali od siebie odległe, w ściany maślnicy na felc wsuwane.

Fig. 6. Słupek służący do osadzenia na nich drążka do poruszania maślnicy.

Maślnicę napełniają mlékiem mniéj więcéj do połowy i stawiają na ramię fig. 1, a kołysząc z prędkością wachadła zégarowego, masło wyrabiają.

A. hr. Z.

O STANIE GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

W POZNAŃSKIÉM,

(przez prezydenta Klebs, z pisma Annalen der Landwirthschaft),

poprzedzone niektóremi uwagami o oczynszowaniu.

Ze wszystkich kwestyj dotyczących naszego gospodarstwa wiejskiego, najważniejszą bez zaprzeczenia jest kwestya oczynszowania. Nietyle ją jednak rozbiérano ile zasługuje. Kwestya ta, od któréj zależy nowa organizacya gospodarstwa dotąd na mylnéj opierającego się rachubie, powinna być tak długo rozbiéraną dopóki przekonanie upornych nie nastąpi. Idzie tu o przeobrażenie gospodarstwa wiejskiego, które przy stosunku pańszczyzny sprzężajnéj, w zwichniętym postępuje kierunku. Tam gdzie w gospodarstwie ci co wykonywają robotę, mają interes ją źle wykonać, by ochronić swój inwentarz, swoje narzędzia gospodarskie, stanowiące ich mienie; ci zaś, na których korzyść jest uskuteczniana, starają się ją obciążyć, by sobie pospiech zapewnić; tam musi towarzyszyć przymus, ztąd niechęć, rozdrażnienie

stosunków wzajemnych, i z pewnością na siłę działalną w gospodarstwie liczyć nie można.

Odróżnić tu potrzeba pańszczyznę pieszą, jaka przez tak zwanych ogrodników, kopcarzy i t. d. jest odrabianą, od pańszczyzny sprzężajnéj. Pańszczyzna piesza czyto ogrodnicy, czy kopcarze i t. d., sąto parobcy, którym w miejsce ordynaryi daje się w proporcyi gruntu lub zboża w snopie na utrzymanie życia; najem zaś, jaki przy robotach folwarcznych mają zapewniony, przychodzi im w miejsce zasług. Tacy proletaryusze starają się robotę dobrze wykonać, bo raz, że chcą sobie zapewnić pierwszeństwo w najmie, stanowiącym główny ich zarobek, powtóre, iż łatwo pozbyć się niezdolnego i leniwego.

Co innego wcale z pańszczyzną sprzężajną. Gospodarz sprzężajny jestto antreprener, który za dany mu grunt, musi utrzymywać stosowną ilość inwentarza, by i swój grunt zdołał obrobić, i zadość uczynić przyjętym obowiązkom względem właściciela gruntu. Głównie tu zatém idzie o zamożność stosowną włościanina w inwentarz, a która przy stosunku jego służebnym, niepodobną jest do osiągnienia. Zwykle na wiosnę lub pod jesień, kiedy najpilniejsza zachodzi potrzeba obrobienia roli dworskiéj, koniecznêm jest także obrobienie włościańskiéj; ta kumulacya robót niszczy inwentarz i najwięcéj drażni stosunki zachodzące między włościaninem a panem. Podobnież kiedy przychodzi wywózka produktów, co najczęściéj się zdarza przy najgorszych drogach, bo wtenczas najdroższe, i włościanin potrzebuje swoje wywieźć dla zapewnienia grosza na podatek i inne potrzeby; ztąd wysilenia inwentarza roboczego, jego upadek,

a przy niemożności dobrego utrzymania, i obojętność włościan względem niego,

Wielu z właścicieli ziemskich przekonani są zapewne o skrzywionym kierunku gospodarstwa rolnego, na zasadach pańszczyzny sprzężajnéj, nie myślą jednakże o zaradzeniu złemu przez nadanie mu innéj organizacyi. Są oni jak chorzy, którzy czują potrzebę wzięcia lekarstwa dla uwolnienia się od słabości, odwlekają jednak ile możności jego zażycie z obawy chwilowéj nieprzyjemności. Dwojako grzészą; mając bowiem przeświadczenie dobrego, nie starają go się osiągnąć, i przykładem na drugich wpłynąć. Prędzéj jednak czy późniéj przejście z pańszczyzny sprzężajnéj jest koniecznem, a tak pod względem materyalnym jak i spokojności moralnéj, błogie zapewnia skutki.

Oczynszowanie z trojakiego uważać można stanowiska: 1. Dobra ogólnego. 2. Interesu właścicieli ziemskich. 3. Interesu samychże włościan. Zamierzywszy dziś najobszerniéj mówić o oczynszowaniu pod względem włościan, przebiegnę niektóre uwagi co do dwóch piérwszych kategoryj, które również stanowczo za oczynszowaniem przemawiają.

1. *Pod względem dobra ogólnego.*

Dawniéj długo rozprawiano nad tém, i dziś nawet podzielone są zdania, czy piérwéj starać się należy o oświecenie klass włościańskich, czy téż o ich zamożność, a zatém czyli oświecenie ma wywołać dobry byt włościan, czy téż ich zamożność wywoła potrzebę oświaty. Oświata jednak jest już potrzebą towarzyską; piérwszą potrzebą materyalną jest utrzymanie życia, późniéj dopiéro następują wygody życia, z któremi się oświata łączy.

Nikt nie może pomyśléć o kształceniu umysłowém, czyj byt materyalny jest zagrożonym. Chłopek nasz ciągle pod zagrożeniem niedostatku materyalnego, ani pomyśléć może o posyłaniu dzieci do szkoły; potrzebuje on ich, o ile im siły dozwolą, do zastąpienia siebie w licznych obowiązkach, jakie na nim ciążą, i dla zastąpienia czeladzi, jaką on utrzymywać musi. Potrzeba go więc naprzód wyzwolić ze stanu służebności zależnéj, potrzeba mu dać sposobność dojścia do lepszego bytu, a wnet obudzi się w nim chęć oświaty, i przy zdolnościach jego naturalnych, zaręczyć można, że wkrótce dojdzie, a może i prześcignie stopień oświaty innych narodów.

Jeżeli krajowi zależy na kwitnącym stanie większych własności, tém więcéj obchodzić go powinien dobry byt mniejszych, które stanowią jądro bogactwa krajowego, a których u nas brak zupełny. Kiedy w innych krajach żalą się na zbytnie rozdrobnienie własności ziemskiéj, u nas przeciwnie zupełny jest brak mniejszych własności. Jeżeli chłopek przez oszczędność i gospodarność zbierze trochę grosza, nie wié co z nim zrobić; nie zna tego co jest może najważniejszém do postępu w zamożności gospodarza, upożytecznienie zebranego lub oszczędzonego grosza. Przypuściwszy nawet, żeby który z włościan, oddawna na jednéj siedzibie zamieszkały, chciał co włożyć w jéj poprawę, możeż to uczynić przy nieodłącznym od urządzenia pańszczyznianego podziale gminnym własności, gdzie jeden od drugiego zależy w prowadzeniu gospodarstwa. Nieufny i nieznając wartości obrotu pieniędzy, a niemając do nabycia małéj własności, gdzieby swój kapitalik korzystnie mógł włożyć, zakopuje pieniądze w ziemię. Gdyby kto mógł przejrzéé

pod powierzchnią ziemi, a przeszedł się po kraju, w każdéj niemal wsi znalazłby niejeden garnuszek pieniędzy, sparaliżowanych dla użytku ogólnego.

Potrzeba u nas rozdrobnić własność ziemską, trzeba zamienić liczną klassę ubogich dotąd włościan na zamożnych małych właścicieli, do czego najlepsza sposobność przez oczynszowanie; a wnet zakwitną handel, przemysł, rękodzieła, podniosą się małe miasteczka, których dojście do lepszego stanu zależy od liczniejszéj konkurencyi o wygody życia.

2. *Pod względem interesu właścicieli ziemskich.*

W całym naszym kraju z małym bardzo wyjątkiem, kapitał obrotowy nie jest odpowiednim wielkości uprawiać się mającéj ziemi. Z każdéj chociażby małéj wioski, można jeszcze utworzyć kilka gospodarstw większych, potrzebujących znaczniejszego kapitału obrotowego, jaki dla całości jest użytym. U nas wielkie jest zamiłowanie ziemi ale nie gospodarstwa; kupujący dobra pragnie miéć jak największą ilość ziemi, niebacząc na środki, jakie posiada ku jéj obrobieniu. Jakież z tego następstwa? oto kiedy się cieszymy najwyższym plonem 5 do 6 ziarn żyta, w innych w gospodarstwie wyżéj posuniętych krajach, 15 ziarn nie do najlepszych jeszcze plonów należy. Gdybyśmy zatém połowę lub trzecią część posiadanych gruntów oddali na czynsz, zyskalibyśmy na skoncentrowaniu siły obrotowéj ku uprawie mniejszéj ilości ziemi, większe osiągnęlibyśmy rezultata, niż dotąd z całości, a oddana na czynsz ziemia, stanowiłaby czysty odrębny zysk.

Wystąpią tu zapewne niektórzy z zarzutami, zkąd wziąć ludności, kiedy ta dotąd na obrobienie ziemi, pod

zarządem ogólnym właściciela zaledwie wystarcza? Na to odpowiemy, że już wykazanem zostało w poprzednich numerach niniejszego pisma, iż w Anglii, gdzie najwyższe dotąd osiągnięto rezultata z ziemi, ludność jéj uprawie oddana, stosunkowo mniejszą jest jak u nas. Nie na niedostateczną liczbę rąk żalić się należy, ale na złe ich użycie. Ileż to czasu marnuje się przy robotach pańszczyznianych i przy niechęci jaka im zwykle towarzyszy, gdzie przymus jest nieodstępnym. Ucząc się włościanin do zbywania jakotako roboty mu nałożonéj, nawyka do lenistwa, które mu potém i przy właściwéj dla siebie pracy przewodniczy. Pracując jednak dla swojéj już własności, natężałby czynność, poznałby wartość czasu, starałby się go oszczędzić dla skapitalizowania go przy najmie, aby ile można grosza uzbierać i wkrótce stałby się przykładem pilności i skrzętności w pracy, a zarazem wzorem dla ludności uprawie gruntów folwarcznych oddanéj.

3. *Pod względem interesu samychże włościan.*

Powszechne jest mniemanie miłośników *status quo* naszego gospodarstwa, iż chłopek nasz nawykły do pańszczyzny i do prowadzenia go, że tak powiem, na pasku, nie potrafi być dobrym niezależnym gospodarzem; jak gdyby on był niższém od Niemców stworzeniem. Zkąd wreszcie, mówią, uzbiéra kapitału na odbudowanie, zagospodarowanie i t. d. potrzebnego?

Włościanin nasz wprawdzie nie cieszy się zbytniemi zasobami pieniężnemi, ani wartością ruchomą, posiada jednak w pracy własnych rąk wielki kapitał, który do jednego celu skierowany, stać się może źródłem zamożności. Wszak i w innych krajach, gdzie dobry byt

mniejszych klas ludności do wysokiego doszedł stopnia, niestał się człowiek od razu zamożnym, musiano i tam zaczynać od niedostatku. Słowo *własność*, jest czarowném, ono przeobraża człowieka przez natężenie jego czynności ku jéj polepszeniu, najleniwszą naturę zmienia w pracowitą i skrzętną, bo tu idzie o swój teraźniejszy byt i o przyszły dzieci. Widzieliśmy tego przykłady w okolicy, gdzie włościanie z pańszczyznianych na czynszowych poprzechodzili. Bez żądnych prawie zasobów przechodząc w nowy stosunek, wkrótce pobudowali się, z wytrwałością znosząc niedostatek jaki zwykle towarzyszy piérwszym początkom nagłego przejścia w gospodarstwie, pracą własnych rąk stali się niezależnemi, są na drodze postępu i nicby ich nakłonić nie potrafiło do powrócenia do dawnego stanu.

Najtrafniejszy jednak przykład przedstawia W. księstwo Poznańskie, gdzie w takimże stosunku pańszczyznianym jak u nas zostający włościanie nagle przemienieni zostali w czynszowych. Przytoczymy tu artykuł z pisma Annalen der Landwirthschaft, o stanie gospodarstwa wiejskiego w Poznańskiém przez prezydenta Klebs, który najlepiéj maluje stan teraźniejszy włościan posiadaczy czynszowych, a napisanym został w odpowiedzi na wydany opis podróży przez pana Koppe.

Wydawca opisu podróży pana Koppe, obok trafnych uwag w ogóle, niepochlebne wyrzekł zdanie o stanie włościan w Poznańskiém w porównaniu z włościanami innych Prus okolic. O podziale gruntu wyraził się jak następuje;

„Nie poważam się wchodzić w jakim stosunku zostaje posiadłość dworska do włościańskiej. To jednak

pewno, iż osady włościańskie w ogólności są małe i nie dochodzą do wielkości jaką mają w innych prowincyach; osady zwyczajne są od 20 do 60 morgów (*) i miara ta przy naszych regulacyach małym tylko ulega wyjątkom. Nader ograniczony stan majątkowy włościan, nakłonił do przyjęcia téj miary w zastósowanie, czego żałować wypada, ponieważ stosunek taki sprzeciwia się ugruntowaniu zamożności włościańskiego stanu."

Jakkolwiek prawdą jest, iż włościańskie posiadłości w porównaniu z dawniejszemi prowincyami, w ogólności są mniejsze, nie są przecież tak małego zakresu, jak przytoczono w powyższém niedokładném podaniu. Znajdzie się mnóstwo osad przekraczających o wiele naznaczoną przez wydawcę jako maximum, miarę 60 morgów, a nawet wiele wsi, w których większa część osad zawiéra przestrzeni po 100 i więcéj morgów.

Wedle średniego przecięcia, dotąd uregulowanych osad, przestrzeń jednéj osady zawiéra 55 morgów. Miara ta nie stosuje się wprawdzie do osad, uregulowanych przed wyjściem ustawy regulacyjnéj z 8 kwietnia 1823 roku, z dostateczną jednak pewnością przyjąć można, iż i te w regule większą przestrzeń zawiérają.

Lubo miara ta 55 morgów mniejszą jest od przyjętéj w dawniejszych prowincyach, zdaje się przecież, wedle natury gruntu i stanu gospodarstwa w okolicy, wystarczającą do wyżywienia posiadacza, jako niezależnego gospodarza, i do pomnożenia jego dostatków przy jakimkolwiek przemyśle, co téż w ogólności potwierdza doświadczenie skutków włościańskiego uregulowania w tu-

(*) Mowa ta jest o morgach Magdeburskich, zawiérających jak wiadomo po 180 prętów kwadratowych.

tejszéj prowincyi, o czém niżéj obszerniéj. Na teraz ta tylko uwaga, iż w ogólności większa zwykła panować czynność i lepsze gospodarstwo w osadach niedochodzących, lub mało co przechodzących 60 morgów, jak w większych.

Nie będziemy tu rozbiérać: czyli zjawisko to ma zasadę w ograniczonym stanie majątkowym włościan i w niedostatku dostatecznego ukształcenia, lub też więcéj okazuje, iż miara ta przy średnim gruncie przyzwoitszą jest dla osad włościańskich? i czyli korzyści większego rozmiaru własności, nie są dostatecznie zrównoważone korzyścią, jaka we względzie politycznym ekonomii narodowéj, wypływa z drobniejszego rozdziału gruntów, bo rozwiązanie téj kwestyi zawiodłoby zadaleko, i w sferę kilkokrotnie już odnawianego sporu.

To jednak pewno, iż ustanowienie téj miary nie wypłynęło z ograniczonego stanu majątkowego włościan, ani też z oznaczenia prawodawcy, ale z ówczasowego położenia, w jakiém znajdowali się włościanie. Prawodawca nie mógł tak dalece wpłynąć na zmianę stanu rzeczy, by zmusić właściciela do powiększenia osad włościańskich kosztem gruntów folwarcznych: to tylko mógł uczynić, by nie dozwolić właścicielom uszczuplać osady podług woli. Ten wzgląd spowodował prawodawcę w ustawie z 8 kwietnia 1823 r., iż opuszczając zasadę, jaka służyła do uregulowania gruntów włościańskich w dawnych prowincyach, uformował wynagrodzenie właściciela na miarę ówczasowych jego użytków z ról włościańskich, i wskazał ustąpienie gruntu pod pewnemi warunkami, mianowicie z tém ograniczeniem, iż włościanin ma otrzymać osadę czynszową z posiadanéj ilości

gruntów i łąk, których obrobienie zatrudnić może użycie pary dobrych wołów, a czysty dochód z ustąpionego gruntu, stanowić ma wynagrodzenie właścicielowi.

Tym sposobem zamierzony cel osiągniętym został, ponieważ w ogólności właściciele, których stosunki mniéj czyniły pożądaném powiększenie folwarków, wybrali wynagrodzenie w dochodzie, a wyjątkowo tylko w ziemi, tak, iż z ogólnéj powierzchni dotąd uregulowanych osad włościańskich na **1,361,627** morgów, tylko **153,775** do gruntów folwarcznych wcielone zostały.

Wydawca opisu podróży, mówiąc o wpływie rządu na poprawę rolnictwa posiadaczy włościańskich, mniema, iż o nim ani pomyśléć można, i stara się usprawiedliwić swój wniosek opisem stopnia ukształcenia włościan tutejszéj prowincyi i stanu ich gospodarstwa.

Opis ten, jakkolwiek prawdziwy w pojedynczych rysach, nie przedstawia jednak dokładnego obrazu całości. Nietrudno wprawdzie znaleźć oryginały do przedstawionych obrazów w przedziurawionych dachach, zapadłych ścianach, zamorzoném bydle, źle utrzymanych narzędziach rolniczych i w naciśnionych włościanach przez żydowskich lichwiarzy; znajdują się one tu i po całéj prowincyi, chociaż w niemieckich powiatach rzadziéj niż w polskich, a podróżny przybyły z kwitnących okolic Niemiec, przebiegając naszę prowincyę, bez znajomości pierwotnego jéj stanu i bez dokładnego poglądu na jéj przeszłość, nie nabierze przyjaznego wyobrażenia o wioskach i miastach. Nie można mu miéć za złe, jeżeli większe zadowolenie znajduje w Marchii lub Szląsku.

Lecz jeżeli ten sam podróżny, nie jako zwykły turysta, opisujący swoje podmiotowe uczucia i otrzymane

wrażenia, ma nam wystawić dokładny obraz przedmiotowy stanu rolnictwa krajowego, wyprowadzić następstwa i udzielić rady do poprawienia istniejącego złego; słusznie od niego wymagać możemy, by wzrok swój nietylko na złém lecz i na dobrém zatrzymywał, by obok zapadłych dachów zwiedził i starannie utrzymane domy, obok nędznych i wzorowo prowadzone gospodarstwa włościańskie, których wszędzie mnóstwo w prowincyi; by zbadał przyczyny téj różnicy, i następnie się zapytał: „jak też to wyglądało dawniéj?” a nakoniec, by przedewszystkiém nie zapatrywał się z stanowiska kwitnących okolic.

Z opisem stanu gospodarstwa wiejskiego, dzieje się jak z obrazami, których do natury zbliżona prawda, nie zależy jedynie od dokładnego rysunku pojedynczych części, lecz także od stosownego rozdziału światła i cieni.

Któżby chciał przeczyć, iż sposób gospodarowania tutejszych włościan, w ogólności jest jeszcze niedostatecznym, iż z wdzięcznéj ziemi nie korzystają ile można, i że jeszcze nie jeden dziesiątek lat przejdzie, nim dojdą do stopnia kultury gospodarskiéj swych niemieckich sąsiadów.

Lecz i z drugiéj strony tego odmówić nie można, iż ukształcenie i zamożność tak większych jak mniejszych gospodarzy wiejskich, od zajęcia téj prowincyi znaczne uczyniła postępy, a nawet większe, niż w tymże przeciągu czasu, w dawniejszych prowincyach. Porównanie stanu gospodarstwa tutejszych włościan a włościan sąsiedniéj Marchii, nie może przedstawić większéj różnicy, jak porównanie teraźniejszego stanu z tym, jaki był przed 20 lub 30 laty. Nicocenienie tych ujawnionych faktów, je-

dynie może doprowadzić do twierdzenia: iż rząd nie jest w możności wpłynąć na polepszony stan gospodarstw włościańskich; twierdzenie, którego słuszności zaprzeczyć muszę, tak ze względu na przeszłość jak i przyszłość. Podniesioną uprawę ziemi i polepszony stan gospodarstw wiejskich w prowincyi, przypisać należy przedewszystkiém rozporządzeniom rządu, który dobroczynnemi ustawami, uwalniającemi własność gruntową po wsiach i miastach z krępujących więzów, spowodował emancypacyę licznéj klassy włościan.

Najzapaleńszy nawet przeciwnik nie odmówi błogich skutków rolniczéj ustawie w dawniejszych prowincyach państwa, stwierdzonych przeszło trzydziestoletniém doświadczeniem. Miałożby to dzieło mądrego prawodawcy jedynie dla prowincyi Poznańskiéj pozostać jałowém? w prowincyi, którą natura z pierwszeństwem dla rolnictwa wskazała, któréj ziemia bogaty skarb sił przyrodzonych zawiéra, a w któréj ilość włościan pańszczyznianych i dzierżawnych o dwakroć przechodziła włościan razem wziętych Szląska i Marchii, a ciężary stosunkowo daleko były dotkliwsze tu, jak tam. Owszem, jeżeli gdzie to tu emancypacya włościan i własności gruntowéj była najpotrzebniejszą, tu też najwięcéj wydała owoców, o tém nikt ani na chwilę nie wątpi, kto bliżéj zna tę prowincyę.

Przebieżmy w krótkości rezultata wynikające z 23-letniego trwania rolniczéj ustawy. W przeciągu tego czasu w 2,273 wsiach, 24,697 pańszczyznianych i dzierżawnych włościan, objęli w posiadanie własność 1,361,627 morgów, nieobarczoną innemi ciężarami nad czynsz, od dominiów, a nawet z małym wyjątkiem między sobą zupełnie rozdzieloną. Przytém, oprócz danin i innych

służebności, zniesiono 5,774,568 dni pańszczyznianych i zamieniono je na czynsz pieniężny.

Należny dworowi czynsz z uregulowanych osad włościańskich, jest w ogólności tak umiarkowanym, iż włościanin może go wypłacić bez wielkiego natężenia, często nawet przez samo oszczędzenie nakładów na uprzęż i czeladź, jakie z powodu pańszczyznianych obowiązków dawniéj ponosić on musiał. Wynosi w przecięciu ośm srebr. groszy, czyli zł. 1 gr. 18 z morga magdeburskiego.

Strata, jaką właściciele na piérwszy rzut oka ponieśli z tak miernego wynagrodzenia, jest tylko pozorną, z jednéj strony uważając na wartość odpadłych powinności dominialnych, złe wypełnianie służebności włościańskich, nędzny stan włościan, a ztąd obowiązek właściciela wspierania podupadłych; z drugiéj strony zrównoważoną jest nieoszacowaną korzyścią, jaka wypłynęła z zaokrąglenia gruntów folwarcznych i lepszego urządzenia siły roboczéj. Zaokrąglenie rozrzuconych i niepraktycznie rozległych gruntów folwarcznych, nigdzie potrzebniejszém nie było i tyle dobrych skutków nie zdziałało, jak w tutejszéj prowincyi, gdzie 6,127 osad włościańskich, a zatém czwarta część całości, zostało odbudowanych. Właściciele ziemscy pozbyli się tym sposobem wielkich obszarów odległych, i dlatego w uprawie zaniedbanych; a gdzie ledwie bydło nędzne miało pastwisko, stoją osady włościańskie, okolone bujnie rosnącém zbożem.

Podobnież rozdziały wspólności i wyzwolenie własności, wedle rozporządzenia z dnia 7 czerwca 1821 roku, w krótszym stosunkowo czasie więcéj postąpiły niż w dawniejszych prowincyach. Dotąd pomiędzy 56,927 interesantów rozdzielono szczegółowo 5,386,835 morgów

gruntu, a 1,327,808 uwolniono z wszelkich ciężarów gruntowych; przy téj okoliczności także odbudowano 1,995 osad włościańskich.

Na zastąpienie odpadłych powinności pańszczyznianych, powstało w prowincyi 6,886 nowych zagród pieszych; umieszczeni oni są wprawdzie dotąd na zasadzie dawnéj organizacyi tak zwanych kopcarzy, których wynagrodzenie stanowi ogród, pastwisko dla krowy i pewna ilość zboża w snopie, codzień jednak stosowniejsze ich urządzenie, zastępuje miejsce dawnego.

Rozdział wspólności nastręczył pożądaną sposobność polepszenia krajowych szkółek, tak, iż dotąd przy podziałach rozmaitych wspólności, pozostało 1531 szkółek z uposażeniem 12,002 morgów gruntu i 381 talarów rocznego dochodu.

Już z tego powszechnego przeglądu najbliższych skutków rolniczych ustaw w tutejszéj prowincyi, okazuje się jak wielkiemu przekształceniu uległy ziemskie stosunki pod wpływem rządu. Przy najlepszéj jednak chęci władz wykonawczych, nie osiągniętoby podobnych rezultatów w tak stosunkowo krótkim czasie, gdyby nie przewodniczyła skłonność massy ludu wiejskiego ku tym najbliżéj dotykającym i najużyteczniejszym środkom polepszenia, już z tego prostego powodu, iż podług wydanéj ustawy, oddzielenie gruntów nie następuje z urzędu, lecz na domaganie się jednéj strony. Zaraz w piérwszych latach po wyjściu rolniczéj ustawy w tutejszéj prowincyi, tak liczne następowały domagania, iż organa władzy tém zarządzającéj wydołać nie mogły i można z pewnością oznaczyć, że po upływie 3—5 lat nie będzie już

może miejsca któreby się nie cieszyło dobrodziejstwem prawodawstwa rolnictwo organizującego.

Nie mówię tu tylko o regulacyach włościańskich, które z wyjątkiem może 80 wsi dokonane już zostały. Możnaby to dążenie włościan przypisać, nie tak obudzonéj potrzebie lepszego gospodarstwa, jak naturalnemu popędowi do wolności i własności. Lecz nadewszystko zapatruję się na podziały wspólności i wykupno służebności które tak z strony włościan jak i właścicieli ziemskich z żywą pochwycone zostały przychylnością i pomimo niektórych ofiar przeprowadzone zostały z pochwały godną życzliwością, co jedynie z uznania ich dobroczynnego wpływu na gospodarstwo rolne pochodzi.

Możnaż na prawdę wierzyć, iż zyskująca szczególniéj na téj wielkiéj operacyi klassa włościan tak mało korzysta z jéj owoców, że po zyskaniu własności i wyzwoleniu gruntu wedle mniemania wydawcy jest równie przytępioną i nieumiejącą sobie radzić jak dawniéj? Gdyby tak było istotnie, nagłe to przewrócenie poprzednich stosunków gospodarskich powinnoby dawno już zniszczyć tak właścicieli ziemskich jak i włościan.

Wprawdzie przy zamierzoném wprowadzeniu rolniczéj ustawy w prowincyi, nie jeden podobne zapowiadał przepowiednie, mianowicie względnie włościan; powołując się na bezzasadne ich położenie, to nie uznawał ich dojrzałemi do stanowiska wyzwolonych właścicieli, to przedstawiał środki do powolnéj ich emancypacyi.

Dwudziestoletnie przeszło jednak doświadczenie potępiło owe przepowiednie. Polski włościanin lubo początkowo ubogi i po większej części własnym zostawiony siłom, szczęśliwie i szybko wykonał ciężkie przejście

z uciśnionéj zależności do stanowiska wolnéj niezawisłości. Nie upadł w téj nagłéj przemianie, owszem stał się zamożniejszym. Mieszka, ubiéra się i żywi jak dawniéj; w ogólności płaci czynsz bez exekucyi. Wraz z regulacyą i oddzieleniem, obudziła się w nim większa działalność, czynniejsze życie. Dawniejsza jego nieudolność, następstwo niewoli, urokiem jaki wywiéra myśl wolnéj własności, znacznéj uległa przemianie.

Gospodarnéj jednak czynności i zamożności tutejszego włościanina nie należy brać za miarę jaką zwykliśmy napotykać u włościan kwitnących okolic Niemiec. Nie można wymagać by zaraz po regulacyi i oddzieleniu nastąpiły wielkie ulepszenia, zupełna zmiana tego dotychczasowego sposobu gospodarowania, wprowadzenie natychmiastowe płodozmianu w miejsce trójpolowego gospodarstwa. Duchowa równie jak fizyczna natura niezna nagłych skoków. Obrócił on swą gospodarną czynność nasamprzód do najbliższych i najprostszych środków; do rozpoznania niektórych, dotąd niepostrzeżonych ekonomicznych korzyści, lepszéj uprawy roli, oczyszczenia pola i łąk z kamieni, kępów i zarośli, pobicia rowów, oparkaniania podwórza i ogrodu, poprawy podupadłych budowli, zaprowadzenia trwalszych narzędzi, zaniechania sprzedaży słomy i siana, pomnożonéj uprawy ziemniaków i pastewnych roślin, poprawy w chodowaniu bydła i t. d.

Polepszenia te okazują się mniéj więcéj we wszystkich uregulowanych i oddzielnych osadach. Są one piérwszym krokiem do polepszenia włościańskich gospodarstw, do czego wprawdzie jedynie przez zupełną zmianę dotychczasowego sposobu gospodarowania, i porzucenie starego

trójpolowego systemu dojść można. Wymagać tego atoli w piérwszéj chwili wprowadzenia ustaw rolniczych, i w piérwszém pokoleniu włościan, byłoby zawczesném, użycie zaś sztucznych środków byłoby równie niestosownêm jak i niemożebném.

(Dokończenie nastąpi).

W. S.

Rozmaitości i korespondencye.

Nowa pszenica z Australii.

W czasie bytności mojéj w Anglii w r. 1845 spostrzegłem w Londynie na giełdzie zbożowéj (Corn-Exchange), między wystawą próbek zbóż, pszenicę nadzwyczajnéj wielkości ziarna, jakiéj brzedtém nic równego w żadnym kraju nie widziałem.

Pszenica ta pochodziła z Australii, téj piątéj części świata, z pod bieguna południowego do Anglii na sprzedaż sprowadzona.

Ilość jéj nie nadchodzi wielka, i nie ma żadnego podobieństwa, aby dostawa z Australii mogła wpływać na zniżenie cen w Anglii, ale ta pszenica jako celująca czystością i białością, przy wielkości nadzwyczajnéj ziarna, tudzież obfitością mąki, przy nader cienkiéj łupince, a więc i wagą jest poszukiwana, i trzyma piérwszeństwo na targu londyńskim przed wszelkiemi innemi, ze znakomitą przewyżką ceny.

Korzystając z wydarzonéj sposobności, nabyłem jeden kwarter miary angielskiéj (blizko półtrzecia naszego korca) tego u nas jeszcze niewidzianego gatunku pszenicy,

w zamiarze przyswojenia go własnemu krajowi. Statki parowe, koleje żelazne, ułatwiły w części przesyłkę tak daleką, choć z niemałym kosztem na Hamburg, Berlin do Warszawy. Opóźniła się wszakże cokolwiek pierwotna jéj dostawa w miejsca, w których polska ziemia sposobniejszą była przyjąć na swe łono tak szlachetne z pod odległéj strefy ziarno. Została więc posianą zbyt późno w październiku roku 1845, przez pół w majątku na Podlasiu, przez pół w Sandomiérskiém na niwach Ossolina, w okolicy słynnéj pszeniczną ziemią.

Skutkiem w części spóźnionego zasiéwu, w części niepomyślnéj wiosny, w roku 1846 plon jéj i zbiór na Podlasiu słabo odpowiedział życzeniom; przy tych samych wszakże okolicznościach na Sandomiérskiéj glebie w Ossolinie siedm ziarn otrzymano w zbiorze. Ziarna cokolwiek tylko drobniejszemi były od oryginalnych, a nawet i to pochodziło zapewne z ciągłéj suszy, przez całe prawie lato roku 1846 panującéj, skutkiem któréj wszelkie inne nawet ziarno przypalone, nie doszło właściwéj gatunkowi swojemu wielkości. Nie przypuszczam bowiem, aby ta zmiana ziarnistości, miała już być wyrodzeniem się czyli degeneracyą.

Na zimę roku 1846 posiano starannie w Ossolinie téj pszenicy korcy siedm, z zachowaniem wszelkich przepisów gospodarskich, na miejscu oddzielném, niemającém żadnéj styczności z innym gatunkiem krajowéj pszenicy. Idąc za radą uczonego professora Antoniego Wagi, poleciłem nadto parę ćwierci wzmiankowanego ziarna, posiać teraz na wiosnę, dla doświadczenia, czy ono nie będzie miało własności odmian obojętnych, tojest zdolnych zarówno do zasiéwu tak jarego jako i ozimego, coby

tém korzystniejsze było dla rolników, i z wielką w gospodarstwie dogodnością.

Nadzieję, iż pszenica ta jest obojętną, podpiéra mianowicie uwaga, że gdy Australia, ojczyzna tego ziarna, leży na półkuli bieguna południowego (antarktycznego), pory roku tameczne mają się do naszych w sposób odwrotny.

Powodowany dobrem ogólném kraju, zdaję sprawę ziomkom moim miłującym rolnictwo, z rozpoczętego doświadczenia, którego dalszych wypadków udzielić im nieomieszkam.

Jeśli urodzaj tegoroczny odpowié dobrym nadziejom dotychczasowym, to choć cząstkę zbioru przeznaczę dla lubowników chcących się zapomódz w nasienie gatunku dotąd nieznanego na stałym lądzie, który tak szczególnemi zaletami celuje.

Próbka dotąd zachowana pszenicy oryginalnie z Australii przybyłéj, pochodzącéj ze żniwa nie późniejszego, jak najmniéj z roku 1844, gdy już po przebyciu równika w roku 1845 na giełdzie londyńskiéj sprzedawana, z rąk do rąk w handlu przechodziła, będąca dziś ziarnem najmniéj trzyletniém, które przeto tak długi, a prócz tego i wielką sposobność miało do zupełnego uschnięcia, bo od nowego roku leży w moim pokoju przez zimę opalanym, dziś zważona na zwyczajne w handlu zbożowym do tego używane, tak zwane holenderskie szalki, okazała, że w proporcyi krajowéj ich miary (zwanéj holl Sack.), trzyma wagi holenderskiéj funtów 140.

Próbka pszenicy z tego nasienia w Ossolinie jak powiedziano wyżéj w roku 1846 zebranéj, po nowym roku 1847 dopiéro wymłócona, a od wiosny bieżącéj

u mnie w pokoju razem leżąca, okazała jednocześnie téjże wagi funtów 133, co porównane na miarę i wagę nowopolską, czyni na korzec warszawski piérwszéj funtów 264, a drugiéj funtów 247.

Znawcy tego przedmiotu nader obchodzącego w handlu zbożowym, zechcą się zastanowić nad tak znaczną wagą ziarna.

Pisałem w Warszawie dnia 8 maja 1847 roku.

Wiktor Ossoliński.

Wiadomość o dziele pod tytułem: O Administrowaniu dobrami ziemskiemi przez Józefa Glużińskiego, b. rachmistrza głównego w dobrach ordynacyi Zamojskiéj. Wilno nakładem Rubena Rafałowicza r. 1846. *Tom I obejmujący rzecz rachunkowości i kontrolli ekonomicznéj.* (*Cena tomu piérwszego złp.* 10).

Jakiéjkolwiek gałęzi przemysłu przedsiębierca się oddaje, zawsze usiłowań jego przedmiotem, jest otrzymanie z wyłożonego kapitału jak największego procentu. Aby stanąć na drodze do tego celu wiodącéj, należy nad każdym zastanowić się krokiem, każdéj czynności poszczególe rezultata obliczać, i w każdéj chwili być w możności przekonania się o ogólnym stanie swego położenia. Tę część zajęcia przedsiębiercy, nazwać można administracyą jego interesów.

Ile jest głównych kierunków przemysłowego przedsiębierstwa, tyle téż jest głównych rodzajów administracyj przemysłowych, mianowicie: administracye wiejskie,

czyli admistracye dóbr, administracye fabryk i administracye kupieckie.

Każdy przemysł wymaga kapitału, który zwykle rozdziela się na kapitał stały, jakim jest: ziemia, budowle, machiny i t. p., i na kapitał obiegowy.

U nas w ogóle, właściciele ziemscy większy miewają kapitał stały od obiegowego, stosunkowo więcéj kapitału obiegowego mają fabrykanci; kupcy nareszcie potrzebują najmniejszego kapitału stałęgo, a natomiast kapitału obiegowego miewają najwięcéj.

W ogólności, przy równéj trafności działań przemysłowych, wielkość zysków lub strat każdego przedsiębiercy, jest w stosunku prostym do obiegowego kapitału.

Że stosunkowo kupcy największy w ręku mają kapitał obiegowy, przeto ich zyski lub bankructwa na największą całkowity odbywają się skalę, gdyż pochłaniają niekiedy kapitał. Najdzielniejszą od upadku tarczą przedsiębiercy, jest porządna admistracya interesów.

Na téj opiérając się zasadzie, uznać wypada, że odkąd gospodarstwa ziemiańskie wciągać zaczęły w obroty swoje większą massę kapitału obiegowego, administracya dokładna i porządna gospodarstwa, jest równie koniecznym warunkiem jego istnienia, jak samo wprowadzenie kapitału obiegowego we wszystkie gospodarskie kierunki.

Tak przyjmując dzisiejsze powołanie rolnika gospodarza, nieobojętnie spotkaliśmy się z dziełem traktującém o administrowaniu dóbr, którego tytuł na czele niniejszych uwag jest umieszczony.

Odczytanie piérwszego tomu, poświęconego rachunkowości i kontrolli, przekonywa o wierności opisu urzą-

dzeń zaprowadzonych z dobrym skutkiem w najdokładniejszych administracyach gospodarskich naszego kraju. Na tę więc część dzieła szczególniéj zwracamy uwagę gospodarzy krajowych dlatego właśnie, że we wzmiankowaném dziele pana Glużińskiego nie o tém jest mowa co się gdzieindziéj, pod wpływem obcych nam okoliczności odbywa, ale się przedstawia porządek w naszym kraju, że tak powiém w naszém sąsiedztwie zaprowadzony, który naśladować bezpiecznie można; już bowiem próby swe odbył.

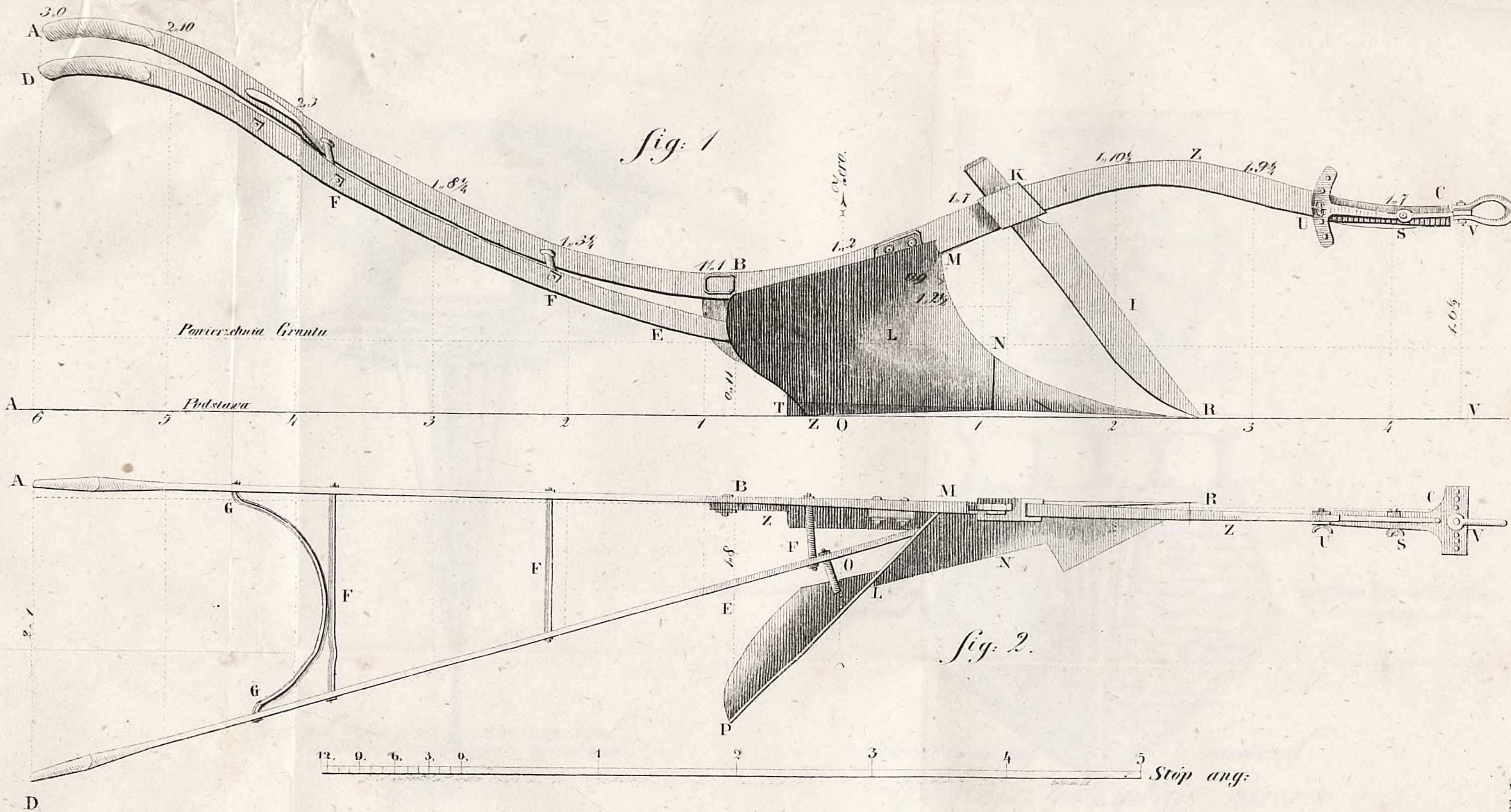
Pan Glużiński w swojém dziele opisuje administracyą dóbr wielkich, ale nic nie stoi na przeszkodzie zastosowania jéj do dóbr mniejszych, gdyż łatwo jest, mając opisaną manipulacyę każdéj po szczególe funkcyi, niepotrzebne znosić, lub kilka razem jednoczyć, a przez to porządek w dobrach większych zaprowadzony, z równym skutkiem w mniejszych stosować, mając przyzwoity wzgląd na miejscowe okoliczności i potrzeby.

Tom piérwszy jest przez pana Glużińskiego tak pracowicie i starannie wykończony, iż czytelnik rozważny taką nieledwie odniesie korzyść, jakby naocznym dobréj administracyi dóbr był świadkiem.

Z zapowiedzianych pięciu dalszych tomów, drugi, który w téj chwili rąk naszych doszedł, obejmuje wzory rejestratury; tom trzeci ma obejmować jeszcze wzory rejestratury; tom czwarty wzory rachunków; tom piąty zasady rachowania i słownik wyrazów technicznych w rachunkowości i administracyi przyjętych; tom szósty ma traktować o lustracyach dóbr pod względem intrat, w różnych sposobach szacowania wartości dóbr ziemskich.

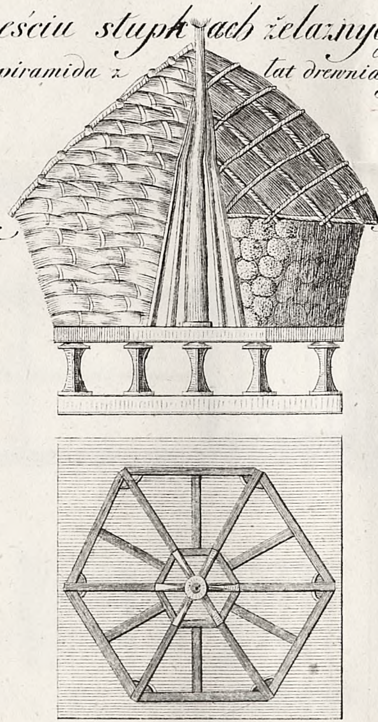
Wł. G.

Tab: 1.

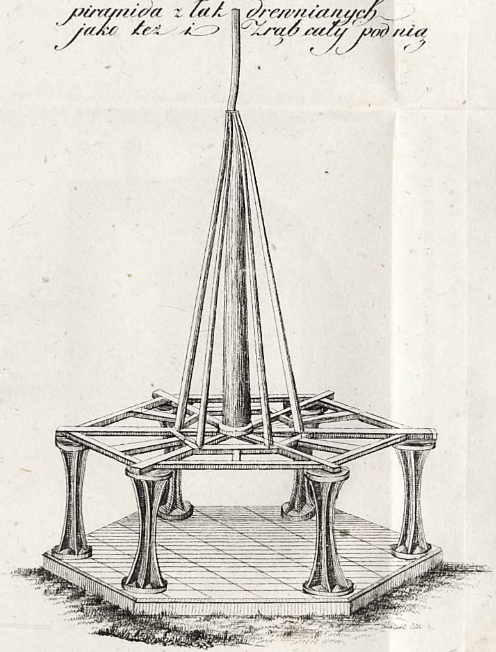


Tab. 2.

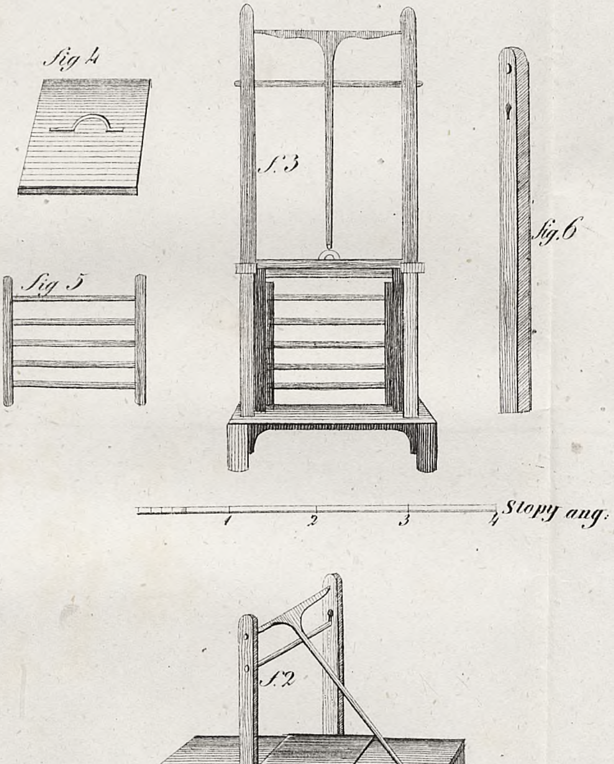
Stérta ułożona na Stércisku o sześciu słupkach żelaznych.



Stercisko o 6 Słupach żelaznych.



n lit. F. Schuster



w Lit: F Schuster.